

Caroline Anderson

Przygoda nad jeziorem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Max wszedł na oddział i rozejrzał się. Wokół widział nieznajome pomieszczenia i obce twarze. Nawet stroje personelu były inne. Poczul lekkie zdenerwowanie, ale natychmiast je stłumił. Wiedział, że za kilka dni stanie się częścią nowego zespołu, tyle że tym razem będzie nim kierował.

Powinno go to przerażać, stwierdził jednak, że nie czuje lęku. Był do tego przygotowany. Przez wiele lat ciężko pracował, by osiągnąć to stanowisko, i teraz mu się udało.

Wyprostował się i szedł dalej.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała pielęgniarka – Dzień dobry. Nazywam się Max Williamson, jestem nowym...

– Witam, panie Williamson. Spodziewaliśmy się pana trochę później. Jestem Suzie Crane, pielęgniarka. Proszę za mną, pozna pan Damiena, przełożonego pielęgniarek.

Ruszył za nią do pokoju zabiegowego, gdzie pielęgniarz kończył zakładać opatrunek starszemu pacjentowi.

– Tak będzie dobrze, Ted – powiedział i spojrzał na przybyszów. – Cześć, Suzie. – Ciekawie przyjrzał się Maxowi, zdjął gumowe rękawiczki i przywitał się. – Jestem Damien Rayner, a to pewnie doktor Williamson.

– Wystarczy, Max, Miło cię poznać.

– Przyszedłeś wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Starasz się zrobić dobre wrażenie?

Max parsknął śmiechem.

– Zaczynam dopiero po południu, ale chciałem się trochę rozejrzeć i poznać zespół. Pomyślałem sobie, że najlepiej będzie zacząć właśnie stąd.

– Słusznie. Zrobię sobie krótką przerwę i napijemy się kawy. Ted, zostawię cię z Suzie, dobrze?

– Doskonale. Ona jest ładniejsza od ciebie – odrzekł ze śmiechem pacjent.

Max z Damienem wyszli z gabinetu. Po drodze Damien wyjaśniał nowemu lekarzowi przeznaczenie kolejnych sal i gabinetów. Na środku oddziału mieściło się stanowisko pielęgniarek. Było to długie biurko zastawione komputerami, telefonami i sprzętem monitorującym pacjentów.

Za nim znajdowało się biuro i mała kuchnia. Damien skierował się właśnie tam, ale nagle ktoś odwołał go do telefonu.

– Typowe. To nie potrwa długo – powiedział i zniknął w biurze. Max stał na korytarzu i rozglądał się. Nagle wśród gwaru usłyszał znajomy głos i znieruchomiał.

To niemożliwe.

Serce waliło mu w piersi jak oszalałe. W głowie poczul zamęt. Jesteś idiotą, powtarzał sobie. To nie może być ona A jeśli nawet ona, to co z tego? Przecież jest mężatką.

Wewnętrzny głos mu przypomniał, że ostatnim razem wcale go to nie powstrzymało.

Serce jednak nie chciało słuchać rozumu, nadal biło niespokojnie. Odetchnął głęboko, oparł się o ścianę i na chwilę zamknął oczy, starając się odzyskać panowanie.

Głosy były coraz bliżej, a wśród nich ten znajomy. Max otworzył oczy i spojrzał na małą grupkę ludzi, która przez szklane drzwi właśnie weszła na oddział.

To naprawdę jest ona.

Była szczuplejsza, miała bardziej zmęczoną twarz i krótsze włosy, ale to bez wątpienia Annie. Miała na sobie niezbyt twarzowy, luźny niebieski kombinezon chirurga, lecz wyglądała w nim rewelacyjnie. Znow na krótko zamknął oczy, a kiedy je otworzył, zauważył, że Annie na niego patrzy.

Wyprostowała się, jakby oczekiwała ciosu, a jej twarz na chwilę stężała.

Podszedł do niej, mając nadzieję, że nie słyszy głuchych uderzeń jego serca.

– Annie – powiedział cicho i uśmiechnął się lekko.

– Max... Przeszkodził im jakiś głos.

– To wy się znacie?

Max spojrzał na mówiącego. Jeszcze jeden lekarz, również w chirurgicznym uniformie. Patrzył na nich badawczo. Max pamiętał go z rozmowy kwalifikacyjnej. Nazywał się chyba David Armstrong.

– Spotkaliśmy się kiedyś – odparła wymijająco Annie i Max miał ochotę się roześmiać.

Spotkaliśmy się? Zdarzyło się przecież o wiele więcej. Chociaż może ona ma rację? Przecież nawet nie znał jej nazwiska, nie wiedział, co robiła przez miniony rok, nie wiedział o niej nic poza tym, że kiedy ją pierwszy raz zobaczył, poczuł, że jest mu niezwykle bliska.

Uścisnął jej chłodną, mocną dłoń i poczuł, że ogarnia go dziwne ciepło. Chciał przedłużyć ten uścisk, ale ona zdecydowanym ruchem cofnęła rękę i odwracając wzrok, włożyła ją do kieszeni.

– Co cię tu sprowadza? – spytała z wymuszoną beztróską.

– Praca. Dopiero zaczynam. Jestem nowym lekarzem specjalistą chirurgii ogólnej.

Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy.

– Ty? – szepnęła i z wysiłkiem przełknęła ślinę. Po chwili jakby się opanowała. – Wygląda na to, że będziemy razem pracować – dodała spokojnie. – Jestem w twoim zespole. Pod twoją opieką mam się przygotować do egzaminu specjalizacyjnego.

Tym razem to on był zaskoczony. Jako jego podopieczna będzie z nim pracowała dzień w dzień. Wiele go kosztowało, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo się cieszy.

– A więc czeka nas ścisła współpraca – zauważył, chociaż było to oczywiste.

– Najwyraźniej.

– A więc już kiedyś razem pracowaliście? – dociekał David Armstrong.

– Nie. Spotkaliśmy się na wakacjach, dość przelotnie, trochę ponad rok temu. Chyba nawet nie poznaliśmy swoich nazwisk.

Annie jęknęła cicho i gorączkowo rozejrzała się wokół.

– Och, która to godzina? Muszę uciekać. Mam zaraz asystować starszemu koledze przy zabiegu. Chyba że wolisz sam to zrobić?

Spojrzał w jej duże, zielone oczy, i serce znow zabiło mu mocniej.

– Nie, dziękuję. Może potem zajrzę tam na chwilę. Teraz muszę poznać nowy teren. Zdaje się, że ktoś wyznaczył mi na dziś dyżur w przychodni. Może zjemy razem lunch? – W

jej oczach pojawiła się panika, więc szybko ją uspokoił: – Pogadalibyśmy o pracy. Chętnie bym się od ciebie czegoś dowiedział.

Policzki Annie lekko się zaczerwieniły.

– Jasne. Jak chcesz. Spytam czy Steve Kelly, ten kolega, któremu będę asystowała, nie zechce do nas dołączyć. Zawiadomię cię, jak skończymy.

– Nie trzeba. Przyjdę tam, kiedy będę wolny. Skinęła głową i zerknęła na zegarek.

– Naprawdę już muszę iść.

– Dobrze. W której sali będziesz?

– W czwartej. Ktoś na pewno wskaże ci drogę.

Nie wątpił, że praca z Annie będzie interesującym doświadczeniem. Nie był tylko pewien, czy uda mu się je przeżyć.

Oszołomiona Annie jak automat szła korytarzem. Wzięła dokumentację choroby, porozmawiała z pacjentami, którzy mieli być dziś poddani zabiegom, ale cały czas myślała o Maksie.

Nie spodziewała się, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczy. Tymczasem zjawił się i zamierzał tu zostać na długo. Mają razem pracować. Nagle wszystko stało się bardzo zagmatwane.

Skręciła ku wyjściu z oddziału, ale przy drzwiach stał Max, zatopiony w pogawędce z przełożonym pielęgniarzem. Kiedy ją zobaczył, przerwał rozmowę.

– Przepraszam – powiedział do Damiena i podążył za nią. – Zmiana planu – oznajmił. – Twój starszy kolega zawiadomił szpital, że jest chory. Mam go zastąpić. Będę miał okazję zobaczyć, jak operujesz. Jeśli wolisz, to ja będę ci asystował, a nie odwrotnie.

Na chwilę zabrakło jej tchu. Naczelny specjalista miałby jej asystować? Właściwie to dobrze. Jeden z przypadków może okazać się dość trudny i Annie spodziewała się, że Steve Kelly i tak wezwałby specjalistę.

– Jasne. Każda pomoc mi się przyda – odrzekła lekkim tonem, choć z emocji czuła ściskanie w dołku.

Tak wiele komplikacji...

Właściwie może jednak nie tak wiele. Tylko jedna, ale za to bardzo ważna. Tak ważna, że nie wolno dać się ponieść emocjom. Zerknęła z ukosa na jego rękę. Nie zauważyła obrączki, ale to nic nie znaczy. Wielu lekarzy nie nosi obrączek ze względów higienicznych. Ona zawsze do operacji zdejmowała swoją, a od paru tygodni w ogóle jej nie nosiła.

Kiedy przechodzili przez drzwi i ich ramiona otarły się o siebie, poczuła lekki dreszcz.

W drodze do sali operacyjnej objaśniła mu krótko, jakie przypadki będą dzisiaj operowane. Trudno jej było się skupić, myślała tylko o tym, że Max idzie obok niej. Czuła lekki zapach jego skóry i mydła, który tak dobrze zapamiętała...

W zamyśleniu potknęła się, chociaż podłoga była idealnie równa. Max natychmiast chwycił ją za ramię i pomógł odzyskać równowagę.

– W porządku? – upewnił się.

Miała ochotę zawołać, że nic nie jest w porządku, ale tylko uśmiechnęła się niemrawo.

Musi się opanować. On jest już pewnie żonaty, może nawet oczekują z żoną dziecka.

– Jak się miewa Fiona? – zapytała, żeby przypomnieć mu o jego zobowiązaniach wobec innych. Niech przynajmniej on o nich pamięta.

– Fiona? – Uśmiechnął się zagadkowo. – Pewnie ma «c dobrze. Wyszła za mąż za prawnika z Londynu. Od roku jej nie widziałem.

Annie ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Fiona wyszła za mąż za kogoś innego? Poczula coś na kształt nadziei, ale nie dała się ponieść wyobraźni. Nawet jeśli Max nie jest żonaty, to co z tego? Przecież ona tak naprawdę nie jest wolna. Zresztą jeśli nie Fiona, to w jego życiu zapewne pojawił się ktoś inny.

Nie miała czasu na takie rozważania. Otworzyła drzwi do bloku operacyjnego i weszła energicznie do środka, uśmiechając się do wszystkich na powitanie.

– Dzień dobry. Oto nasz nowy naczelny specjalista... Nagle zdała sobie sprawę, że nie może do końca go przedstawić, ponieważ nie zna jego nazwiska. To śmieszne. Po tym, co między nimi zaszło!

– Williamson. Max Williamson. Miło mi was wszystkich poznać.

Uściskiem dłoni przywitał członków zespołu operacyjnego: pielęgniarki Moirę i Angie, oraz anestezjologa Dicka. Zapanował ogólny gwar. Wszyscy żartowali i śmiali się, a Annie miała ochotę krzyczeć albo płakać.

Co miała zrobić? Trudno jej było sobie wyobrazić, że dzień w dzień będzie z nim pracować i nie powie mu prawdy. To nie leży w jej naturze. Kiedy jednak pomyślała o konsekwencjach, ogarniało ją przerażenie.

– Idę się przygotować do operacji. Za dziesięć minut zaczynamy.

Dopiero gdy wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem, zdała sobie sprawę, że powiedziała to nienaturalnie głośno i stanowczo. W sali na chwilę zaległa cisza. Uśmiechnęła się niepewnie i szybko poszła do szatni.

Annie jest zdenerwowana i Max wcale się temu nie dziwił. Pamiętał, jak sam pierwszy raz operował w obecności szkolącego go specjalisty. Tętno miał wtedy przyspieszone, oddychał płytko i szybko.

Uśmiechnął się do niej, ale uśmiech skryła chirurgiczna maska. Zresztą Annie i tak na niego nie patrzyła. Wręcz unikała jego wzroku. Max westchnął cicho. Cóż, Annie jest mężatką. Ich krótkie spotkanie było jedynie przelotną chwilą zapomnienia, wybojem na prostej ścieżce jej życia. Nie mógł oczekiwać, że będzie patrzyła na niego z oddaniem, chociaż wtedy, przez kilka godzin, tak właśnie było.

Starął się skupić uwagę na ruchach jej rąk i zauważył, że nieco drżą.

– Nie śpiesz się – powiedział cicho. – Lekkie, gładkie pociągnięcia skalpelem. Więcej koordynacji... O, tak. Świetnie. Trochę dłuższe nacięcie. Będziesz miała więcej miejsca. Tak lepiej. Dobrze. Następna warstwa.

Przypalił małe naczynie, a pielęgniarka osuszyła krew, by nie przysłaniała pola operacji. Annie powoli się odprężała. Całą uwagę skupiła na pracy.

Przyznał w duchu, że jest dobra. Miała wrodzone zdolności. Będzie musiała się jeszcze wiele nauczyć, ale miała w sobie zadatki na bardzo dobrego chirurga. Nie każdemu jest to

dane, choćby pracował bardzo ciężko. Żeby zostać dobrym chirurgiem trzeba mieć talent.

Operacja polegała na wytworzeniu chirurgicznie przetoki okrężniczkoskórnej po wygojeniu się owrzodzenia i perforacji jelit, spowodowanego zaniedbaną chorobą uchyłkową. Teraz, po kilku tygodniach od pierwszej operacji, należało znów połączyć jelita, tak by mogły podjąć swoje normalne funkcje i oszczędzić pacjentowi upokarzającej niewygody.

Warunkiem powodzenia, oprócz udanej operacji, była oczywiście właściwa dieta i leczenie oraz szybkie zgłoszenie się do lekarza, gdyby choroba znów dała o sobie znać.

Pod okiem Maxa i zgodnie z jego instrukcjami Annie bezbłędnie wykonała operację. Miał nawet wrażenie, że jego komentarze są zupełnie zbędne, a ona toleruje je tylko z uprzejmości.

Z westchnieniem cofnął się od stołu operacyjnego, zdjął rękawiczki i wyszedł z sali.. Wrzucił maskę do kosza i skierował się prosto ku maszynie do parzenia kawy. Annie pozostało tylko szycie, a do tego na pewno go nie potrzebowała.

Przezesął włosy palcami i znów westchnął. Właściwie nigdy go nie potrzebowała. Był dla niej chwilową rozrywką, urozmaiceniem monotonnego życia małżeńskiego. Trudno się dziwić. Przecież to był tylko jeden dzień! Nic nadzwyczajnego się nie działo, z wyjątkiem tej jednej godziny, która odmieniła jego życiowe plany.

Teraz stało się dla niego jasne, że ona chce o tym zapomnieć i spokojnie żyć dalej.

Dobrze. On nie ma nic przeciwko temu. Muszą razem pracować i tak pewnie będzie najlepiej. Gdyby tylko potrafił zapomnieć dotyk jej skóry...

Z jękiem postawił kubek z kawą na stole tak, że płyn się rozlał i zamoczył mu rękę. Patrzył, jak brunatne krople spływają po grzbiecie dłoni. Czy nigdy nie przestanie jej pragnąć? Nigdy nie przestanie wspominać tamtego dnia?

Usłyszał jej głos. Właśnie wychodziła z sali operacyjnej, rozmawiając z jedną z pielęgniarek. Śmiała się, ale w jego uszach jej śmiech brzmiał jakoś nienaturalnie.

Czy mógł być pewny, że to nie jest jej naturalny śmiech?

Przecież prawie wcale jej nie znał i nie wiedział, czy jest rzeczywiście rozbawiona, czy śmieje się przez grzeczność.

Odwrócił się i napotkał jej wzrok. W oczach dostrzegł ból, od razu się więc domyślił, że Annie wszystko pamięta i że to wspomnienie ją dręczy.

Powinno go to wprawić w lepszy nastrój, ale poczuł tylko smutek, ponieważ tak naprawdę nic się nie zmieniło. Ona nadal jest mężatką, a więc znajduje się poza jego zasięgiem, mimo owego pamiętnego wydarzenia.

Umył ręce, dolał sobie kawy i usiadł z kubkiem w fotelu. Stało tu ich kilka. Ciekawe, czy Annie usiądzie obok niego.

Nie zrobiła tego – nadal rozmawiała z pielęgniarkami. Po chwili podszedł do niego Dick, anestezjolog, i zaczął mu opowiadać o swoich doświadczeniach zawodowych i preferowanych metodach pracy. Powinno go to zainteresować, ale on nasłuchiwał tylko słów Annie.

Zniecierpliwiony samym sobą poszedł do sali pooperacyjnej, by sprawdzić stan ostatniego pacjenta, a potem umył i się do następnej operacji. Miała to być prosta przepuklina, którą mógłby zoperować z zamkniętymi oczami. Annie też nie potrzebowała jego pomocy.

Doskonale dała sobie radę.

Następny przypadek był jednak całkiem inny. Pacjentka od długiego czasu uskarżała się na bóle brzucha i sporadyczne zaparcia, ale lekarze nie potrafili odkryć ich przyczyny. Max wątpił, czy operacja coś wykaże, skoro całe mnóstwo badań nie dało żadnego rezultatu.

Kiedy przygotowywano salę operacyjną, on przejrzał notatki, sprawdził wyniki badań krwi i innych testów.

Nie znalazł nic, co mogłoby mu pomóc w odgadnięciu przyczyny bólu. Trochę go to zmartwiło. Nie miał pojęcia, czego szukać. Przychodziło mu do głowy wiele możliwości, ale żadna z nich nie znajdowała poparcia w wynikach badań. To mogło być wszystko i nic. Nie dowiedzą się, dopóki nie zajrzą do środka.

Przynajmniej będzie musiał się skupić na operacji. Przy ostatniej nie miał nic do roboty. Cały czas przyglądał się rękom Annie i wspominał ich dotyk na swojej skórze.

Cieszyła się, że Max jest obok. Fragment tkanki endometrialnej na jelicie pacjentki był tak mały, że przeoczyłaby go bez wątpienia, tym bardziej że nie spodziewała się ginekologicznej przyczyny bólu.

– Chyba już wiemy, w czym problem – powiedział cicho Max, wskazując na ekran monitora. Jednym ruchem lasera zmienił fragment nieprawidłowo położonej tkanki w obłoczek dymu. Wyprostował się i poruszył ramionami.

– Nie zwróciłabym na to uwagi – przyznała szczerze, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo Max jej się podoba.

– Zwróciłabyś, gdybyś była otwarta na wszelkie możliwości. Trzeba zadawać sobie pytania. Co może być przyczyną takiego bólu? Endometrioza. Ból występuje wtedy zgodnie z rytmem cykli miesiączkowych, zwłaszcza jeśli krwawienia są nieregularne. Czy ktoś to sprawdzał?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie prowadziłam tej pacjentki – wyznała. – Skierujesz ją na ginekologię na dalsze leczenie?

– Możliwe, jeśli to okaże się konieczne. Przekonamy się za kilka tygodni. Masz ochotę dokończyć?

Miała ochotę na zupełnie co innego, ale wiedziała, że musi się skupić.

– Oczywiście – wymamrotała i poprowadziła dalej operację. Max wyszedł z sali, a Annie poczuła, jak jej ciało opuszcza napięcie.

Jeszcze dwa zabiegi i będzie mogła zmykać, pomyślała. Nagle przypomniała sobie, że są umówieni na lunch.

Służbowy lunch, poprawiła się w myślach. Mimo to po jej skórze przebiegi lekki dreszcz przejęcia. Jesteś idiotką, powtarzała sobie, zakładając szwy. To przecież twój szef.

Nawet jeśli kiedyś coś ich łączyło – a przecież nie łączyło ich prawie nic z wyjątkiem wspomnień, których nie mogła wyrzucić z pamięci – teraz był jej przełożonym i ich kontakty powinny być bezosobowe i profesjonalne.

Nie ma wyboru. Stawka jest zbyt duża. Nie może sobie pozwolić na żadne gierki, choć było to bardzo kuszące.

Cały czas optymistycznie zakładała, że Max też ma ochotę prowadzić z nią jakąś grę. A jeśli żałował ich krótkiego romansu? Czy w ogóle można to nazwać romanssem? Może nic już z niego nie pamiętał?

Jeśli tak, to bardzo mu zazdrościła. Ona nie mogła o nim zapomnieć i nawet nie starała się tego zrobić. Jedynie myśli o nim pozwoliły jej przetrwać minione trudne miesiące. Raz po raz wspominała jego dotyk, uśmiech, czułe spojrzenie, gorące pocałunki.

Skończyła i wyprostowała się.

– Pacjentka jest twoja – ze zmęczonym uśmiechem zwróciła się do Dicka i wyszła z sali. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że Max już wyszedł.

Jednak szczęście jej nie dopisało.

Max stał zamyślony przy maszynie do parzenia kawy. Kiedy weszła, odwrócił głowę i spojrzał na nią tak jak za pierwszym razem...

ROZDZIAŁ DRUGI

Było piękne majowe popołudnie, ale Annie czuła zdenerwowanie i napięcie. Cały dzień wędrowali po wzgórzach, podążając starannie zaplanowaną przez Petera trasą. Mąż co chwila spoglądał na mapę, z niemal religijnym zapałem sprawdzając, czy nie zboczyli ani na krok.

– Zobacz, jak tam pięknie – powiedziała w pewnej chwili, ale jego nic to nie obchodziło.

– Nie idziemy w tamtą stronę – odrzekł szorstko i ruszył ścieżką wiodącą w przeciwnym kierunku, do punktu, który sobie wyznaczył na mapie. Na pewno było tam równie pięknie, ale w ich wyprawie nie było nic spontanicznego. Annie tymczasem bardzo chciała choć raz zrobić coś spontanicznego i niezaplanowanego.

Dochodzili już do samochodu, kiedy Peter potknął się o luźny kamień i skręcił kostkę. Przez kilka minut siedzieli na skraju ścieżki, dopóki najgorszy ból nie ustąpił. W końcu dokuśtykał jakoś do głównej drogi, dzięki dobrym butom i opiekuńczemu ramieniu żony.

Skąpani w blasku popołudniowego słońca siedzieli teraz na tarasie hotelu, skąd roztaczał się widok na jezioro. Peter oparł nogę na drugim krześle i ponuro patrzył przed siebie.

– Może pojedziemy na pogotowie? – zapytała czwarty raz, ale on tylko potrząsnął głową.

– Na litość boską, przestań robić zamieszanie. Jestem lekarzem. Wiem, co mi dolega. Nadwerżyłem tę przeklętą kostkę i tyle. Rano wszystko będzie w porządku.

Miała na ten temat odmienne zdanie, ale wiedziała, że go nie przekona. Zamilkła więc i sączyła dzin z tonikiem, chłonąc piękno tego dnia. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Powoli opuszczała ją napięcie i frustracja.

Wokół rozbrzmiewały najróżniejsze dźwięki – szelest gazety Petera, szum wiatru w drzewach, śpiew ptaków. Jakiś samochód wjechał na parking. Rozległy się ludzkie głosy i chrzęst żwiru pod stopami.

– Już nigdy się na coś takiego nie zdecyduję – mówiła kobieta rozdrażnionym tonem. – Wszystko mnie boli, obtarłam sobie stopy, nie mogę ruszać nogami. Muszę się czegoś napić. Mam nadzieję, że to dobry hotel.

– To jest doskonały hotel – zapewnił ją męski głos.

Annie otworzyła oczy i spojrzała na alejkę prowadzącą do wejścia. Najpierw jej wzrok przykuł mężczyzna wytartych dzinsach i znoszonych butach.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Poruszał się miękko i sprężysto, z atletyczną gracją urodzonego sportsmena. Bez wysiłku dźwigał dwie duże walizy. Obok niego kuśtykała szczupła blondynka w markowych dzinsach i nowiutkich butach, które najwyraźniej uwierały ją niemiłosiernie. Swoje zdenerwowanie wyładowywała na nieszczęsnym towarzyszu. Widać było, że jest wściekła i Annie z trudem powstrzymała uśmiech.

Weszli do hotelu, więc znów zaniknęła oczy, oparła się wygodnie i leniwie popijała drinka.

– Zdaje się, że wędrowki to nie jest jej ulubiony sposób spędzania wolnego czasu – powiedziała cicho.

– Widać, że nigdy tego nie robiła. To niemądre wybierać się w długą trasę, jeśli się nie

jest w dobrej formie – powiedział Peter i jęknął cicho z bólu.

Annie otworzyła oczy i przyjrzała mu się.

Lekko poruszał stopą, twarz miał bladą. Już otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale napotkała jego wzrok i szybko je zamknęła. Peter jest lekarzem. Gdyby chciał jechać na pogotowie, nie pytałby jej o zgodę. Lekarze to najgorsi pacjenci, pomyślała i dokończyła drinka.

– Napijesz się jeszcze? – spytała. Potrząsnął głową.

– Nie. Zostawię sobie miejsce na wino do kolacji, ale ty zamów sobie jeszcze jednego, jeśli masz ochotę.

Powiedział to tak, jakby Annie miała skłonność do nadużywania alkoholu, ale ona wiedziała, że nie będzie piła wina do kolacji. Peter lubił ciężkie, czerwone wina o dymnym posmaku, ona preferowała lekkie białe wina z owocową nutą. On jako znawca uważał je za kiepskie i starał się przekonać ją do bardziej cenionych gatunków. Godziła się na to, ponieważ nie chciała wdawać się w zbędne spory i dyskusje.

Łatwiej jej było zrezygnować z własnego zdania i udawać, że lubi to samo co on, ale dzisiaj nie miała na to ochoty.

– Tak, zamówię sobie drinka – oświadczyła trochę wyzywająco. Wstała, wzięła szklanekę i poszła do baru.

Już miała pchnąć drzwi, ale same się przed nią otworzyły. W progu stał mężczyzna, który przed chwilą przybył do hotelu z niezadowoloną towarzyszką. Odsunął się na bok, żeby dać jej przejść pierwszej.

Podniosła wzrok i aż zaparło jej dech w piersi. Co za niesamowite oczy! Jasnoszare, z granatowymi obwódkami, gdzieniegdzie przetykanie złotymi i ciemnoniebieskimi plamkami. Tym piękniejsze, że ocienione czarnymi rzęsami. W kącikach powiek widać było płytkie zmarszczki, które świadczyły o tym, że nieznajomy często się uśmiecha.

Teraz też się uśmiechał, a jej serce podskoczyło niczym niespokojny ptak.

– Dziękuję – wymamrotała i przeszła przez drzwi. Nieznajomy spojrzał na Petera, który ze zmarszczonym czołem obmacywał bolącą kostkę.

– Zranił się? – spytał. Obejrzała się na męża i westchnęła.

– Tak. Skręcił nogę w kostce i nie chce jechać na pogotowie.

– Może ja na to zerknę? Jestem lekarzem. Może zaoszczędzę wam fatygi.

– Dziękuję za propozycję, ale proszę się o nas nie martwić. Również jesteśmy lekarzami. Peter nawet nie pozwoliłby panu spojrzeć na swoją nogę. Mnie nie pozwolił, choć jestem jego żoną! – Z uśmiechem wyciągnęła rękę. – A tak przy okazji, nazywam się Annie.

– Max. – Uścisnął jej dłoń, a ona poczuła, że robi jej się gorąco. Przytrzymał jej rękę o sekundę za długo, czy tylko jej się wydawało? Wszystko jedno, i tak trwało to dla niej zbyt krótko.

Posłał jej łobuzerski uśmiech.

– Lepiej będzie, jak już pójdę. Fiona czeka na walizkę, a i tak jest już zła. Może zobaczymy się później. A gdybyś jednak chciała, żebym zbadał tę nogę, wystarczy mnie zawołać. Nigdy nie wiadomo, czy mąż nie pozwoli się obejrzeć obcemu człowiekowi.

Odwzajemniła jego uśmiech, czując, że jej serce bije szybciej niż zwykle.

– Dziękuję. – Tylko tyle przyszło jej do głowy. Max wyszedł, drzwi zamknęły się za nim bezgłośnie.

Przez chwilę stała w miejscu, starając się zebrać myśli. Potem poszła do baru i zamówiła dzin z tonikiem. Wzięła też kilka kostek lodu w foliowej torebce, żeby zrobić zimny okład Peterowi.

– Weźmie pani menu na taras, czy wejdą państwo do restauracji? – zapytała kelnerka.

– Wezmę menu na taras. Dziękuję.

Trzasnęły drzwi, a Annie poczuła, że przebiegają lekki dreszcz. Nie musiała się oglądać, by się domyślić, że to Max z walizką poszedł na górę do swojej wściekłej Fiony.

Czy Fiona jest jego żoną? Szczęściara, pomyślała Annie i zaraz przywołała się do porządku. Peter był dobrym mężem, choć trochę nudnym i pozbawionym fantazji. Przynajmniej nie uganiał się za kobietami, jak to robiło wielu mężczyzn. Tego by nie zniosła. Dla niewierności nie znajdowała żadnego usprawiedliwienia.

Wróciła do swojego przewidywalnego, zdyscyplinowanego męża i podała mu kartę dań.

– Mają dzisiaj dużo ciekawych propozycji – stwierdziła, zaglądając mu przez ramię.

Pojawiła się przy nich kelnerka imieniem Vicky.

– Już państwo wybrali? Peter zamknął kartę.

– Tak. Zamiast zupy zjemy dziś sorbet, a na drugie danie kotlety z jagnięciny. Do tego świetnie będzie pasowało czerwone wino, to, którego nie skończyliśmy wczoraj. Chociaż zauważyłem też, że macie...

– Ja rezygnuję z czerwonego wina – szybko przerwała mu Annie. – Poproszę kieliszek białego. Co do marki, zdam się na wybór Hansa. A na drugie danie poproszę łososa w greckim cieście.

Mąż spojrzał na nią, jakby się bał, że zwariowała.

– Nie zamówisz kotletów? Przecież lubisz kotlety jagnięce.

– Owszem, ale lubię też łososa. – I nie znoszę czerwonego wina, dodała w duchu.

– Raz kotlety, raz łosoś, i kieliszek białego wina, jakie poleci Hans. Już się robi. – Vicky zabrała menu, energicznie postawiła przed nimi talerz małych kanapek i odeszła.

Zostali sami, zapadła trochę niezręczna cisza. Annie wyciągnęła torebkę z lodem, zanim Peter zdążył coś powiedzieć.

– Przyniosłam ci lód do okładu na kostkę. Pamiętasz tę parę, która wtedy niedawno przechodziła? On jest lekarzem. Powiedział, że może obejrzeć twoją nogę.

– Mam nadzieję, że załatwiłaś go odmownie – odparł Peter surowo.

Annie stłumiła jęk irytacji.

– Powiedziałam mu, że też jesteśmy lekarzami – przyznała i położyła lód na jego kostce.

– Wydaje mi się, że trochę bardziej spuchła.

– Nic mi nie jest.

Zrezygnowała z dalszych starań. W końcu nie jest jego matką. Usiadła z pełnym zadowolenia westchnieniem i spojrzała na jezioro.

– Jak tu pięknie.

Spojrzał z namysłem na wodę.

– Owszem. – Wydawał się niemal zaskoczony tym faktem, jakby piękno krainy jezior było czymś niespodziewanym. Potem przeniósł wzrok na kostkę. – Nie wiem, jak to będzie jutro. Chyba nie będę mógł wyruszyć w teren, chyba że w turystycznych butach noga przestanie mnie boleć. Zaplanowałem na jutro dość trudną trasę i mogę nie sprostać jej wymaganiom. Będziemy musieli to przemyśleć.

Widać było, że konieczność zmiany planów napawa go przerażeniem. Annie stłumiła uśmiech.

– Zastanowimy się nad tym jutro, dobrze? – zaproponowała łagodnie. – Nigdzie nam się nie śpieszy.

– Cóż, rzeczywiście...

Usłyszała chrzęst żwiru i podniosła wzrok. Zobaczyła przed sobą znajome, niezwykle oczy.

– Max... – Uśmiechnęła się spontanicznie i zwróciła do męża: – To jest ten lekarz, o którym ci mówiłam. Poznaliśmy się w przeszłości. A ty pewnie jesteś Fiona. Ja jestem Annie, a to mój mąż, Peter.

Fiona uśmiechnęła się łaskawie chłodnym, pełnym wyższości uśmiechem, który zdenerwował Annie, choć wiedziała, że nie powinna się tym przejmować.

– Miło was poznać. – Słowa Fiony były tylko okolicznościową formułą.

– Przepraszam, że nie wstaję – powiedział Peter, lekko się krzywiąc. – Miałem mały wypadek.

Max skinął głową.

– Annie coś wspominała. Mógłbym to obejrzeć...

– To nie będzie konieczne, ale dziękuję za zainteresowanie – przerwał mu trochę zbyt stanowczo Peter. Po chwili zdał sobie sprawę, jak nieprzyjaźnie mogło to zabrzmieć, więc zaprosił Maxa i Fionę do ich stolika.

Max natychmiast się zgodził i Annie przyszło do głowy, że najwyraźniej nie chciał zostać sam ze swoją zagniewaną narzeczoną o obolałych stopach.

– Gdzie byliście, kiedy to się stało? – zapytał Max, sadowiac się na krześle.

– W okolicach Blencathra. Taki głupi wypadek. To wszystko moja wina. A jak wam minął dzień?

Fiona prychnęła lekceważąco, a Max się skrzywił.

– Fiona i ja mamy odmienne zdanie na temat pieszych wędrówek. – Widać było, że mógłby wyrazić się o wiele ostrzej.

– Po prostu nie widzę sensu we wchodzeniu na górę, żeby obejrzeć jakiś widok, skoro można wejść do sklepu i kupić kartkę pocztową! – W starannie modulowanym głosie Fiony słychać było irytację. – Można też kupić album, jeśli się ma ochotę. Jestem pewna, że jest ich wielki wybór.

– Na pewno, ale to by było oszukiwanie – stwierdził Max. – Poza tym, zdjęcia nie pachną torfem i wrzosami, nie czuje się wiatru we włosach i wilgoci w powietrzu, ani słońca grzejącego w plecy. To nie to samo.

– Rzeczywiście, nie to samo. Przy oglądaniu zdjęć nie można sobie obetrzeć pięty i zabrudzić spodni owczym łajnem! – odparła Fiona. – A jeszcze ta wariacka jazda przez przełęcz...

Max przewrócił oczami i roześmiał się.

– Poddaję się – oznajmił, po czym zwrócił się do Petera: – Zdaje się, że pracujemy w tym samym zawodzie.

– Zdaje się, że tak. Jestem internistą, pracuję w Bristolu.

Max zmarszczył nos.

– Nie miałbym do tego cierpliwości. Lubię szybko widzieć efekt. Jestem chirurgiem. Obecnie pracuję w Londynie. – Uśmiechnął się do Annie. – A ty? Pracujesz, czy jak Fiona wiesziesz próżniacze życie?

Roześmiała się z żalem.

– Nie, nie mam tyle szczęścia. Właśnie kończę staż na ginekologii, ale chcę się specjalizować w chirurgii. I tak jak ty, lubię szybkie rozwiązania. Nie mam tyle cierpliwości, żeby miesiącami obserwować, czy dany lek zadziała, a jeśli nie, to zmieniać kurację i znów w nieskończoność czekać na rezultat.

– Nie mieści mi się w głowie, jak można lubić grzebanie w ludzkim ciele. Dla mnie to raczej dziwne – wtrąciła Fiona i wzdrygnęła się lekko. – Cóż, kiedy wreszcie będziesz miał gabinet na Harley Street, nie będzie tak źle, kochanie.

Max znacząco uniósł brwi.

– Nie będzie tak źle, bo zajmę się bogatymi pacjentami? Zresztą już nieraz ci mówiłem, że nie chcę pracować przy Harley Street.

Wyglądało na to, że już kolejny raz prowadzili taką wymianę zdań. Annie zastanawiała się, co też Max widzi w Fionie. Może w Londynie różnice w ich charakterach są mniej widoczne, ale tutaj, wśród wzgórz i jezior, tych dwoje jest jak ogień i woda.

Tak jak ja i Peter, pomyślała nagle. Po raz pierwszy zobaczyła swój związek tak jasno i wyraźnie. Peter rozmawiał właśnie z Fioną i szło mu to bardzo dobrze, ponieważ rozmawiali o niej, a był to bez wątpienia jej ulubiony temat. Max puścił do Annie oko, a ona uśmiechnęła się lekko. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, czuła się jak nastolatka, której pierwszy raz mocniej zabiło serce.

Przyszła Vicky i zaprosiła ich do stołu. Peter szedł, krzywiąc się z bólu. Po kilku minutach zjawili się Max i Fiona, ale posadzono ich na drugim końcu sali i żeby ich zobaczyć, Annie musiałaby odwracać głowę.

Cały czas czuła obecność Maxa, docierał do niej niewyraźny dźwięk jego głosu. W pewnej chwili się roześmiał, a jej ciarki przeszły po plecach. Zupełnie nie mogła się skupić na rozmowie z mężem.

Zrezygnowali z kawy. Stopa tak dokuczała Peterowi, że postanowili iść wcześniej spać. Następnego ranka kostka spuchła jeszcze bardziej i Peter musiał porzucić wszelkie nadzieje na pieszą wyprawę.

Zeszli na śniadanie i w jadalni spotkali swych nowych znajomych. Fiona znów narzekała. Oświadczyła stanowczo, że nigdzie się dzisiaj nie wybiera. Kiedy Annie i Peter zjawili się na

dole, skłócona para spojrzała na nich jak na wybawienie.

– Peter najwyraźniej też dzisiaj nigdzie nie pójdzie, więc może wybrałbyś się w teren z Annie? My z Peterem posiedzimy sobie przy kawie, porozmawiamy. Co ty na to, Peter?

– Świetny pomysł – zgodził się, zanim Annie zdążyła otworzyć usta. – Tutaj będzie nam dobrze, a szkoda by było, gdyby Annie ze względu na mnie zrezygnowała z wycieczki. Max, co o tym sądzisz?

Max patrzył na Annie trudnym do rozszyfrowania wzrokiem.

– Jasne, jeśli tylko Annie ma ochotę...

Musiała ustąpić pod naporem większości. Odmówić byłoby nieuprzejmie. Zresztą dlaczego miałyby odmawiać? Ogarnęło ją dziwne uczucie. Była przejęta, a jednocześnie trochę wystraszona.

Zdała sobie sprawę, że wszyscy czekają na jej odpowiedź. Bezradnie uniosła ramiona.

– Dobrze, zgadzam się.

To wystarczyło. Pół godziny później szła z Maxem w kierunku wzgórz za hotelem. Zostawili samochody na hotelowym parkingu i ruszyli różnym krokiem. Max dopasował tempo marszu do jej możliwości, czego Peter nigdy nie robił. Kiedy dotarli do rozwidlenia ścieżek, spojrzał na nią z uśmiechem.

– W którą stronę? – zapytał. Spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie zaplanowałeś trasy? Roześmiał się.

– Nie. Mam gdzieś mapę, ale pewnie akurat to miejsce, gdzie teraz jesteśmy, zostało zaplamione kawą. No więc w prawo czy w lewo?

Rozejrzała się i nagle ogarnęło ją wielkie poczucie wolności.

– W prawo – zadecydowała, a on skinął głową.

– W takim razie w prawo. Chcesz iść pierwsza czy za mną?

– Wolę pierwsza. Lubię widzieć przed sobą drogę.

– Jasne. .

Poszła więc przodem. Wspięli się na wysoki szczyt i spojrzeli w dół. W oddali widać było morze. Roześmiała się radośnie, zachwycając się samym cudem życia.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

– Bo jestem szczęśliwa. Tak dobrze jest po prostu iść, nie według mapy i wytyczonej trasy, tylko gdzie się chce i jak szybko się chce.

– A Peter tak nie lubi chodzić?

Westchnęła i odgarnęła ręką włosy z karku, żeby chłodny wiatr owiał jej wilgotną z wysiłku szyję.

– Peter lubi... porządek.

– A ty nie.

– Nie we wszystkim. On nic nie potrafi zrobić spontanicznie. Wszystko planuje, sporządza listy. Czasami wydaje mi się, że kocha się ze mną tylko dlatego, że wpisał tę czynność na listę spraw do załatwienia...

Urwała, wstrząśnięta, że tak nieojalnie mówi o intymnych sprawach komuś całkiem obcemu. Jednak miała wrażenie, że nie rozmawia z obcym, tylko z przyjacielem, kimś, kto

intuicyjnie ją rozumie. Mimo to...

– Na pewno nie jest tak, jak myślisz – powiedział cicho Max.

– Jestem pewien, że szlachetny Peter ma ważniejsze powody, żeby się z tobą kochać.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że to był komplement. Zmieszana odwróciła wzrok.

– To dobry człowiek – stwierdziła. – Nie powinnam tak o nim mówić. Byłam niesprawiedliwa.

– Tu nie chodzi o sprawiedliwość. Czasami trzeba po prostu zrzucić ciężar z serca, a wydaje mi się, że nieczęsto masz okazję to zrobić.

– Tak, to prawda – przyznała. – Wszystkie uczucia duszę w sobie.

Zerwał kłos trawy i jedno po drugim wyłuskał nasiona, skupiając na tej czynności całą uwagę.

– Dlaczego za niego wyszłaś? – zapytał po chwili, a Annie gwałtownie zamrużyła oczami.

– Dlaczego? Sama nie wiem. Chyba dlatego, że go kochałam.

Czy zwrócił uwagę, że użyła czasu przeszłego? Nawet jeśli tak było, to nie skomentował tego.

– Dla poczucia bezpieczeństwa? Jest starszy od ciebie, prawda?

W zasadzie nie było to pytanie. Różnica wieku między nimi była wyraźnie widoczna. Max miał pewnie około trzydziestu lat, mógł być najwyżej trzy lub cztery lata od niej starszy.

– Peter ma trzydzieści osiem lat, ja dwadzieścia siedem. Jesteśmy małżeństwem od dwóch lat.

– Jego zainteresowanie ci pochlebiało?

Annie westchnęła, zerwała zielone źdźbło i podarła je na drobne kawałki. Za chwilę zniszczą całą trawę w okolicy.

– Pewnie tak. Peter jest bardzo dobry.

– Nie wątpię. Jest również niezwykle nudny. Jak entomolog. Gdybym przyjrzał ci się dokładniej, pewnie zobaczyłbym szpilkę wbity w serce.

Roześmiała się trochę nienaturalnie.

– I co masz zamiar zrobić? Uwolnić mnie?

– Przynajmniej na teraz.

Ich oczy się spotkały i Annie przez chwilę miała ochotę się rozplakać, choć nie wiedziała dlaczego.

– Musimy już wracać – oznajmiła, dręczona poczuciem winy. Wcale nie miała ochoty ruszać się z miejsca.

– No to chodźmy. ~ Delikatnie pociągnął ją do góry, by pomóc jej wstać. – Zejdziemy dłuższą drogą.

Trudniej było iść w dół niż pod górę i w połowie drogi się zatrzymali, żeby dać wytchnienie nogom. W oddali zobaczyli odjeżdżający sprzed hotelu samochód. Max osłonił oczy dłonią i przyjrzał mu się uważnie.

– To chyba mój samochód. Może Fiona postanowiła kupić sobie pocztówki.

– Opowiedz mi o niej – wyrwało się Annie.

– O Fionie? Myślę, że wczoraj sama doskonale się zaprezentowała.

– Chodzi mi o was dwoje. Zupełnie do siebie...

– Nie pasujemy? – Uśmiechnął się z zalem. – Chyba można tak powiedzieć.

– Fiona nie lubi otwartej przestrzeni?

– Nie. – Westchnął. – Ciągłe mówi o Harley Street i chyba naprawdę wierzy, że w końcu tam trafię. A to zupełnie nie wchodzi w rachubę. Chciałbym mieszkać gdzieś, gdzie można chodzić na długie spacery, gdzieś niedaleko morza. Mam łódź, taką małą, ale lubię nią pływać. To żaglówka i nieźle pruje wodę, ale Fiona jej nie znosi. Nie lubi niczego, co jest niebezpieczne albo można się przy tym pobrudzić.

– W takim razie operacje jamy brzusznej to nie dla niej – stwierdziła ironicznie, a Max się roześmiał.

– Absolutnie nie. – Kopnął leżący na ścieżce kamień.

– Za miesiąc się pobieramy. Dokładnie mówiąc, za miesiąc i dwa dni.

– Widzę, że nie jesteś tym uszczęśliwiony – zauważyła ostrożnie.

Uśmiechnął się cierpko.

– Nie. To trochę niepokojące, prawda? – wymamrotał i ruszył w dół.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Kiedy dotarli do hotelu, stwierdzili ze zdziwieniem, że Peter i Fiona pojechali gdzieś razem.

– Mówili coś o lunchu w Keswick – powiadomił ich Hans.

Annie i Max wymienili spojrzenia.

– Może pójdziemy coś zjeść – zaproponował Max, ale potrząsnęła odmownie głową. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, ponieważ z tym obcym mężczyzną bawiła się dziś lepiej niż kiedykolwiek z Peterem.

– Powinniśmy tu na nich zaczekać.

– Ja mógłbym państwu naszykować coś do jedzenia – zaoferował Hans. – Może koszyk piknikowy? Kawalek kurczaka, owoce, butelka wina? Mamy tu łódź wiosłową. Mogliby państwo wypłynąć na jezioro i tam zrobić sobie piknik. Byliby państwo widoczni z hotelu i w razie potrzeby mógłbym państwa zawołać.

Annie spojrzała na Maxa z nadzieją.

– To brzmi wspaniale.

Max przyjrzał jej się badawczo.

– Dziękujemy, Hans, to świetny pomysł – stwierdził i zwrócił się znów do Annie. – Dobrze będzie wziąć teraz prysznic Pociągnęła skraj swojej mokrej i lekko przybrudzonej JBŻ bluzki i roześmiała się.

– Owszem. To była wyczerpująca wędrówka, zwłaszcza w słońcu. Zobaczymy się za chwilę na dole.

Przygotowania do pikniku zajęły jej dziesięć minut, z czego pięć spędziła, zastanawiając się nad strojem. W końcu włożyła lekką spódnicę, którą miała na sobie poprzedniego dnia, i świeżą bluzkę. Nie był to strój uwodzicielski ani prowokujący, po prostu zwyczajny.

Postanowiła się nie malować, tylko pociągnęła usta błyszczkiem. Nagle poczuła, że jest zdenerwowana, chociaż nie wiedziała dlaczego. Szybko zbiegła na dół.

Stał w holu, włosy miał jeszcze mokre po prysznicu, w rękę trzymał koszyk, a przez ramię miał przerzucony koc. Ubrany był w dżinsy, znoszone sportowe buty i bawełnianą koszulkę. Uśmiechnął się do niej, a jej serce znów podskoczyło radośnie.

Głupia jesteś, zganiła się w duchu, przecież masz męża. Tym razem jednak nie słuchała głosu rozsądku.

– Gotowa?

Skinęła głową, Max otworzył drzwi. Wyszli razem na słońce. Poczuli bijący od niego zapach mydła, czystości i czegoś niebywale męskiego, co niespodziewanie sprawiło ją, w podniecenie.

To śmieszne. Zachowuje się niedorzecznie i za chwilę pewnie się skompromituje. Przecież Max tylko wypełnia sobie wolny czas, szuka rozrywki, uprzyjemnia sobie życie nic nie znaczącym flirtem.

Ścieżka zaprowadziła ich na brzeg. Tam na kamienistej plaży zobaczyli niewielką łódkę, o której mówił Hans. Max zepchnął ją na wodę, pomógł Annie wsiąść, włożył do środka koszyk i koc, a potem zdjął buty.

– Woda jest pewnie lodowata – powiedział ze śmiechem. Podwinął spodnie, zepchnął łódź na głębszą wodę i zwinnie wskoczył na pokład. Widać było, że nieraz już to robił.

Puścił do niej oko i zaczął wiosłować. Kilkoma silnymi pociągnięciami wiosła wyprowadził łódź na jezioro. Przyjemnie było patrzeć na jego mięśnie, poruszające się rytmicznie pod ciekawą koszulką.

Popłynęli na południe, wzdłuż brzegu. Nagle Annie zauważyła małą zatoczkę. Pokazała mu ją, a on zmienił kurs i dobił do brzegu przy plaży. Wskoczył z łódki i aż krzyknął ze zdziwienia, że woda jest taka zimna.

– A więc nie wykąpiemy się? – spytała ze śmiechem.

– Nie żartuj sobie ze mnie, bo możesz przypadkiem wpaść do wody – ostrzegł.

– Już się boję!

– I bardzo dobrze. Zejdź na ląd.

Wstała ostrożnie i podeszła do burty. Łódź zakotyła się, choć stała już na brzegu. Max wyciągnął ręce, Annie chwyciła go za ramiona, a on bez widocznego wysiłku uniósł ją i postawił na suchym piasku.

Wyciągnął łódź głębiej na plażę, wziął koszyk, koc i rozejrzał się.

– Tam się rozłożymy?

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła słoneczną polanę wśród drzew, porośniętą gęstą trawą. Miejsce było przepięknie i niewiarygodnie romantyczne. Serce Annie znów zaczęło bić głośniejsze niż zwykle.

– Dobrze – odrzekła.

Rozłożył koc i usiadł, dając jej znak, żeby do niego dołączyła. Uklękła obok i ciekawie zajrzała do koszyka. Gorączkowo szukała jakiegoś bezpiecznego tematu do rozmowy.

– Co tutaj mamy?

Wyjął zawartość kosza. Były tam pieczone udka z kurczaka, kanapki z wędzonym łososiem, pokrojone na kawałki owoce i butelka deserowego wina o delikatnym smaku.

Znaleźli też dwa kieliszki zawinięte w serwetkę i korkociąg. Max z rozmachem otworzył butelkę, nalał wina i podał jej kieliszek.

Powąchała ostrożnie jego zawartość, pociągnęła łyk i westchnęła radośnie.

– Wspaniale. Wcale nie jest mdłe. Pachnie owocami.

– To zasługa Hansa. Zdałem się na niego. Zjedźmy teraz coś.

Nie musiał jej namawiać. Po długim spacerze zgłodniała i chciało jej się pić, więc dołała sobie wina. Jedli, rozmawiając bez troski na obojętne tematy. Kiedy został już tylko ostatni kawałek melona, Max go włożył jej do ust. Jego palce dotknęły jej warg, a ona miała wrażenie, że palą ją żywym ogniem.

Zamarła, zabrakło jej tchu. Max lekko potrząsnął głową i schował do kosza pozostałości po lunchu. Nie patrzył na nią. Nie patrzył właściwie na nic. Coś się wydarzyło, nastąpiła jakaś zmiana nastroju. Nie myśląc o konsekwencjach, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Max?

Spojrzał na nią płomiennym wzrokiem.

– Masz sok na ustach – powiedział ochryple. Sięgnął po serwetkę i delikatnie przyłożył ją do jej warg.

– Już? – zapytała trochę drżąc.

Milczał. W jego oczach migotały jakieś dziwne ogniki i Annie w napięciu przełknęła ślinę. Klęczeli naprzeciwko siebie, twarzą w twarz. Dzieliło ich tylko kilka centymetrów. Miała świadomość bliskości jego ciała, czuła jego zapach.

– Max? – szepnęła.

– Wybacz mi, ale muszę to zrobić...

Pochylił głowę i pocałował ją. Usta miał delikatne, ich dotyk przywiódł jej na myśl muśnięcie skrzydła anioła. Nie miała siły się opierać. Pocałunek smakował owocami, winem i słońcem. Krzyknęła cicho i przywarła do niego mocniej.

Na sekundę znieruchomiał, potem szepnął coś zdławionym głosem, objął ją i przyciągnął do siebie. Annie wiedziała, że jest stracona. Dała mu wszystko, co miała, czym była, czym kiedykolwiek mogła być. On przyjął to od niej delikatnie i z szacunkiem, odwzajemniając się tysiącrotnie czułością i namiętnością. Czegoś takiego nie zaznała nawet w najfantastyczniejszych snach. W ostatniej chwili objął ją mocno i wyszeptał jej imię. Przytulił ją do siebie kurczowo, unosząc się na fali doznań, która pochłonęła wszelkie inne myśli i uczucia. Liczyła się tylko ich namiętność.

– Max? – odezwała się drżąc, a on przytulił ją, dodając jej otuchy.

– Wszystko dobrze, Annie. Jestem przy tobie.

– Nie wiedziałam – szepnęła. – Nie miałam pojęcia, że to może być takie...

Trudno jej było znaleźć właściwe słowa, lecz ich nie potrzebował. Wszystko rozumiał bez słów.

– Ja też nie wiedziałem – odrzekł cicho. Pocałował ją mocno, a kiedy na niego spojrzała, dostrzegła w jego oczach łzy.

– Musimy wracać – powiedziała głucho, ze strachem. Max skinął głową.

– Wiem.

– Nie mogę teraz wrócić.

– Możesz, i ja też. Wrócisz do swojego spokojnego, rozsądnego męża, który nie da ci się zagubić w życiu, a ja za miesiąc ożenię się z Fioną.

– Nie możemy się więcej spotkać – powiedziała, w głębi duszy mając nadzieję, że jej się sprzeciwi.

– Nie, nie możemy. To jest wszystko, co mamy i kiedykolwiek będziemy mieli. Jedna skradziona cudowna chwila. Zawsze będę o niej pamiętał – obiecał.

Zamknęła oczy, by się nie rozplakać, a Max wypuścił ją z objęć. Usłyszała, że zapina zamek błyskawiczny, potem rozległ się brzęk kieliszków, szelest przesuwanego koszyka i chrzęst piasku pod stopami Maxa.

Ubrała się pośpiesznie, wygładziła spódnicę i bluzkę, przeczesała palcami włosy, starając się nadać fryzurze jakiś kształt. Jeden but znalazła pod kocem, drugi leżał w trawie. Włożyła je, wytrzepała koc i zwinęła go starannie. Rozejrzała się wokół.

Trawa była lekko zgnieciona, ale poza tym nie było żadnego znaku ich obecności tutaj. Dziwne. Miała wrażenie, że powinien tu zostać jakiś wyraźny ślad, może krąg wypalonej ich namiętnością ziemi.

Podeszła do łodzi, Max uniósł ją do góry i postawił na pokładzie. Potem zepchnął łódź na wodę i powiosłował do hotelu. Płynęli w milczeniu.

Na ścieżce natknęli się na Fionę. Kiedy ich zobaczyła, wyrzuciła w górę ramiona.

– No, nareszcie! Gdzie wyście byli? Omal się nie zanudziłam na śmierć. Spędziłam dwie godziny na oddziale nagłych wypadków w jakimś wiejskim szpitalu, bo musiałam czekać, aż Peterowi powiedzą, że ma złamaną nogę. A w jakim on jest teraz okropnym humorze!

Poczucie winy chwyciło Annie za gardło.

– Muszę do niego iść – rzekła, patrząc na Maxa.

– Przykro mi – odrzekł. – Gdybym mógł jakoś pomóc...

– Przecież to tylko małe złamanie! – zaprotestowała gniewnie Fiona. – Max, chcę jechać w jakieś bardziej cywilizowane miejsce, na przykład do galerii sztuki.

– Dobrze, tylko się przebiorę.

– No to się pośpiesz. Ja chcę jechać od razu.

Annie zostawiła ich samych i pobiegła do hotelu. Peter siedział w holu z nogą opartą na stołku, a Hans właśnie nalewał mu filiżankę herbaty.

– Jesteś! Annie, musimy wyjechać. – Spojrzała na jego kredowobiałą twarz i poczuła, że robi jej się słabo.

– Co to jest? – zapytała.

Peter przesunął drżącą dłonią po policzku.

– Patologiczne złamanie. – Jego głos brzmiał glucho, spojrzenie było pozbawione wyrazu. – Rak przerzutowy kości strzałkowej.

Usiadła ciężko na poręczu jego fotela.

– Wtórny rak kości? – szepnęła. Skinął głową i przełknął ślinę. – Och, Peter... Spakuję nasze walizki.

Godzinę później wyjechali i nie zobaczyła więcej Maxa. Choć dręczona wyrzutami

sumienia, często wspominała ich spotkanie przez następne cztery straszne miesiące, aż do śmierci Petera, spowodowanej guzem nowotworowym usytuowanym przy tętnicy głównej, który przedtem w ogóle nie dawał o sobie znać.. Po śmierci męża wspomnienia krótkich chwil szczęścia pozwoliły jej przetrwać ciążę i poród.

Jej piękna córeczka odziedziczyła oczy po ojcu – jasnoniebieskie, otoczone granatową obwódką, ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami.

Dziecko jej i Maxa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Max zauważył zatroskaną minę Annie i miał ochotę ją uspokoić, że nie zamierza wykonywać żadnych ruchów, nie chce kontynuować ich związku. Zresztą czy to był związek? Jak jednak miał jej to powiedzieć?

Odwróci! się, przeczesał palcami włosy i sięgnął po kolejny kubek kawy.

– Wszystko w porządku? – zapytał niezobowiązującym tonem, a ona skinęła głową.

Na jej twarzy nie było śladu uśmiechu, tego szczerego, spontanicznego uśmiechu, który tak uwielbiał. Bardzo chciał znów go zobaczyć, ale dziś wydawało się to mało prawdopodobne.

– Co dalej? – spytał, zastanawiając się, czy znajdą czas na lunch.

– Eee... muszę sprawdzić. Nie pamiętam kolejności zabiegów.

Angie wsunęła głowę przez otwarte drzwi.

– Był telefon z ratownictwa medycznego. Przywieźli ofiarę wypadku drogowego. Brzuch napięty, pacjent w stanie wstrząsu. Zrobili już próbę krzyżową i podali mu płyny, ale wygląda to na silny krwotok wewnętrzny.

Max odstawił kawę. A więc to będzie pierwszy sprawdzian, czy nadaje się na specjalistę i szefa zespołu. Wszystkie oczy będą na niego zwrócone, by się przekonać, czy da sobie radę. Nie powinien pić więcej kawy, musi zachować jasność myśli.

Szybko wydał kilka poleceń. Sprzątacze opuścili salę, znów sterylną i przygotowaną do operacji. Dick już zajmował się pacjentem w sali przedoperacyjnej. Po chwili na stole ostrożnie ułożono młodego człowieka.

Jak mogli się spodziewać, wszystkie narządy w jamie brzusznej zalane były krwią.

– Śledziona do niczego – oznajmił Max, choć było to jasne na pierwszy rzut oka. Wsunął dłoń głębiej, w masie zmasakrowanej tkanki odnalazł tętnicę śledzionową i odciął krwawienie. – Dobrze. Odessij krew i zobaczmy, co jeszcze krwawi.

Po kilku minutach było jasne, że po każdym krwawiącym i zasklepionym naczyniu, znajdowali następne. Pacjent dostawał wielką ilość krwi, ale tak mocno krwawił, że trudno było nadążyć z transfuzją. Nagle Max odsunął wątrobę i znalazł pod jej płatem kolejne, wyjątkowo silne źródło krwawienia.

Wymamrotał coś pod nosem, założył zacisk i przez chwilę tylko się przyglądał. Krwawienie ustało i wszyscy obecni w sali odetchnęli z ulgą.

– Nareszcie – jęknął i szybko zabrał się do dalszej pracy. – Śledziony nie da się uratować – myślał głośno. – Resztę jakoś załatamy. Może uda mi się zostawić chociaż jej fragment, żeby nie osłabiać za bardzo systemu immunologicznego.

Operacja trwała jeszcze godzinę, końcowe zabiegi kolejne czterdzieści pięć minut. W rezultacie cały zespół miał dwie godziny spóźnienia, więc oczywiście nikt nie mógł sobie zrobić przerwy na lunch.

Tym razem Max również się przekonał, że jego podopieczna nie traci głowy w trudnych chwilach i jest wartościowym członkiem zespołu.

Zanim opuścił blok operacyjny, wziął szybki prysznic. Wyszedł z szatni, wsuwając nie zapiętą koszulę w spodnie, z nie zawiązanym krawatem na szyi, i niemal zderzył się z Annie. Miała jeszcze wilgotne włosy i biła od niej świeżość. Max nabrał nieprzeparłej ochoty, by ją pocałować.

Uspokój się, idioto, zgañił się w myślach.

– Annie, musimy porozmawiać – oświadczył bez wstępów.

Skinęła głową, podnosząc na niego wzrok. Czy mu się wydawało, czy lekko się zaczerwieniła? I czy jej wzrok nie biegł mimowolnie ku jego nagiej piersi? Kiedy zapiął koszulę, wyraźnie się rozluźniła.

– Co robisz po pracy?

– No... jestem zajęta – mruknęła, odwracając wzrok. No tak. Peter.

– Nie możesz do niego zadzwonić? Powiesz mu, że się spóźnisz. A może spotkamy się później?

– Do niego? – powtórzyła zdziwiona.

– Tak, do Petera – wyjaśnił. Potrząsnęła głową.

– Nie chodzi o Petera. – Zawahała się i spojrzała mu w oczy. Nadal była skupiona i czujna. – Ale rzeczywiście musimy porozmawiać. Może umówimy się o wpół do ósmej? Wpadłabym do ciebie. Gdzie mieszkasz?

– Chwilowo wynajmuję dom. Niewielki, edwardiański, wolno stojący w pobliżu parku. Może być? Czy wolisz się umówić gdzie indziej? W pubie? Restauracji? W parku?

Potrząsnęła głową.

– U ciebie będzie dobrze. Podaj mi adres. – Powiedział jej, gdzie mieszka, a ona tylko skinęła głową. – W porządku. Zobaczymy się więc o wpół do ósmej.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jakoś groźnie i Max poczuł, że zrobiło mu się chłodno. Patrzył za odchodzącą Annie i zbierał siły na wizyty pacjentów. Doskonały początek w nowym gabinecie – jest o godzinę spóźniony i nie ma nawet czasu przejrzeć kart pacjentów ani się przygotować.

Cały czas jego myśli biegły ku Annie...

– Kochanie, co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Annie wzięła dziecko z rąk matki i przytuliła małą. I całowała umorusaną buzię, a dziewczynka roześmiała się radośnie i dotknęła lepkimi od owsianki rączkami jej policzków.

– Zjadłaś kolację, tak? Nie dokuczałaś babci za bardzo? – zapytała, ale córka tylko wydała kilka radosnych dźwięków i wsunęła brudne paluszki w jej włosy.

– Byłaś kochana, prawda, laleczko? Poszła z dziadkiem do parku, nakarmiła kaczki i świetnie się bawiła. Ty za to wyglądasz, jakbyś była u kresu sił. Opowiesz mi, jak ci minął dzień, a ja tymczasem doprowadzę małą do porządku.

Annie podała małą Alice babci, a sama oblizwała wargi po lepkim pocałunku córki.

– Jabłko? – zapytała, marszcząc brwi.

– Jabłko z jeżynami, przetarty kurczak z warzywami. W dzbanku jest świeżo parzona herbata, kąpiel dla małej przygotowana, więc chodźmy do twojego mieszkania i tam mi wszystko opowiesz.

Annie westchnęła. Matka lubiła dużo wiedzieć, ale na ten temat nie chciała z nią rozmawiać. Na pewno nie mogła jej wyjawiać całej prawdy. Mama by nie zrozumiała. Przecież sama Annie nie mogła zrozumieć, dlaczego się tak stało.

Nalała sobie kubek kawy, wypiła połowę, posprzątała kuchnię i powoli, z ociąganiem ruszyła za matką do mieszkania urządzonego w skrzydle domu rodziców, które dzieliła z Alice.

Słyszała śmiech i piski córki wydobywające się z łazienki i mimo ponurego nastroju uśmiechnęła się. Przysiadła na klapie muszli klozetowej i patrzyła na kąpiel dziecka.

– Widać, że lubi, jak ją kąpiesz – rzekła z żalem. Nie po raz pierwszy pomyślała, że chciałaby więcej przebywać z Alice, jednak nie było jej stać na taki luksus. Najpierw musi zrobić specjalizację, a dopiero potem zacząć myśleć na przykład o pracy na pół etatu. Wiedziała, że zabierze jej to wiele lat.

Nie zamierzała jednak użalać się nad sobą. Podwinęła rękawy, uklękła przy wannie i włączyła się do zabawy z dzieckiem. Matka spojrzała na nią badawczo, a Annie stłumiła westchnienie. Znała to spojrzenie. Oznaczało, że przesłuchanie przez hiszpańską inkwizycję to tylko kwestia czasu. Rozpocznie się zapewne zaraz po tym, jak tylko Alice zaśnie.

Chciała za wszelką cenę tego uniknąć i miała doskonałą wymówkę.

– Czy mogę cię o coś prosić, mamó? Mogłabyś za mnie położyć Alice do łóżeczka? Muszę wyjść, a przedtem chcę wziąć prysznic. Miałam dzisiaj ciężki dzień. I jeszcze jedna prośba. Mogłabyś dziś z nią trochę posiedzieć? Mam się spotkać z nowym kolegą z pracy o wpół do ósmej. Muszę mu wyjaśnić kilka spraw służbowych.

Niemal słyszała, jak na dźwięk słowa „kolega” mózg matki zaczyna pracować na zwiększonych obrotach. Instynkt macierzyński zaczął działać i Annie straciła nadzieję na uniknięcie trudnej rozmowy. Wystarczy, że mama doda dwa do dwóch...

– Oczywiście, że ją położę spać. Ty się spokojnie przygotuj do wyjścia, ja się nią zajmę. Nie ma problemu.

Wyjęła protestujące głośno dziecko z kąpeli i zawinęła w duży, puszysty ręcznik. Na kilka chwil zapanowała cisza.

Potem matka spojrzała jej głęboko w oczy.

– A kto to jest ten kolega? – spytała przesadnie obojętnym tonem, na który Annie nie dała się nabrać.

– Nazywa się Max Williamson. To nasz nowy specjalista.

Matka znieruchomiała na ułamek sekundy.

– Rozumiem.

Annie miała nadzieję, że matka jednak nic nie rozumie. Miała też nadzieję, że nigdy nie zobaczy Maxa, bo gdyby tak się stało, natychmiast odgadłaby prawdę. I nie wiadomo, jak by na nią zareagowała. Annie nie chciała psuć sobie stosunków z ukochaną mamą. Gdyby ta dowiedziała się, że jej córka zdradziła męża... Odwróciła wzrok.

– Muszę się przygotować. Nie sprzątaj łazienki, mamó. Jak wrócę, zajmę się tym.

Była gotowa dopiero o siódmej dwadzieścia, ale wiedziała, że się nie spóźni. Max mieszkał bardzo blisko, stanowczo za blisko według niej. Dzielił ją od niego tylko krótki

spacer.

Punktualnie o siódmej trzydzieści rozległ się dzwonek do drzwi. Max wziął głęboki oddech, by się trochę uspokoić, a potem poszedł wolno do holu.

Annie wyglądała ślicznie. Nie była przesadnie umalowana, dzięki czemu widać było jej naturalną urodę, którą tak podziwiał.

– Cześć – powitała go.

Przytrzymał jej drzwi, a ona uśmiechnęła się lekko i przekroczyła próg. Poczł delikatny, znajomy zapach. Jej szampon? Perfumy? Nie, to był jej własny, unikalny zapach, który tak dobrze zapamiętał.

– Masz ochotę czegoś się napić? – zapytał z braku lepszego pomysłu na rozpoczęcie rozmowy.

– Tak, poproszę kawę albo herbatę.

– Oczywiście... To znaczy, co?

– No... kawę.

Wydawała się podobnie onieśmielona jak on. Nie wiedział, co dalej mówić. Sięgnął ręką po czajnik, Annie akurat się odwróciła i niechcący wpadli na siebie. Cofnęła się z cichym okrzykiem.

Tego już było za wiele. Zaniknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył, że patrzy na niego czujnie.

– Annie, przestań – poprosił zmęczonym głosem. – Nic ci tu nie grozi. Nie rzucę się na ciebie z nienacką. Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać, żeby ci powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Nie oczekuję, że pociągniemy dalej tamtą historię. Zapomnijmy o tym, co się stało. To już należy do przeszłości. Musimy żyć dalej.

Nie wiedział, dlaczego jej oczy posmutniały.

– A potrafimy to zrobić? – spytała. – Dla mnie nie jest to takie proste.

Co chciała przez to powiedzieć? To nie ma znaczenia. Nie chciał się nad tym zastanawiać. Westchnął tylko i skinął głową.

– Potrafimy. Musimy razem pracować, poza tym ty masz Petera...

– Nie.

Przyjrzał się jej uważnie, jakby z twarzy chciał odczytać wyjaśnienie tej reakcji, ale nic tam nie znalazł.

– Nie? – powtórzył zdezorientowany. – Rozwiedliście się?

Potrząsnęła głową.

– Peter nie żyje.

– Nie żyje? – Spojrzał na nią wstrząśnięty. – Och, Annie, tak bardzo ci współczuję.

– Nie współczuj mi. Może Peterowi, ale nie mnie. To był dobry człowiek, nie zasługiwałam na niego.

– Bzdura.

– To prawda. Pamiętasz to złamanie? Fiona zawiozła go do szpitala, kiedy... – Urwała i uniosła rękę, gorączkowo szukając odpowiedniego słowa.

– Kiedy my się kochaliśmy? – odpowiedział cicho. Oczy jej się rozszerzyły i odwróciła

wzrok.

– To było złamanie patologiczne. Miał raka. Zmarł cztery miesiące później.

– Wiedziałaś? – Nasunęło mu się okropne podejrzenie i sprawiło, że jego głos zabrzmiał ostro. – Wiedziałaś wtedy, że ma raka?

Spojrzała na niego oburzona, a jemu kamień spadł z serca.

– Oczywiście, że nie! Naprawdę sądzisz, że zabawiałabym się z tobą tak bez troski, gdybym cokolwiek wówczas podejrzewała?

Przesunął dłonią po twarzy i westchnął.

– Przepraszam. Tak mi przykro z powodu... tego wszystkiego. Jak się dowiedziałaś?

– On się dowiedział pierwszy. Właśnie tego dnia. Powiedzieli mu w szpitalu. Dlatego był w takim złym nastroju, na który tak narzekała Fiona. Właśnie mu powiedziano, że w zasadzie jest umierający.

Max skinął głową.

– Oczywiście, na oddziale doraźnej pomocy mieli możliwość, żeby stwierdzić przyczynę złamania. A gdzie było ognisko pierwotne?

– Wokół aorty. Przeszedł chemioterapię. Guz nie nadawał się do operacji. Umieścił się tuż za sercem. To wiele wyjaśniło. Dlatego zawsze był taki zmęczony, często cierpiał na niestrawność. Oczywiście, to nie była naprawdę niestrawność, ale on tego nie wiedział.

Max odwrócił się do niej plecami, oparł dłonie na blacie kuchennym i pochylił głowę.

– A więc wróciliście i zaczęły się testy, chemioterapia, leczenie, a on i tak zmarł cztery miesiące później?

– Tak.

– Annie. – Westchnął ciężko. – Bardzo mi przykro, jeśli przeze mnie było ci wtedy jeszcze trudniej.

– To dziwne, ale to zdarzenie chyba mi pomogło. Poczucie winy sprawiło, że nie koncentrowałam się wyłącznie na chorobie męża. Peter był wstrząśnięty tym, co się z nim dzieje, i chyba nawet nie przyszło mu do głowy, że podczas tej wycieczki coś się mogło między nami wydarzyć, – Nagle jej głos trochę się zmienił. – A potem odkryłam, że jestem w ciąży.

Na chwilę znieruchomiał, a potem spojrzał na nią szeroko rozwartymi oczami.

– W ciąży? Skinęła głową.

– Moja córka ma teraz prawie osiem miesięcy. Nazywa się Alice.

Wziął głęboki oddech. Świat wokół nareszcie przestał wirować.

– Gdzie teraz jest?

– Z moimi rodzicami. Mieszkam z nimi, w skrzydle ich domu. Mama opiekuje się Alice, kiedy ja jestem w pracy.

A więc Annie ma dziecko. Dziecko Petera, poczęte – szybko obliczył w myślach – mniej więcej miesiąc przed pamiętnymi wakacjami. Była już w ciąży, kiedy...

Nagle poczuł przyływ zupełnie nieuzasadnionej i irracjonalnej zazdrości. Natychmiast jednak się opanował. Nie było miejsca na takie uczucia.

– Peter był pewnie bardzo zadowolony – powiedział łagodnym tonem.

– Nic nie wiedział. Ja sama nie wiedziałam aż do dnia pogrzebu, kiedy nie mogłam dopiąć spódnicy, mimo że straciłam na wadze. Nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje, dopiero mama mi wyjaśniła.

– Byłaś w szoku. To musiał być dla ciebie straszny okres. Tak mi przykro.

– Powtarzasz to już któryś raz.

– Bo to prawda. Co mam powiedzieć? Że się cieszę, że nie żyje?

– Jeśli taka jest prawda...

– Nie jest. – Ze zdziwieniem stwierdził, że nie kłamie. Naprawdę chciał, by Annie mogła o nim zapomnieć, nie pragnął rozpadu ich związku, a już na pewno nie życzył Peterowi śmierci.

Jednak teraz sytuacja potencjalnie się zmieniała. Jeśli w jej życiu nie ma nikogo innego, zaistniała szansa... Patrzył w zadumie na swoje dłonie.

– Powiedziałem dzisiaj, że to, co się wtedy wydarzyło, to przeszłość i wcale nie chcę tego dalej ciągnąć. Ale mówiąc to, myślałem, że jesteś mężatką i nie chciałem, żebyś widziała we mnie zagrożenie dla swojego związku.

– A teraz? Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co powiedzieć. Wszystko zależy od ciebie, od tego, co czujesz.

– Nie wiem, co czuję – odrzekła szczerze. – Chyba jestem wytrącona z równowagi. Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. Muszę się do tej sytuacji przyzwyczaić.

Uśmiechnęła się krótko i niepewnie, ale on od razu poczuł się raźniej.

– Ja czuję podobnie. Napijmy się kawy i wszystko mi opowiesz.

– Nie ma nic do opowiadania. To było okropne i prawdę mówiąc, chcę jak najszybciej o tym zapomnieć.

– No to opowiedz mi o dziecku. Twarz jej natychmiast złagodniała.

– Alice jest kochana. Taka drobniutka, delikatna. Ślicznie się śmieje i uwielbia rozgniecione banany.

– Co za okropny gust – odparł ze śmiechem.

– Nie zgodziłaby się z tobą.

– Na pewno. Moi siostrzeńcy też mają odrażające upodobania. Nie zdziwiłbym się, gdyby jadali lody z keczupem. Ale oni są trochę starsi. Jeden ma sześć, drugi prawie osiem lat. Z mlekiem?

– Z mlekiem i cukrem.

Wzięła od niego kawę, uważając, by ich palce się nie zetknęły. Max wyjął z szafki paczkę herbatników z czekoladą i poprowadził ją do salonu.

– Wiem, że umeblowanie wygląda dość dziwnie. Trochę mebli jest moich, kilka już tu było. Ten fotel jest wygodny.

Annie przysiadła na jego skraju, obejmując kubek dłońmi. Max usiadł na nierównej, starej kanapie i patrzył na nią. Po chwili, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– A co się stało z Fioną? – zapytała trochę nieśmiało, jakby uważała, że nie ma prawa zadawać takich pytań.

– Spotkała kogoś innego – odrzekł z wymuszonym uśmiechem. – Po... po tym dniu

zdałem sobie sprawę, że nie mogę się z nią ożenić.

– Z mojego powodu? – przeraziła się.

– Raczej z mojego, chociaż niewątpliwie podziałałaś jak katalizator. Tego dnia uprzytomniłem sobie, że z Fioną nigdy nie czułem się tak dobrze. – Spuścił wzrok i mówił trochę ciszej. – Potem nie mogłem się już z nią kochać. Tamtego wieczoru udałem, że jestem zmęczony. Po powrocie do Londynu ciągle wynajdowałem jakieś wymówki. – Znow zmusił się do uśmiechu. – Powinno mnie zaniepokoić, że tak łatwo w nie wierzy. Zwykle takie sytuacje kończyły się awanturą. Jakiś tydzień czy dziesięć dni później powiedziałem, że chcę z nią porozmawiać. Zgodziła się i dodała, że ona też chce mi o czymś powiedzieć. No i powiedziała mi, że kogoś poznała i że chce wyjść za niego za mąż. Tak też zrobiła, tego samego dnia, w którym planowaliśmy nasz ślub.

– Tego samego dnia? – zdziwiła się Annie, a on roześmiał się cicho.

– Tak. Właściwie to był ten sam ślub. Kilka prezentów musiała zwrócić, inne zostały przepakowane. Wyszła za mąż za prawnika z Londynu. Zrobiła to szybko, żeby się nie rozmyślił. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że są bardzo szczęśliwi. Na pewno ze mną nie byłoby jej tak dobrze.

– A ty?

Ich oczy się spotkały.

– Co ja? – zapytał trochę szorstko.

– Jesteś szczęśliwy?

Pomyślał o niezliczonych nocach, w czasie których tęsknił za kobietą, która siedziała teraz naprzeciw niego. W sennych marzeniach znow trzymał ją w ramionach, a ranki przynosiły tylko rozczarowanie, które jeszcze pogłębiło jego samotność.

– Jakoś sobie radzę – odparł wymijająco.

– To lepsze niż nieudane małżeństwo – powiedziała do siebie. Zrozumiał, że mówi o swoim związku z Peterem. Od pierwszego spotkania odgadł, że zupełnie do siebie nie pasowali.

Nie skomentował jej słów. Nie miał prawa nic mówić. Zerknęła na zegarek, a potem podniosła na niego wzrok. Zauważył, że ma nieco speszoną minę.

– Muszę iść – oznajmiła. „

– Odprowadzę cię do samochodu.

– Nie, nie przyjechałam samochodem. Przyszłam tutaj pieszo.

– W takim razie cię odprowadzę. W jej oczach mignęła panika.

– Nie trzeba. Właściwie nie wracam prosto do domu. Mogę zadzwonić po taksówkę?

– Annie, przecież mogę cię podwieźć.

– Wolałabym nie. Naprawdę.

Nagle przyszło mu do głowy, że pewnie idzie teraz do jakiegoś mężczyzny, więc trudno się dziwić, że nie chce, by odwoził ją pod jego drzwi. Znow ogarnęła go zazdrość, ale przybrał obojętną minę.

– Oczywiście, jak wolisz. Telefon stoi obok ciebie.

Adres, który podała, nic mu nie mówił. Taksówka przyjechała po kilku minutach, ale

czekali na nią w niezręcznym milczeniu. Max nie chciał się rozstawać z Annie, lecz jednocześnie kiedy wyszła, poczuł dziwną ulgę.

Miał tyle spraw do przemyślenia. Wieczór był piękny, zmrok jeszcze nie zapadł, więc wyszedł z domu. Ruszył w stronę parku, ale przypomniał sobie, że jest zamykany na noc. Postanowił przespacerować się po mieście. Doszedł do końca swojej ulicy, skręcił w lewo i poszedł wzdłuż granicy drzew. Przed nim przy krawężniku zatrzymała się taksówka. Wsiadła z niej młoda kobieta i skierowała się do jednego z dużych, starych domów.

Była zdumiewająco podobna do Annie.

Zatrzymał się w cieniu pod murem, aż zniknęła mu z oczu, a potem szybko poszedł do miejsca, gdzie zatrzymała się taksówka. Kobieta stała jeszcze przed jasno oświetlonym wejściem do wielkiego, wiktoriańskiego domu. Drzwi się otworzyły i weszła do środka.

To była ona. Rozpoznał ją, zanim usłyszał jej głos:

– Przepraszam, mamu. Zapomniałam klucza. Jak się sprawowała Alice?

Drzwi się zamknęły, a Max nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Skoro mieszka tak blisko, to dlaczego wzięła taksówkę? I po co mówiła, że jedzie gdzie indziej? Żeby wzbudzić w nim zazdrość?

A może nie chciała, by wiedział, że mieszka tak blisko? Gdyby nie postanowił się przejść, nigdy by się o tym nie dowiedział. Dziwne. Dlaczego chciała zachować w tajemnicy swój adres? Pewnie nie chce, by ją nachodził w domu. Jeśli tak, to przecież wystarczyło powiedzieć.

Zdezorientowany, zdziwiony i trochę zły wrócił do domu, umył kubki i zaparzył świeżą kawę. Potem usiadł na kanapie z herbatnikiem z czekoladą w jednej ręce i pilotem w drugiej, i skakał z kanału na kanał, aż natrafił na wieczorne wiadomości.

Myślał o spotkaniu z Annie. Najwyraźniej zdecydowała, że go nie potrzebuje i nie chce utrzymywać z nim prywatnych stosunków. Trudno. W takim razie on też jej nie potrzebuje.

Ze złością wcisnął guzik na pilocie i wyłączył telewizor. Westchnął niecierpliwie i poszedł do sypialni. Po krótkiej wizycie w – łazience położył się do łóżka.

– Czego oczekiwałaś, Williamson? – zapytał samego siebie. – Że znajdziesz tu jakieś towarzystwo?

Naciągnął na siebie kołdrę, uderzył pięścią w poduszkę i prychnął ironicznie. Wiedział, że znów będzie miał sny w technikolorze.

Zapowiada się długa, samotna noc...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rano obudził się trochę mniej wzburzony. Nadal nie wiedział, dlaczego Annie chciała ukryć przed nim swoje miejsce zamieszkania, ale myśląc o tym, czuł teraz jedynie urazę. Czego ona się po nim spodziewała? Że będzie ją prześladował?

Poszedł do pracy niepewny, jak się do niej teraz odnosić. W końcu traktował ją dość chłodno i z dystansem, a ona była tym nieprzyjemnie zaskoczona. A może tylko mu się wydawało?

Nie miał czasu długo się nad tym zastanawiać, ponieważ wszyscy byli bardzo zajęci. Przyjmował dzisiaj pacjentów wraz ze Steve'em Kelly, ale w trakcie wizyt odwołano go do sali operacyjnej, ponieważ operowany wczoraj pacjent znów dostał krwotoku wewnętrznego. Jego ciśnienie spadało przez cały ranek.

Annie również była w sali, więc pozwolił jej operować. Doskonale sobie radziła i jego obecność była niemal zbędna. W razie komplikacji z pewnością dałaby sobie radę bez jego pomocy.

– Sądzę, że resztę bez trudu zrobisz sama – powiedział, idąc do drzwi. – Napiję się kawy. Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj.

Nalał sobie resztkę kawy z dna dzbanka, usiadł na plastikowym krześle i ponuro wbił wzrok w mętny płyn. Nie miał ochoty na kawę. I tak za dużo jej wypił w nocy, kiedy starał się odpędzić prześladowające go obrazy. Jednak wolał tu siedzieć, niż zdręzczać się bliskością Annie. W pewnej chwili wyrzwała z sali operacyjnej.

– Chyba skończyłam. Chcesz sprawdzić?

Czy to konieczne? Musiałby włożyć nową maskę, rękawiczki, kombinezon. Jednak gdyby tego nie zrobił, a pacjent znów zacząłby krwawić, to on by odpowiadał za narażenie chorego na kolejną narkozę i zabieg, a szpital na dodatkowe koszty. Odstawił kubek i z westchnieniem wstał.

– Dobrze, sprawdzę.

Wiedział, że w przypadku Annie taka kontrola jest całkiem zbędna, ale należało to do jego obowiązków. Nagle zdał sobie sprawę, że miesza sprawy zawodowe z życiem osobistym.

– Jesteś głupi, Williamson – wymamrotał pod nosem.

– Jesteś głupi i sam się oszukujesz.

Naiwnie sobie wyobrażał, że skoro Peter nie żyje, to wszystko między nim a Annie może się zmienić. A przecież najwyraźniej kogoś ma, a nawet jeśli nie, dała mu wczoraj jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Wychowuje dziecko, dziecko Petera, i nie żyje przeszłością, w przeciwieństwie do niego.

Tak jak się spodziewał, doskonale zaszły pęknięte naczynie. Przy okazji sprawdził, czy wczorajsze szwy dobrze trzymają i czy nie grozi kolejne krwawienie.

– Wszystko w porządku. Teraz schodzę do gabinetu – oznajmił. – Skończ operację za mnie.

Po pięciu minutach był już w przychodni i gorąco przeproszał pacjentów za spóźnienie.

Nie miał czasu na przerwę na lunch. Kiedy przyjął wszystkich oczekujących, musiał przystąpić do zaplanowanych na popołudnie zabiegów chirurgii jednego dnia. Gdy tylko skończył, poszedł na oddział sprawdzić, jak się miewa operowany z samego rana pacjent. Chory wyglądał dobrze, ciśnienie krwi wzrosło, więc zapewne najgorsze było już za nim.

Max miał cichą nadzieję, że na oddziale spotka Annie, ale jej tam nie było. Zerknął na zegarek. Minęła piąta. Zastanawiał się, gdzie mogła być. Może już skończyła dyżur? To całkiem możliwe. Pracę rozpoczął kolejny zespół, więc dlaczego miałaby nadal tkwić w szpitalu?

Pewnie poszła do domu, do tego wielkiego, solidnego wiktoriańskiego domu, gdzie czekali na nią rodzice i dziecko.

Ma szczęście. Nagle poczuł się bardzo samotny. Westchnął zdegustowany i opuścił szpital. Nie miał zamiaru uzalać się nad sobą. Po drodze kupił gazetę, ale nie znalazł interesujących ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości. Najwięcej ofert ukazywało się w czwartek, więc będzie musiał poczekać. W domu wszedł do Internetu i przejrzał strony agencji nieruchomości. Znalazł kilka ofert w okolicy, ale w opisach było zbyt mało danych.

Zrezygnował z dalszych poszukiwań i postanowił zrobić sobie kawę. Następna kawa. Pięknie. Chyba jednak zrezygnuje.

Zamiast tego otworzył butelkę wina i wsunął gotowe danie do kuchenki mikrofalowej. Cieszył się, że matka go nie widzi. Alkohol i cholesterol. Doskonałe połączenie. Nie na darmo tyle lat studiował medycynę.

Zbliżała się dopiero ósma i nadal było jasno, więc wyszedł na spacer. Park jeszcze był otwarty, więc wszedł na jego teren. Zobaczył tam zjeżdżalnię i plac zabaw dla dzieci. Ciekawe, kiedy córeczka Annie zacznie się tu bawić.

Teraz oczywiście nikogo tu nie było. Wszystkie maluchy spały bezpiecznie w łóžeczkach. Zauważył, że zrobiło się ciemno. Za chwilę zamkną bramy i będzie musiał przejść przez ogrodzenie, narażając się na zranienie wrażliwych części ciała. Postanowił wyjść z parku, póki czas.

Skierował się do najbliższej bramy, która przypadkiem wychodziła wprost na dom Annie. W kuchni od frontu świeciło się światło i zobaczył ją siedzącą przy stole. Przy zlewie stała jakaś kobieta, pewnie jej matka.

Na widok tej zwykłej domowej sceny znów boleśnie odczuł swą samotność. Z trudem oderwał od niej oczy i poszedł do domu. Miał ochotę dać upust swojej frustracji, tylko nie wiedział jak.

Porozmawia z Annie rano i postara się oczyścić atmosferę między mmi. Powie jej, że widział, jak wysiadła z taksówki i że nie musi przed nim niczego udawać. Nie jest gruboskórny, rozumie aluzje.

Z butelką wina i kieliszkiem poszedł do salonu i zaczął szukać czegoś ciekawego w telewizji. Zgodnie z przewidywaniami, nic nie znalazł. Wino też mu nie smakowało.

Trudno. Położy się wcześniej spać. Minioną noc miał bardzo niespokojną, więc może chociaż tę smacznie prześpi. Sen dobrze mu zrobi, bo nazajutrz czeka go wiele

zaplanowanych operacji.

Na myśl o tym, że znów znajdzie się w towarzystwie Annie, poczuł przyspieszone bicie serca. Idiota. Czy on nigdy nie zmądrzeje?

Następnego dnia nie miał w ogóle okazji z nią porozmawiać. Zabiegi były liczne i skomplikowane, więc choć pracowali razem, ani na chwilę nie zostali sami. Tego dnia mieli ostry dyżur, więc przywożono im nagłe wypadki. Wśród nich była nastoletnia ofiara zderzenia samochodów.

Desperacko próbowali zszyć rozszarpaną aortę, zanim pacjentka wykrwawi się na śmierć. Przypadek był jednak beznadziejny. Mimo że dali z siebie wszystko, w końcu musieli się poddać.

Max nienawidził takich chwil. Zawsze przeżywał utratę pacjenta, zwłaszcza jeśli to był ktoś tak młody jak ta dziewczyna. Zawiadomił rodziców, podczas gdy Annie wraz z pielęgniarkami doprowadziła ją do porządku. Potem wezwano go na oddział ratownictwa medycznego. Kiedy wracał, w korytarzu minął się z Annie, którą odwołano do pacjenta z zapaleniem wyrostka.

– Czy to wszystko musi się dziać akurat dzisiaj? – zapytał z jękiem, kiedy przechodzili obok siebie.

Uśmiechnęła się do niego przelotnie, a on od razu nabrał otuchy. Boże, jaka ona jest piękna, pomyślał. Sama jej obecność sprawiała, że czuł się lepiej.

W końcu, około szóstej trzydzieści, udało mu się wyrwać ze szpitala. Steve przejął dyżur, więc mógł się odprężyć.

A to znaczyło, że znów miał czas na rozmyślenia o Annie. Jeszcze nie zdążył z nią porozmawiać na temat braku zaufania, choć bardzo tego chciał. Zerknął na zegarek. Za kwadrans siódma. Sklepy już zamknięto, ale niedaleko znajdował się supermarket, gdzie na pewno kupi kwiaty. Zawrócił tak gwałtownie, że jadący obok kierowca głośno zatęchł.

W sklepie obejrzał wystawione w kubłach wiązanki. Którą wybrać? Po długim namyśle zdecydował się na bukiet z białych lilii, ciemnozielonych liści i drobnych, zielonkawobiałych chryzantem. Przez chwilę się wahał, czy taki zestaw kwiatów nie kojarzy się pogrzebem, ale żaden inny mu się nie podobał.

Przecież nie kupi jej czerwonych róż, bo pewnie kazałaby mu je zjeść.

Zapłacił za kwiaty i wyszedł. W domu wziął prysznic i ogolił się, a potem na piechotę dotarł do domu Annie.

Dźwięk dzwonka rozniósł się echem po dużym korytarzu. Po chwili usłyszał zbliżające się kroki. Drzwi się otworzyły i zobaczył przed sobą jej matkę – niską, drobną kobietę o siwych włosach, ubraną w dżinsy i bawełnianą koszulkę zachlapaną wodą.

Pewnie trafił na porę kąpieli dziecka.

– Słucham pana? – Przyjrzała mu się bacznie. Z ciekawością zerknęła na bukiet.

– Nazywam się Max Williamson. Jestem kolegą Annie. Czy zastałem ją w domu?

Kobieta znów spojrzała na jego twarz i oczy jej się rozszerzyły.

– Nie, nie ma jej – odrzekła po chwili. – Poszła po zakupy. Jestem jej matką. Nazywam się Jill. Niech pan wejdzie, Annie pewnie niedługo wróci. Może napije się pan kawy? •

Max zawahał się, ale potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję. Pójdę już. Nie chcę sprawiać kłopotu.

– Czuł dziwne rozczarowanie. – Czy może pani przekazać jej te kwiaty?

Podał kobiecie bukiet. Wzięła go, nie odrywając od niego wzroku.

– Na pewno nie chce pan wejść? To żaden kłopot. Waśnie miałam robić sobie herbatę.

Nadal się wahał. Nie wiedział, co Annie powiedziała e nim matce, i czy w ogóle coś mówiła.

– Dziękuję, to bardzo uprzejmie z pani strony, ale będzie lepiej, jak sobie pójdę. – Uśmiechnął się lekko.

– Dobrze. – Skinęła głową. – Czy mam coś przekazać córce?

– Nie, dziękuję. Nie mam dla niej żadnej wiadomości.

– W każdym razie nie taką, którą można przekazać przez matkę.

Cofnął się i odszedł. Usłyszał trzask zamykanych drzwi, dopiero kiedy doszedł do rogu. Ogarnęły go wątpliwości i zaczął sobie wyrzucać, że nie skorzystał z zaproszenia. Może Annie wróciłyby za pięć minut i mógłby z nią porozmawiać. Wędząc, że matka jest gdzieś za ścianą, nie byłaby taka zdenerwowana.

W pewnej chwili niemal zawrócił, ale doszedł do wniosku, że byłoby to dziwaczne zachowanie. Pomaszerował więc do swojego ponurego, wynajętego domu. Ogarnęło go zniechęcenie. Zmiana pracy miała zapewnić mu nowy start, pomóc w ucieczce od wspomnień o nieudanym związku z Fioną, zakończyć rok spędzony na daremnych marzeniach o Annie.

Tymczasem nadal czuł się samotny i sfrustrowany, nawet jeszcze bardziej niż przedtem.

Dobrze, że jest jeszcze jasno. Przebrał się w stare branie, poszedł do ogródka i zaczął kopać grządkę, na której kiedyś najwyraźniej rosły warzywa.

Nie miał zamiaru zakładać ogródka warzywnego, chciał jak najszybciej znaleźć dom na stałe, ale wysiłek fizyczny pozwoli mu zapomnieć o rozterkach i pomoże szybciej zasnąć.

Oparł się na szpadlu i zamyślił na chwilę. Co takiego Annie w sobie ma, że wydobywa z niego taką burzę uczuć? Czuł się jak podniecony, agresywny nastolatek.

Wrzucił szpadel do szopy, zamknął drzwi i wrócił do domu. W lodówce zostało jeszcze pół butelki wina. Wypije kieliszek, obejrzy jakiś program w telewizji i pójdzie spać.

Annie wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Matka siedziała w kuchni.

– Cześć, mamo. Kupiłam dużo rzeczy. Nie miałam lego w planie, ale jakoś tak mnie poniosło. O, jakie piękne kwiaty. Dla kogo?

– Dla ciebie.

Torba z zakupami niemal wypadła jej z rąk.

– Dla mnie? – Odstawiła sprawunki na stół i przyjrzała się podejrzliwie bukietowi. – Od kogo to?

– Od Maxa.

Odwróciła się gwałtownie, przykładając dłoń do serca.

– Od Maxa? Ale... Jak? Kiedy? Skąd się tu wzięły?

– Przyniósł je.

– Osobiście?

– Osobiście. Co cię tak dziwi? Poczula narastającą panikę.

– Przecież nie wie, gdzie mieszkam. Odwiedziłam go w poniedziałek, ale wracałam od niego taksówką. Powiedziałam, że gdzieś jeszcze się wybieram.

– Dlaczego? Przełknęła ślinę.

– Dlaczego? – powtórzyła, starając się zyskać na czasie. Przecież nie może powiedzieć matce prawdy. – No... bo on jest nowy... i w ogóle. Nie wiem o nim zbyt wiele...

– Ale jest ojcem twojego dziecka.

Głos matki brzmiał spokojnie i beznamiętnie. Annie czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Ciężko usiadła przy stole i przez chwilę nie mogła wydobyć słowa.

– Skąd wiesz? – wykrztusiła w końcu.

– Wystarczy na niego spojrzeć. Kochanie, on ma oczy Alice, czy raczej to ona ma jego oczy. To od razu widać. Alice to skóra zdjęta z ojca.

Annie ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła zebrać myśli. Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Mamo, czy on ją widział? Czy widział Alice? Matka potrząsnęła głową.

– Nie, kochanie. Alice już spała.

– Dzięki Bogu. Mamo, jeśli on jeszcze raz tu przyjdzie, to nie chcę, żeby ją widział. Czy to jasne? Od razu się domyśli, a nie mogę jej na nic narażać. Nie znam go wystarczająco dobrze.

Jill włączyła czajnik i podeszła do torby z zakupami.

– To dla mnie czy dla ciebie? – spytała, wyjmując paczkę makaronu.

Annie spojrzała na nią zdezorientowana. Nie mogła się skoncentrować na zakupach. Czuła jednocześnie panikę, że Max wie, gdzie ona mieszka, i radość z pięknego bukietu. Uwielbiała lilie i gdyby miała wybierać, wybrałaby właśnie taką wiązanekę. Skąd on to wiedział?

– Pewnie nie chcesz mi tego wytłumaczyć? – zapytała matka łagodnie.

Annie jęknęła i opuściła głowę na złożone na stole ramiona.

– Chyba nie – przyznała. – Nie wiem, czy bym potrafiła.

– Rozumiem, że pracowaliście razem, zanim Peter... zanim okazało się, że jest chory.

– Nie. Spotkaliśmy się nad jeziorem, w maju zeszłego roku. Przyjechał tam z narzeczoną, ja byłam z Peterem. Wiem, że to brzmi okropnie, ale między nami po prostu...

– Coś zaiskrzyło? – podpowiedziała matka.

– Właśnie. Nigdy z nikim tak się nie czułam. Był cudowny. – Opowiedziała jej krótko i oględnie najważniejsze wydarzenia tamtego dnia. – Nie wiem jak ani dlaczego, ale to się po prostu stało – zakończyła.

Jill usiadła przy stole i podsunęła jej herbatę.

– Potrafię to zrozumieć. Tak samo czułam się, kiedy spotkałam twojego ojca. Oczywiście, oboje byliśmy wolni a to trochę zmienia postać rzeczy.

– Czuję się okropnie, choć Peter o niczym się nie dowiedział. Nie wiedział nawet, że jestem w ciąży. Na dodatek jego rodzice już wtedy nie żyli, więc nie wzięli Alice za swoją wnuczkę. Z tego powodu nie muszę mieć poczucia winy. Wiesz jednak, co myślę na temat zdrady. Łzy zakłuły ją pod powiekami, więc ze złością wytarła dłonią oczy. Coś jeszcze

przyszło jej do głowy.

– Czy tata wie?

– Jeszcze nie – odrzekła Jill. – Postanowiłam najpierw porozmawiać o tym z tobą, wysłuchać twojego wyjaśnienia, a dopiero potem z nim pomówić. Zdajesz sobie sprawę, że nie będzie zachwycony?

Roześmiała się gorzko.

– Sama nie jestem tym zachwycona. Ucieszę się, jeśli nie przywita Maxa ze strzelbą. Jedyną dobrą rzeczą, jaka z tego wszystkiego wynikła, jest Alice i dlatego nie mogę powiedzieć, że żałuję tego, co się wydarzyło.

– Czy on jest teraz żonaty?

– Nie. Szybko zerwał zaręczyny z Fioną.

– A więc on jest wolny, ty jesteś wolna. W czym problem?

Spojrzała na nią osłupiała.

– Ależ mam, przecież to była tylko chwila!

– Max wydał mi się bardzo miły. Może powinnaś dać mu szansę na coś więcej? Oczywiście zakładam, że nadal ci się podoba.

– Jeszcze jak – wymamrotała pod nosem. Matka uśmiechnęła się z satysfakcją.

– W takim razie może złożysz mu wizytę i podziękujesz za kwiaty. Jest przecież ojcem Alice, choć pewnie tego nie wie. Powinnaś mu o tym powiedzieć. I dałoby ci to okazję, żeby go lepiej poznać.

Brzmiało to całkiem rozsądnie. Mimo to, kiedy stanęła przed drzwiami domu Maxa, czuła narastającą panikę. Nacisnęła dzwonek.

Po chwili drzwi się otworzyły.

– Annie!

Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Przyszłam podziękować ci za kwiaty – zaczęła, a on otworzył szerzej drzwi i wciągnął ją do środka.

– Nie musisz mi dziękować. Po prostu chciałem z tobą porozmawiać, ale wyszłaś. Zapraszam do środka. Waśnie nalałem sobie wina. Może też masz ochotę? Przepraszam za ten strój, ale kopałem w ogródku.

Nawet w zniszczonych dżinsach i wystrzępionej koszulce wyglądał znakomicie. Nie powinna zwracać uwagi na takie rzeczy. Skup się, nakazała sobie w duchu.

Poszła za Maxem do kuchni, gdzie nalał jej kieliszek białego wina.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Mogę coś naszykować. Zdała sobie sprawę, że już od dawna nic nie jadła.

– Prawdę mówiąc, umieram z głodu – wyznała.

– Może zjesz fasolkę w pomidorach na grzance? Robi się to szybko i łatwo, a na dodatek mam wszystkie składniki.

– Wspaniała propozycja. Dzięki. Pomóc ci?

– Jakoś dam sobie radę – odrzekł ze śmiechem. – Siadaj. – Podsunął jej stółek.

Usiadła i patrzyła, jak Max wkłada kromki chleba do opiekacza, otwiera puszkę z fasolką

i wykladała do rondelka. Z przyjemnością patrzyła na jego sprawne ruchy.

Przypomniała sobie, że nadal nie wie, skąd znał jej adres.

– A tak na marginesie – zaczęła ostrożnie – to jak trafiłeś do mojego domu?

Zmniejszył gaz pod faszolką i spojrzał na nią, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

– W poniedziałek, kiedy ode mnie wyszłaś, wybrałem się na spacer i zobaczyłem, jak wysiadasz z taksówki.

– Aha. – Do diabła. Tej możliwości nie wzięła pod uwagę.

– Właśnie, aha. Możesz mi to wytłumaczyć?

– Kiedy byłem w taksówce, przyjaciółka zadzwoniła i odwołała spotkanie – skłamała na poczekaniu.

Z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Naprawdę? Westchnęła z rezygnacją.

– Nie – przyznała. – Po prostu nie chciałam, żebyś wiedział, gdzie mieszkam. Wciąż byłam w szoku. Nie spodziewałam się, że cię kiedykolwiek zobaczę, a nagle się dowiedziałam, że będziesz moim szefem. Chciałam mieć trochę czasu na zastanowienie się, uporządkowanie myśli.

– Tak właśnie podejrzewałem. A przecież wystarczyło po prostu mi to powiedzieć – dodał łagodnie. – Wiele rzeczy można mi wytłumaczyć. Uszanuję każde twoje życzenie co do naszych stosunków, choćby było ono niezgodne z moim.

– Sama nie wiem, czego bym chciała – przyznała otwarcie. – Jestem zdezorientowana i cały czas się denerwuję, choć wiem, że to głupie.

Uśmiechnął się ponuro.

– Nie uważam, żeby to było głupie zdenerwowanie. Połączyła nas szybka przygoda. Nie mamy pojęcia, jak to się mogło skończyć, gdybyśmy nie rozjechali się w różne strony.

Wyłączył gaz pod rondelkiem, posmarował grzankę masłem i wyłożył na nią faszolkę.

– Proszę. – Postawił przed nią talerz, wziął sztućce i razem przeszli do salonu. Usiadła w fotelu, trzymając talerz w jednej, a kieliszek w drugiej ręce. Ciekawa była, czy zmieni temat rozmowy. Nie zmienił.

– Sam muszę przyznać, że to dziwne – ciągnął. – Jesteśmy sobie prawie obcy, a jednak to, co nas połączyło, było dla mnie najpiękniejszym doświadczeniem w życiu – stwierdził chłodnym, wyważonym tonem. – Czasami się boję, że rzeczywistość zepsuje mi to wspomnienie, ile na razie dzieje się wręcz przeciwnie.

Annie omal nie udławiła się faszolką. Mówił tak beznamiętnie, jakby rozmawiali o pogodzie. Jednak kiedy wejrzała mu w oczy, zrozumiała, że bardzo to przeżywał. Spuściła wzrok i zaczerwieniła się.

– Nie obawiaj się. W ten sposób daję ci tylko do zrozumienia, że nadal jestem tobą bardzo zainteresowany. Nie odbieraj tego jako zagrożenia.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, a ona poczuła, że ogarnia ją spokój.

– Dziękuję – odrzekła trochę drżąc.

– Nie ma za co. Jedz.

W kilka chwil zjadła wszystko, a Max przyglądał jej się z satysfakcją.

– Chyba byłaś bardzo głodna. A może nadal jesteś? Mogę ci zrobić jeszcze jedną porcję.

– Byłoby miło – przyznała, toteż wstał i poszedł do kuchni.

Miała chwilę na uporządkowanie myśli. Nadal jest nią zainteresowany. Sądząc po przyśpieszonym biciu serca, ona też nie jest wobec niego obojętna.

Wrócił do pokoju, przysiadł na poręczy jej fotela i położył jej rękę na ramieniu.

– Dobrze cię znowu widzieć – powiedział cicho. – Naprawdę myślałem, że nigdy już się nie zobaczymy. Może teraz mamy szansę na stworzenie prawdziwego związku.

– Nie chcę się śpieszyć – zastrzegła, choć resztki jej oporu zaczynały słabnąć.

– Ani ja – zgodził się.

Wstał i po chwili wrócił, niosąc tacę z kawą i kolejną porcją fasolki na grzance.

– Proszę. Zjadaj.

Bardzo jej smakowało. Max włączył jakąś łagodną muzykę i powoli zaczęła się rozluźniać. Zsunęła buty i podwinęła nogi pod siebie. Słuchała go z uwagą i śmiała się z jego dowcipów, a on z jej. Nagle zdała sobie sprawę, że od wieków nie było jej tak dobrze. Ścisłe mówiąc, od czasu ich wycieczki nad jeziorem.

– Muszę wracać do domu – stwierdziła, widząc, która godzina. – Mama pilnuje Alice.

Jill z radością spędziłaby cały wieczór z wnuczką, ale Annie uznała, że zaczyna się u Maxa czuć zbyt swobodnie i to mogło być niebezpieczne.

Wstała, a Max przyciągnął ją delikatnie do siebie. Czowała bicie jego serca. Mimo woli otoczyła go ramionami, a on cicho westchnął i wtulił twarz w jej włosy.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

– Pochlebstwem wiele nie osiągniesz – ostrzegła go ze śmiechem.

– Nie zamierzam niczego osiągać – odrzekł poważnie. – I to nie było pochlebstwo, tylko prawda.

Poczuła, że ogarnia ją miłe ciepło.

– Naprawdę muszę już iść.

– Odprowadzę cię – oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Spacer zajął im zaledwie bzy minuty. Kiedy stanęli przed jej domem, drzwi się otworzyły i w progu stanął ojciec.

– Annie, kochanie, już wróciłaś.

Spojrzała na niego znacząco, ale on nie zwrócił na to uwagi, tylko wyciągnął rękę do Maxa.

– Jestem Geoff Turner, ojciec Annie – przedstawił się. Max uścisnął mu dłoń.

– Max Williamson. Miło mi pana poznać.

– Wejdźcie do środka – zaprosił, mierząc Maxa wzrokiem od góry do dołu, jakby chciał oszacować siły przeciwnika.

– Dziękuję. – Max śmiało przekroczył próg, najwyraźniej nieświadom losu, jaki mógł go spotkać. Czyżby był ślepy?

Ojciec przyglądał mu się otwarcie.

– Wygląda pan bardzo młodo jak na lekarza po specjalizacji – stwierdził, a Max

roześmiał się.

– Mam już trzydzieści dwa lata. Pewnie dobrze się trzymam.

– Teraz czasy się zmieniły. Ja zrobiłem specjalizację, dopiero kiedy miałem trzydzieści osiem lat. Napijemy się czegoś?

Annie omal nie zemdląca.

– Max nie może – oświadczyła bez namysłu. – Jutro z samego rana operuje.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Ja operuję? – Dobrze wiedział, że to nieprawda.

– Operujesz – potwierdziła stanowczo. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Geoffa.

– Annie lepiej zna mój rozkład zajęć niż ja sam. Nadal się przyzwyczajam do nowej pracy. A więc skoro od rana mam operować, to lepiej będzie, jak sobie pójdę.

Kiedy już myślała, że zagrożenie minęło, niespodziewanie pochylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w usta.

– Dobranoc, jutro się zobaczymy – powiedział cicho. Pomachał jej ojcu i wyszedł, a ona stała jak wryta.

– Miły gość – stwierdził ojciec. – Lepiej do ciebie pasuje niż Peter. Nie należy źle mówić o zmarłych, ale nigdy nie rozumiałem, co ty w nim widziałaś. Był taki zimny i nudny. Max mi się podoba. – Pocałował ją w czoło i poklepał po ramieniu. – Wszyscy popełniamy błędy, ale ten chyba nie jest najgorszy.

Z tymi słowy zgasił światło i zamknął drzwi. Annie patrzyła na niego w osłupieniu. Jej ojciec polubił Maxa? Cuda się jednak zdarzają!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A więc dziś od samego rana operuję?
 - Przestraszyłeś mnie! – Annie drgnęła i przyłożyła dłoń do serca. Ze śmiechem odwróciła się do niego.
 - Okłamałaś ojca – powiedział cicho.
 - Wolałam, żebyście skończyli tę rozmowę. Ojciec stawał się zbyt...
 - Opiekuńczy? – Uśmiechnął się łobuzersko.
 - Każdego mężczyznę, który przekroczy progi jego domu, poddaje wnikliwemu badaniu. Jemu się wydaje, że nadal jestem nastolatką. Oszczędziłam ci zażenowania.
 - Dam sobie radę z twoim ojcem – zapewnił Max. – Masz ochotę na kawę?
 - Napiłabym się z przyjemnością, ale czas mnie goni. Muszę zajrzeć do wczorajszych pacjentów.
 - Pomogę ci – zaproponował. – Potem z czystym sumieniem zrobisz sobie przerwę.
 - Nie masz innych obowiązków?
 - Nie. Dziś mam dzień administracyjny, ale jako grzeczny chłopiec wszystko już wcześniej zrobiłem. Jestem sprawny i dobrze zorganizowany, więc teraz mam czas na zabawę.
- Zduśła uśmiech. On być może miał czas na zabawę, ale ona nie. Gdyby jednak jej pomógł, wygospodarowałyby wolny kwadrans.
- No dobrze, skoro nalegasz – zgodziła się.
 - Nalegam. Do kogo mam zajrzeć? Wręczyła mu plik kart chorych.
 - Proszę bardzo. Zajrzyj do tych.
- Odwróciła się, by nie zobaczyć jej triumfalnego uśmiechu, i wpadła prosto na Damiena. Patrzył na nią jakoś dziwnie, ale nie miała zamiaru się przed nim tłumaczyć. Oddaliła się szybko do pierwszego pacjenta.
- Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Max i Damien patrzą na nią. Max puścił do niej oko, i kolana się pod nią ugięły. Kiedy skończyła rozmowy z pacjentami, wróciła do stanowiska pielęgniarek i zobaczyła, że Max i Damien nadal tam stoją.
- Jeszcze nie zacząłeś? – zapytała, a on cmoknął z przyganą.
 - Chyba mnie nie doceniasz – stwierdził. Damien zrobił zdziwioną minę, ale Max to zignorował. – No więc jak, idziemy na kawę?
 - Chętnie. Może nawet skuszę się na ciastko. Nie zdążyłam dziś zjeść śniadania, bo Alice marudziła. Chyba wyrzyna jej się kolejny ząbek.
 - Kiedy wreszcie zobaczę twoją śliczną córeczkę? To pytanie trochę ją zmroziło. Powinna jednak przewidzieć, że Max będzie chciał poznać Alice.
 - Nie wiem, czy to dobry pomysł – odrzekła spokojnie. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie chcę, żeby się do ciebie przywiązała i potem cierpiała, jeśli między nami się nie ułoży.
- Zatrzymał się przy maszynie do kawy i spojrzał na nią badawczo.
- Dobrze – powiedział cicho. – Tak tylko spytałem. Nie chcę ci się narzucać.

No tak. Zraniła jego uczucia, choć wcale nie miała takiego zamiaru. Wsunęła kubek pod kranik i nalała sobie cappuccino. Posypała je sproszkowaną czekoladą i postawiła na tacy.

– Nie twierdzą, że mi się narzucasz – wyjaśniła, starannie dobierając słowa. – Po prostu próbuję ją chronić.

Postawił kubek czarnej kawy obok jej kubka i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Wiem. Naprawdę cię rozumiem. Trudno jest samotnie wychowywać dziecko. Przeżyłaś wiele ciężkich chwil i za nic nie chcę sprawiać ci dodatkowych kłopotów. A co z ciastkiem?

Wybrała słodkie i tłuste ciastko z owocami i kruszonką. Max skrzywił się z niesmakiem i położył na tacy babeczkę czekoladową.

Roześmiała się.

– I to ma być zdrowszy wybór?

– Przynajmniej nie jest taka kleista. Lubię czekoladę. Jakiś przepis tego zabrania?

Uniosła ramiona, dając mu znać, że się poddaje.

– Każdy ma swój gust. Pośpieszmy się. Mam dziś dużo rzeczy do zrobienia.

– Twój szef to pewnie jakiś gnębiciel – stwierdził Max. – Lepiej go nie drażnić.

Usiedli na niskiej, wygodnej kanapie w rogu kafejki. Max wyraźnie się nie przejmował tym, że ktoś może ich razem zobaczyć. Kiedy kawałek ciastka przykleił jej się do podbródka, wziął serwetkę i starannie go usunął.

Jak mogła się spodziewać, wkrótce odwołano ją na oddział ratownictwa medycznego. Kiedy szła korytarzem, nagle pojawił się obok niej Mike Taylor, jeden ze stażystów.

– Ładnie razem wyglądaliście – oznajmił mimochodem. – Zdecydowałaś się robić karierę przez łóżko?

Stanęła w miejscu i zgromiła go wzrokiem.

– Jak śmiesz coś takiego sugerować? – warknęła.

– Hej, nie krzycz na mnie. Gdybym był taki ładny jak ty, sam bym tego spróbował.

– Jesteś wstrętny – burknęła i ruszyła przed siebie. Usłyszała za sobą kroki, więc odwróciła się i powiedziała:

– Zostaw mnie w spokoju! – Zaskoczona zobaczyła przed sobą Maxa. Miał zdziwioną minę.

– O co chodzi? – zapytał. Zamknęła oczy i westchnęła.

– Przepraszam. Myślałam, że to ktoś inny.

– Mike. Wdziałem, jak z tobą rozmawiał. Miałaś niezadowoloną minę, dlatego za tobą poszedłem. Co ci mówił?

– Oskarżył mnie, że chcę awansować przez łóżko.

– Szkoda, że tak nie jest – wymamrotał pod nosem Max. – Spodziewam się, że odpowiedziałas mu ostro.

– Staralam się. – Zatrzymała się na chwilę i poprawiła gumkę na włosach, związanych w koński ogon. – Muszę już iść, bo się spóźnię. Może nie powinniśmy za często pokazywać się razem w szpitalu. Dzięki za kawę.

Odwróciła się i niemal przebiegła ostatnie kilka metrów dzielące ją od oddziału ratownictwa medycznego. Może jeśli zajmie się pacjentem, zapomni o obrzydliwej sugestii

Mike'a.

Max poszedł do swojego biura i poprosił sekretarkę, żeby połączyła go z Mikiem Taylorem.

Po chwili jego głos rozległ się w słuchawce.

– Słucham?

– Jestem u siebie w biurze. Przyjdź tu natychmiast.

– Mam trochę pracy...

– Trudno. Jeśli to nie jest kwestia życia i śmierci, masz tu przyjść. To służbowe polecenie. – Z rozmachem odłożył słuchawkę.

Po dwóch minutach Mike był już w jego gabinecie. Max uspokoił się na tyle, że nie przeszedł od razu do rękoczynów.

Mike podszedł bliżej, podsunął sobie krzesło i usiadł, ale Max zmroził go wzrokiem.

– Czy pozwoliłem ci usiąść?

Stażysta dopiero teraz zauważył wściekłość zwierzchnika i trochę zbladł, – O co chodzi, proszę pana? – zapytał.

– Przede wszystkim powinieneś przeprosić doktor Shaw. Jak śmiesz zwracać się do niej w ten sposób?

– Przykro mi.

– Mam nadzieję, że ci przykro, ale sam jej to powiesz. Sie muszę się przed tobą tłumaczyć, ale powiem ci, że jesteśmy starymi przyjaciółmi i nie potrzebujemy twojej akceptacji, żeby się razem napić kawy. A na przyszłość uważaj, jak się zwracasz do mnie i do doktor Shaw. Twoje zachowanie było całkowicie nieprofesjonalne. To nie wszystko. I radzę ci uważać. Jeszcze jedna taka wpadka i będziesz musiał szukać nowej pracy.

Mike wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi, a Max oparł czoło o szybę i patrzy! na parking przy budynku szpitala. Zrobił sobie wroga ze stażysty już czwartego dnia pracy, co nie było zbyt rozsądne, ale nigdy tego chłopaka nie lubił. Zapowiadał się na zarozumiałego, aroganckiego lekarza, który psuje opinię całej profesji. Taki zimny prysznic dobrze mu zrobi.

Usiadł i oparł stopy na blacie biurka. Może rzeczywiście nie powinni się tak z Annie afiszować ze swą zażyłością? Nie obchodziło go, co ludzie o nim pomyślą, ale tutaj szło również o opinię Annie...

Odezwał się dzwonek i Max podniósł słuchawkę.

– Jest pan wzywany na oddział. Doktor Shaw chce się z panem widzieć.

– Dziękuję.

Włożył biały fartuch i wyszedł z biura.

Annie nie wiedziała, co o tym myśleć. Pacjentka przywieziona na zaplanowaną operację usunięcia woreczka żółciowego zaczęła się uskarżać na uporczywy, silny ból w podbrzuszu. Wyglądało to na zapalenie otrzewnej, ale jaki mogło mieć związek z woreczkiem?

Z ulgą przyjęła pojawienie się Maxa.

– Co się dzieje? – zapytał, a ona szczegółowo opisała mu sytuację.

Zmarszczył czoło, odsunął koldrę i delikatnie ucisnął podbrzusze pacjentki. Kobieta

krzyknęła z bólu.

– Trzeba podać środek przeciwbólowy. Czy może już coś dostała?

Annie potrząsnęła głową.

– Chciałam, żebyś najpierw to zobaczył. Oczywiście, gdybyś nie mógł przyjść od razu, coś byśmy jej podali. Bardzo dziwne objawy, jak na kamienie żółciowe.

– To nie ma nic wspólnego z kamieniami. Stawiam na perforację spowodowaną zbyt częstym przyjmowaniem środków przeciwwzpalnych.

Pacjentce wstrzyknięto silny środek przeciwbólowy. Po krótkim czasie jej cierpienie na tyle się zmniejszyło, że aż rozplakała się z ulgi.

– Niech się pani nie martwi, pani Bradley. Pomożemy pani – rzekł Max, a potem zwrócił się do Annie: – Przewieziemy teraz pacjentkę do sali operacyjnej. Jest zgoda na operację?

Annie skinęła głową, a Max wydał kilka poleceń Damienowi, który starannie zapisał je w karcie.

– Myślę, że dasz sobie radę sama – powiedział do Annie, kiedy wyszli na korytarz: – To będzie prosta operacja.

– Mam nadzieję – wymamrotała, przypominając sobie wszystko, czego się nauczyła o perforacjach.

– Nie martw się. Będę przy tobie. Nie dopuszczę, żebyś o czymś zapomniała.

Operacja rzeczywiście okazała się nieskomplikowana, a obecność Maxa dodawała jej otuchy i pewności siebie. Kiedy skończyła, uśmiechnął się do niej pod chirurgiczną maską, – Dobra robota.

Czuła się tak, jakby wygrała milion na loterii. Przy okazji usunęła chorej również woreczek żółciowy. Nie było sensu narażać pacjentki na drugą operację.

– W ogóle nie byłem ci potrzebny – stwierdził Max z uśmiechem, kiedy wychodzili z sali.

– Sama nie wiem. Ktoś przecież musi trzymać haki.

A ty się w dodatku tak dobrze prezentujesz – odparta z błyskiem w oku.

– Co za karygodny brak szacunku do przełożonego. A skoro o tym mowa, to czy widziałaś ostatnio Mike’a Taylora?

Jej uśmiech zniknął.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Po prostu byłem ciekaw.

– Coś mu powiedziałaś?

– Szepnąłem mu kilka słów do ucha.

Nie wierzyła, żeby to było tylko kilka słów wypowiedzianych szeptem. Ciekawe, jak zachowa się Mike, kiedy się teraz spotkają? Po namyśle stwierdziła, że wcale jej to nie obchodzi. Zniesie wszelkie plotki, jeśli tylko nie zaszkodzą Maxowi.

Po powrocie do domu Annie zastała kartkę od Maxa, wsuniętą przez otwór na listy.

Jesteś dziś zajęta? Nie znam twojego numeru telefonu, a chciałbym około siódmej obejrzeć z tobą dom, który został wystawiony na sprzedaż. Masz ochotę się ze mną wybrać? Zadzwoń.

Niżej podał swój numer telefonu. Spojrzała na zegarek i zagryzła wargi. Czy zdąży na

siódmą? Chciała wykąpać Alice i położyć ją spać. Mała ostatnio była trochę niespokojna.

Zadzwoiła do Maxa z telefonu bezprzewodowego, pilnując Alice, która pluskała się w wannie.

– Nie mogę długo rozmawiać, bo kąpię dziecko. Chcę ci tylko powiedzieć, że chyba z tobą pójdę. O której godzinie wychodzisz?

– O siódmej. Umówiłem się na wpół do ósmej, ale nie bardzo wiem, jak tam dojechać. Jeśli to dla ciebie za wcześnie, umówię się na późniejszą godzinę.

– Nie, powinnam zdążyć. Nie chcę tylko wychodzić, zanim Alice zaśnie. Ostatnio jest trochę marudna. Zadzwonię jeszcze. – Szybko odłożyła słuchawkę, by uchronić rozchichotaną dziewczynkę przed upadkiem.

Wyjęła dziecko z kąpielii i otuliła puszystym ręcznikiem. Dziewczynka pachniała tak słodko. Annie bardzo bolała nad tym, że nie może jej poświęcić więcej czasu.

Zamrugła oczami, by powstrzymać łzy, i przytuliła córeczkę. Jak można się było spodziewać, mała pisnęła z irytacją i usiłowała wyswobodzić się z uścisku. Annie osuszyła ją i przebrała w piżamkę.

Za pięć siódma dziecko leżało w łóżku, ale Annie nie znalazła czasu, żeby się przebrać i coś zjeść. Przerazona spojrzała w lustro.

Bluzkę miała moką, cała była obsypana talkiem dla niemowląt, a i włosy domagały się mycia. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek. Oczywiście Max. – Annie wysunęła głowę przez uchylone drzwi.

– Jestem jeszcze w proszku. Nie mogę tak wyjść, a nie chcę, żebyś się spóźnił.

Spokojnie wszedł do środka.

– Włóż jakieś dzinsy i koszulkę. Będzie tam tylko pracownik agencji nieruchomości.

– Nie zdążyłam nic zjeść.

– Ja też. Potem gdzieś się wybierzemy na kolację.

Widząc, że Max nie ustąpi, poddała się. Zresztą też chciała obejrzeć dom, przewidując, że kiedyś Alice może spędzać w nim wiele czasu.

Włożyła wygodne mokasyny, chwyciła torbę i poprosiła mamę o przypilnowanie dziecka. Kiedy udzielała jej szczegółowej instrukcji, Jill przerwała jej w pół słowa:

– Dam sobie radę. Nie będę dzwonić do ciebie na komórkę. Idź i baw się dobrze, – Będziemy tylko oglądać dom – zaprotestowała, ale matka tylko się uśmiechnęła i odprowadziła ich do drzwi.

Przed domem stał samochód Maxa, trzyletnie audi kombi. Wyglądało bardzo solidnie i okazało się dość szybkie.

– A więc co to za dom? – zaciekała się.

– Pochodzi z lat trzydziestych, stoi na skraju miasta. Od nowości mieszkała w nim jedna rodzina i pewnie przez ten czas ani razu nie był remontowany. Trzeba tam wymienić praktycznie wszystko. Gdyby był po renowacji, pewnie nie byłoby mnie na niego stać.

Opis brzmiał zachęcająco, ale Annie nie chciała wyciągać pochopnych wniosków, by nie przeżyć rozczarowania. Podał jej kartkę z zapisanym adresem i mapką okolicy.

– Wiesz, jak tam trafić? – zapytał.

– To prosta droga – powiedziała, zerknąwszy na adres. Z przyjemnością zobaczyła, że dom znajdował się w dobrej dzielnicy. Dotarli tam w dziesięć minut.

Jechali wolno przy krawężniku, wypatrując numeru domu. Trudno było go dostrzec, ponieważ wszystkie tablice przysłaniały żywoploty lub pnącza, jakby tutejsi mieszkańcy chcieli zachować swoje adresy w tajemnicy.

Nagle ten dom wyrósł tuż przed nimi.

Duży, solidny, zbudowany z czerwonej cegły, stał pod kątem do ulicy. Przez łukowato sklepioną bramę wchodziło się na otwarty ganek. Zbudowano go na planie litery L. Z boku zauważyli niewielki, drewniany garaż, ale było tam tyle miejsca, że mógł się zmieścić prawdziwy, murowany garaż na dwa samochody.

Max zaparkował przy chodniku. Oboje wysiedli i podeszli pod drzwi zarośniętym podjazdem.

– Tylny ogród jest po zachodniej stronie – powiedziała Annie, przypominając sobie mapkę.

Rzeczywiście, za domem znaleźli ogród, tonący w świetle zachodzącego słońca. Max z namysłem skinął głową.

– Tak samo zarośnięty jak ogródek od frontu, ale założę się, że od lat nikt tu nic nie robił. Popatrz, te róże ledwie się przebiły przez dżunglę chwastów.

– He tu kwiatów! – zachwyciła się Annie. – Łatwo sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało po generalnych porządkach. Och, Max, tu będzie pięknie! – Oczy jej błyszczały.

Nie miał pojęcia o ogrodnictwie, więc musiał uwierzyć jej na słowo.

– Wspaniały ogród – powiedział wolno. – Dom również wygląda nieźle. Dach jest solidny, mury nie są spękane.

Przyjrzał się ramom okiennym. Łuszczyła się z nich farba, ale nie stwierdził śladu działalności komików ani wilgoci.

Usłyszał, że pod dom podjechał jakiś samochód. Wysiadł z niego przedstawiciel agencji nieruchomości, z papierami pod pachą.

– Jestem z agencji – przedstawił się. – Ma pan szczegółową dokumentację?

– Jeszcze nie. Pierwszy raz zobaczyłem tę nieruchomość dopiero dzisiaj, w gazecie.

– W takim razie proszę to wziąć. Pomoże panu zapamiętać szczegóły. – Podał mu dokumentację domu, a potem przywitał się z Annie. – Miło mi panią poznać, pani Williamson.

Max nie poprawił go, uznawszy, że zabrzmiało to całkiem nieźle.

Agent otworzył drzwi.

– Zostawię teraz państwa, żeby mogli sobie państwo wszystko spokojnie obejrzeć. Jeśli będę potrzebny, proszę mnie zawołać.

Weszli do pierwszego pokoju. Był duży, z wykuszowym oknem i najwyraźniej przeznaczono go na jadalnię. Po drugiej stronie holu, obok małej łazienki, znajdował się pokój idealnie nadający się na gabinet. Za nim znaleźli salon z oknami wychodzącymi na zarośnięty ogród. Obok salonu znajdowała się kuchnia, a dalej kilka niewielkich pokoi i pakamer o najróżniejszym przeznaczeniu. Można było zburzyć dzielące je ściany i

przekształcić w wielką kuchnię z częścią jadalną.

Max był coraz bardziej przejęty.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Annie.

– Można to zmienić we wspaniały dom – stwierdziła. Jej głos zabrzmiał trochę smutno.

Nagle Max poczuł się winny. Może mieszkała z Peterem w dużym domu, a teraz musiała wrócić do rodziców i samotnie zmagać się z wychowaniem dziecka? Ciekawiło go, czy Peter był ubezpieczony, czy też zostawił żonę w trudnej sytuacji finansowej.

Na pewno o nią zadbał. Był przecież solidny i zorganizowany.

– Chodźmy na górę – zaproponowała Annie. Znaleźli tam cztery duże sypialnie, małą garderobę i łazienkę, jakby przeniesioną prosto z muzeum.

– Kusiłoby mnie, żeby zostawić ją w takim stanie – powiedział z namysłem Max.

– Teraz takie znów są w modzie – zgodziła się Annie. Rozglądając się po domu, niemal słyszał głosy ludzi, którzy tu mieszkali, tupot dziecięcych nóżek, śmiech i płacz.

Jakby czytając w jego myślach, Annie powiedziała:

– Ten dom ma wspaniałą atmosferę, prawda?

Zobaczył, że jej twarz przybrała tęskny wyraz. Zastanawiał się, czy istnieje, jakaś szansa, że kiedyś ona i jej córka zamieszkają tu z nim. Ten dom był stworzony dla rodziny, nie tylko dla Annie i Alice, ale dla większej liczby dzieci. Przydałby się tu również pies przed kominkiem i zwinięty w kłębek na parapecie kot.

Szybko przywołał się do porządku. Buduje zamki na piasku. Nie powinien pozwalać sobie na takie fantazje. Ich związek cały czas stoi pod znakiem zapytania.

Nie zamierzał jednak się poddawać. Zawsze walczył o to, na czym mu zależało. A Annie była dla niego ważniejsza niż ktokolwiek inny. Jeszcze tylko musi ją o tym przekonać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znaleźli w pobliżu miły pub i poszli tam na kolację. Max cały czas rozprawiał z entuzjazmem o domu. Przedstawił ofertę agentowi i wykonawcy testamentu ostatniego właściciela mieli mu wkrótce dać odpowiedź. Do tego czasu nie mógł mieć pewności, że jego oferta zostanie przyjęta.

Annie zdawała sobie jasno sprawę, że jeszcze nic nie jest przesądzone, ale nie chciała gasić entuzjazmu Maxa. Oczy mu błyszczały, kiedy z przejęciem opowiadał o zmianach, jakie tam wprowadzi. Nie zdziwiło jej wcale, że ona wprowadziłaby podobne zmiany i w domu, i w ogrodzie.

Wyobrażała sobie Alice bawiącą się wśród starych drzew, może w towarzystwie braciszka lub siostrzyczki. Ona i Max siedzieliby na kamiennym tarasie, leniwie przyglądając się zabawie dzieci.

I kto teraz buduje zamki na piasku?

W końcu Max uśmiechnął się do niej trochę smutno.

– Przepraszam, Annie. Dałem się ponieść wyobraźni.

– Przynajmniej wiesz, że naprawdę chcesz tego domu – odrzekła. – Najwyraźniej bardzo cię zainspirował. Lepiej jednak będzie poczekać na odpowiedź z agencji, żeby nie przeżyć rozczarowania.

– Zawsze jesteś rozsądna, prawda?

Miała ochotę głośno się roześmiać. Ona zawsze rozsądna? Wcale nie. Może teraz, ale nie kiedyś, nie przy nim. Zateśniła nagle za tą beztroską dziewczyną, która bez namysłu i bez reszty oddała się mężczyźnie, którego prawie wcale nie знаła, ale instynktownie pokochała od pierwszego wejrzenia.

Teraz jednak ma dziecko i musi zachować zdrowy rozsądek. Zerknęła na zegarek i zmarszczyła czoło.

– Powinam wracać – oznajmiła. – W tym tygodniu już kilka razy prosiłam mamę, żeby się zajęła Alice.

– Nie chcesz zatrudnić opiekunki? Może jakaś mieszkająca w sąsiedztwie uczennica byłaby zainteresowana taką pracą?

– Mama by się okropnie obraziła. To kolejny problem. Przez to czuję się skrępowana i bardzo rzadko wychodzę. To nie znaczy, że często chcę gdzieś wychodzić – dodała z nerwowym śmiechem.

Max uśmiechnął się i wstał.

– Idziemy, Kopciuszku. Wracajmy, zanim karetka zamieni się w dynię.

Kopciuszek? Tak właśnie ją postrzega? Jako zapracowaną, umorusaną popiołem nieszczęśnicę bez przyjaciół i życia towarzyskiego? Hm, to nie byłoby takie dalekie od prawdy.

Otworzył samochód pilotem, przytrzymał jej drzwi, a kiedy wsiadła, pomógł zapiąć pas. Robił tak za każdym razem i najwyraźniej było to u niego odruchowe zachowanie, ale mimo

to prawie się wzruszyła. Dzięki temu na chwilę poczuła, że ktoś o nią dba, opiekuje się nią.

Nie chodziło jej o seks. Tęskniła za fizycznym kontaktem z kimś, komu na niej zależało.

Tak dawno już nikt jej tak po prostu i szczerze nie przytulił. Oczywiście mama robiła to często, ale to było zupełnie co innego. Tęskniła za męskimi ramionami. Nie, nie za męskimi, tylko konkretnie za ramionami Maxa. Za ramionami Petera nie tęskniła nigdy.

Max zaparkował przed jej domem i wyłączył silnik.

– Pewnie nie zaprosisz mnie na kawę? – zapytał nieśmiało.

Ta myśl wydała jej się kusząca. Było jeszcze wcześniej, a w domu, w obecności rodziców i Alice, czułaby się bezpieczna.

Ale właśnie ze względu na obecność Alice nie chciała go zaprosić. Gdyby zobaczył dziecko, domyśliłby się wszystkiego. Nie mogła ryzykować.

– Przepraszam – westchnęła zrezygnowana – ale mam jeszcze dziś do zrobienia pranie i prasowanie.

Była to prawda, ale jako wymówka zabrzmiało nieprzekonująco. Chyba zobaczyła w jego oczach błysk rozczarowania i już się zastanawiała, czy jednak go nie zaprosić, ale on tylko się uśmiechnął i wysiadł z auta.

Kiedy stanęli przed drzwiami, zatrzymał ją i pocałował w usta. Pocałunek był całkiem niewinny, ale pod nią ugięły się kolana. Zaczął się odsuwać, ale cicho jęknęła w proteście i przyciągnęła go do siebie.

Zupełnie zapomniała, że stoi przed domem rodziców. Max jednak o tym pamiętał, ponieważ pierwszy się cofnął, żeby po chwili znowu przytulić ją mocno do siebie.

– Dziękuję, kochanie – wyszeptał. – Wracaj do domu i myśl o mnie. – Pocałował ją w czubek głowy. – Śpij dobrze. Zobaczymy się jutro.

Z zalem patrzyła na odjeżdżający samochód. Dzisiejsze spotkanie uświadomiło jej, ile uczuć musiała tłumić w sobie przez ostatnie miesiące.

– Alice – wymamrotała do siebie. – Myśl o Alice.

Ale kiedy myślała o Alice, myślała również o Maksie. Musi go być całkowicie pewna, zanim dopuści do jego spotkania z córką. Kiedy Max się domyśli, że to jego dziecko, na pewno będzie chciał postąpić jak należy i się z nią ożenić. Jej pierwsze małżeństwo było pustą grą pozorów. Nie mogła powtórzyć tego błędu z Maxem.

Była rozsądna i zdawała sobie sprawę z faktu, że chociaż oboje postępują bardzo ostrożnie, ich związek staje się coraz gorętszy i już niedługo nie będzie chciała opierać się pokusie bliższego kontaktu.

Musi być na to przygotowana. Postanowiła następnego dnia odwiedzić ginekologa, by się zabezpieczyć.

Oczywiście tak na wszelki wypadek.

Max nie mógł zasnąć. Myślał o domu i o tym, że Annie również się nim zachwycała.

– Wpadłeś po same uszy – mruknął pod nosem i roześmiał się ponuro.

Wpadł po uszy już w chwili, kiedy pierwszy raz zobaczył Annie. Nie wierzył w przeznaczenie, ale Annie musiała być mu pisana. Przyszłość bez niej wydawała się

niemożliwa.

Tej nocy znów odwiedziła go we śnie. Widział w nim Annie i jakieś dziecko, bardzo podobne do niego samego, a kiedy Annie się odwróciła, zobaczył, że jest w ciąży.

Obudził się gwałtownie. Lepiej by było, gdyby nie zachodziła w ciążę. Przynajmniej na razie. Nie chciał, by decydowała się na małżeństwo z konieczności. Postanowił, że jutro odwiedzi poradnię rodzinną i wypyta o odpowiednie zabezpieczenie.

Oczywiście tak na wszelki wypadek.

Annie poszła na oddział tuż po ósmej, by sprawdzić, jaki jest stan pani Bradley. Chora dostała duże dawki antybiotyków, ale nie zaczęły one jeszcze działać, więc uskarżała się na ból i mdłości. Dziwiło ją to, bo nie wątpiła, że Max zapisał jej wczoraj odpowiednie środki przeciwbólowe.

– Nie podobają mi się te lekarstwa – skarżyła się chora. – Po każdym zastrzyku mam silniejsze mdłości, a kiedy się kończą, to wraca ból. I tak na okrągło.

Annie skinęła głową. Zobaczyła w dokumentacji, że Mike przepisał chorej środek przeciwbólowy, ale nie przepisał jej leku przeciwwymiotnego. W dodatku przerwy między kolejnymi dawkami leku były zbyt długie. Chorej przydałaby się strzykawka automatyczna do ciągłego wlewu odpowiedniego leku, ale w tej chwili wszystkie były w użyciu. Chyba że Tim Jacobs, ofiara wypadku samochodowego, już swojej nie potrzebował.

– Zaraz podamy pani coś, co zlikwiduje mdłości i lepiej panią znieczuli – uspokoiła chorą i ruszyła na poszukiwanie Damiena. – Pani Bradley bardzo cierpi z powodu mdłości – powiadomiła go.

– Wiem, powiedziała mi pielęgniarka z agencji, która miała nocny dyżur. Zdziwiłem się, że to zauważyła. Już kiedyś ją do nas przysłali i były na nią zażalenia. Ona nie nadaje się do tej pracy. Szczerze mówiąc, uważam, że to narkomanka i tylko ze względu na swój nałóg wykonuje ten zawód.

Annie wiedziała, że to całkiem możliwe. Narkomania jest w tym zawodzie problemem istniejącym od dawna. Pielęgniarki mają stosunkowo łatwy dostęp do środków odurzających. Teraz jednak nie zaprzętała sobie głowy pielęgniarką, tylko panią Bradley.

– Jaki jest stan Tima Jacobsa? – spytała Damiena.

– Już czuje się lepiej. Dlaczego pytasz? Potrzebna jest strzykawka automatyczna, tak?

– Zgadłeś. Nie chcę, żeby pan Jacobs myślał, że chcemy mu odebrać środek przeciwbólowy. Porozmawiajmy z nim.

Tim Jacobs siedział na łóżku i wyglądał całkiem nieźle. Przyznał, że przez całą noc nie korzystał ze strzykawki.

– Będzie się pan mógł bez niej obejść, jeśli obiecamy, że dostanie pan leki w zastrzyku?

Tim Jacobs skinął głową.

– Chyba tak. Poza tym te wszystkie rurki przerażają moją żonę i córkę. Będzie lepiej, jak już je zabierzecie.

Annie westchnęła z ulgą. Pani Bradley będzie mogła sobie sama dozować środek przeciwbólowy według potrzeby, a rodzina pana Jacobsa nie będzie musiała oglądać groźnie wyglądających rurek. W ciągu paru minut Damien założył strzykawkę pani Bradley. Od tej

chwili chora mogła samodzielnie regulować dawkę leku, który dostawał się bezpośrednio do jej krwioobiegu.

Annie jeszcze raz sprawdziła dokumentację. Nie mogła uwierzyć, że Max przed końcem dyżuru nie zapisał chorej właściwych medykamentów. I rzeczywiście, nad bazgrołami Mike'a znalazła wykonany starannym pismem Maxa odpowiedni zapis.

Dlaczego więc Mike zapisał co innego, i na dodatek nikt tego nie zauważył? Pielęgniarka z agencji. To pewnie ona była przyczyną tego błędu. Przejęty swoimi problemami Mike nie zwracał uwagi na takie szczegóły jak odpowiednie leki dla chorych.

Jak na zawołanie Mike zjawił się na oddziale i na widok Annie przybrał skruszoną minę.

Nie miała czasu i ochoty na uprzejmości. Podeszła do niego i oświadczyła:

– Musimy porozmawiać. – Wyprowadziła go z powrotem na korytarz. ~ Chodzi o panią Bradley. Dlaczego zignorowałeś zalecenia doktora Williamsona?

– Ja coś zignorowałem? – Spojrzał na nią czujnie.

– Owszem. A nawet gdyby on zapomniał jej czegoś przepisać, nie przyszło ci do głowy, że należy jej podać środek przeciwwymiotny?

– Nie wiedziałem, że ma mdłości. Nocna pielęgniarka nic mi nie mówiła. Spodziewałem się, że jak coś będzie nie tak, to mi powiedzą.

Annie przewróciła oczami.

– Trzeba pytać, nie wystarczy się spodziewać. Przecież wiedziałeś, że chora miała poważną operację brzuszną. Mdłości mogły się skończyć wymiotami i zerwaniem szwów. Następnym razem staraj się myśleć!

– Przepraszam – powiedział, ale nie zabrzmiało to szczerze. – A skoro już jesteśmy przy przeprosinach, to wczoraj trochę się zagalopowałem.

– Niewątpliwie. Więcej tego nie rób. Kolegom z pracy należy się szacunek.

– Wiem. Ja tylko... – Posłał jej niewyraźny uśmiech, który miał być zniewalający. – Zawsze mi się podobałaś i po prostu byłem zazdrosny. Miałem nadzieję, że może kiedyś...

Otworzyła szeroko oczy. Ona podoba się Mike'owi? Nawet nie widziała w nim mężczyzny, tylko irytującego, niezbyt kompetentnego kolegę z pracy. Nie uwierzyła mu. Czy naprawdę sądził, że takie tanie pochlebstwo wybawi go z kłopotów?

– Tracisz czas, Mike. Nie mam zwyczaju mieszać przyjemności z pracą – oznajmiła twardo.

– Nie wyznajesz tej zasady, jeśli chodzi o Williamsona – warknął arogancko.

Czuła, że znów wpada w gniew.

– Bo to jest mój przyjaciel, a ty jesteś współpracownikiem. I pozostaniesz współpracownikiem, chyba że nadal będą ci się zdarzać wpadki i będziesz musiał zmienić szpital.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Na zakręcie korytarza wpadła na Maxa.

– Rzucasz mi się w ramiona, skarbie? – spytał żartobliwie.

– Właśnie odbyłam mało przyjemną rozmowę z Mikiem Taylorem. To naprawdę wyjątkowy kretyn i przede wszystkim zły lekarz.

– Zauważyłem. Co zrobił tym razem? Opowiedziała mu o przypadku pani Bradley.

– Zapisałem jej wszystko, co potrzeba. Co robiła nocna pielęgniarka i jakie Mike ma wytłumaczenie?

– Właściwie żadnego. A z tego, co mówił mi Damien, wynika, że z tą pielęgniarką nieraz były kłopoty. Podejrzewa, że to narkomanka.

– Narkomanka i niekompetentny stażysta. Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

Potrząsnęła głową.

– Już z nim rozmawiałam. – Zrelacjonowała mu przebieg rozmowy, a Max tylko się roześmiał.

– A jak ty _się dzisiaj miewasz? – zapytał, patrząc na nią ciepło.

– Dobrze. Wprawdzie Alice trochę marudziła, ale przede mną weekend, a dyżur mam dopiero w niedzielę.

– A może poszlibyśmy gdzieś razem z Alice?

To była kusząca propozycja, ale wiedziała, że nie może jej ulec.

– Wolałabym, żebyśmy jeszcze trochę zaczekali – odrzekła cicho. – Wiesz, nie chcę, żebyś miał z nią zbyt wiele do czynienia.

– Zbyt wiele? Przecież jeszcze jej nawet nie widziałem!

To całkiem naturalne, że chce zobaczyć Alice, przyznała w duchu Annie. Może trochę przesadza z tą ostrożnością? Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak naprawdę wygląda, a małe, uśmiechnięte dzieci są wszystkie do siebie podobne.

– Pomyślę jeszcze o tym – obiecała.

– Świetnie. A może masz teraz czas na śniadanie?

– Owszem, mam. Ale czy to dobry pomysł? Chodzi mi o to, że skoro Mike zauważył naszą zażyłość, to pewnie nie był w tym odosobniony.

– W takim razie musimy wyglądać na mniej zaprzyjaźnionych – żartobliwie odparł Max.

Stalowy błysk w jego oku świadczył o tym, że nie zamierza ulegać presji plotkarzy.

Przy odpowiednim dawkowaniu leków pani Bradley szybko poczuła się lepiej, a pan Jacobs doskonale dawał sobie radę bez automatycznej strzykawki. Annie nie mogła jednak przejść nad niedopatrzaniem Mike'a do porządku dziennego. Pokazała Maxowi oba zapisy w karcie pacjenta.

– Co za idiota! Jak mógł tego nie zauważyć? – z oburzeniem zawołał Max. Przyjrzał się uważnie zapisowi. – Wydaje mi się jednak, że to nie jego charakter pisma. Zastanawiam się, czy to nie jest sprawka tej pielęgniarki.

– Może dwa razy pobrała leki, a pacjentce podała tylko część? – zastanowiła się Annie.

Max westchnął przygnębiony.

– Ta sprawa wygląda niestety coraz gorzej. Musimy jeszcze porozmawiać z Damienem, ale pewnie będzie trzeba zawiadomić policję. Porozmawiam też ponownie z Mikiem.

Wezwał Mike'a do gabinetu i wypytał go o zdarzenia poprzedniej nocy. Musiał przyznać, że Mike zdobył się na szczerą i nie ukrywał swojego niedbalstwa.

– Po prostu przyjąłem na wiarę to, co mi powiedziała ta pielęgniarka. Podpisałem bez czytania zapotrzebowanie na leki. Byłem zmęczony i zapracowany. Powinienem był

dokładniej wszystko sprawdzić.

Skrucha u Mike'a? Cuda jednak się zdarzają.

Max wraz z Damienem dokonali kontroli, ile leku przeciwbólowego ubyło z oddziałowej szafy. Brakowało kilku fiolek. Nie mieli więc wyboru, musieli zawiadomić policję.

Annie wróciła do domu później niż zwykle. Policja chciała przesłuchać również ją, by poznać różne wersje zdarzenia. Kiedy wreszcie dotarła do siebie, Alice już spała, choć cały dzień była bardzo niespokojna. Annie podeszła do łóżka córki i rozplakała się.

– Przepraszam, dziecinko – powiedziała łamiącym się głosem. – To był trudny dzień. Może kiedyś to zrozumiesz i mi przebaczysz.

Postanowiła, że jutro zostanie z dzieckiem i nawet nie będzie myślała o Maksie, chociaż byłoby miło, gdyby się do nich przyłączył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Max zadzwonił do niej o dziesiątej rano i zapytał, jakie ma plany.

– Zamierzam być z Alice. Wczoraj bardzo marudziła, a ja wróciłam tak późno. Dzisiaj mam jedyny wolny dzień w tym tygodniu.

– Nie sugeruję, żebyś spędziła go bez córki. Zastanawiam się tylko, czy nie moglibyśmy wyjść gdzieś razem. Może do parku? Ale skoro niezbyt dobrze się czuje, to nie jest chyba dobry pomysł. A może dotrzymać ci towarzystwa w domu?

Miała wielką ochotę go zaprosić, tym bardziej że rodzice wyjechali na cały dzień. Przypomniała sobie jednak swoje postanowienie.

– Pewnie będę musiała stale nosić ją na rękach. Jest taka niespokojna. Więc chyba lepiej...

Usłyszała, jak westchnął ciężko.

– Rozumiem – stwierdził z rezygnacją.

– Przykro mi – powiedziała szczerze. – Odwiedzisz mnie, kiedy mała poczuje się lepiej.

W ten sposób pozbawiła się wymówki na przyszłość. Nie przejęła się tym, bo zaczęła już rozumieć, że Max jest idealnym mężczyzną dla nich obu.

– Muszę odłożyć słuchawkę, bo Alice znowu płacze – dokończyła z żalem.

– Dobrze. Zadzwoni do mnie później, jak zmienisz zdanie, albo Alice się uspokoi. A tak przy okazji, chyba ci jeszcze nie mówiłem, że moja oferta kupna domu została przyjęta.

Annie poczuła dreszczyk emocji.

– To wspaniale! Bardzo się cieszę.

– Tam jest tyle do zrobienia, że trochę się boję – odrzekł ze śmiechem. – Wybieram się tam dzisiaj. Będę musiał zrobić listę koniecznych napraw. Obawiam się, że kiedy ją skończę, to pewnie wycofam ofertę.

Kiedy usłyszała jego śmiech, zrobiło jej się raźniej.

– Wiesz co, zadzwoni do mnie, kiedy wrócisz – poprosiła. – Wszystko mi opowiesz. Teraz już naprawdę muszę kończyć. Porozmawiamy później. Życzę ci miłego dnia.

Odłożyła słuchawkę, pobiegła do płaczącego dziecka i wzięła je na ręce.

– Skarbie, co się dzieje?

Alice w odpowiedzi włożyła piąstkę do buzi i zaczęła się ślinić tak mocno, że zmoczyła bluzkę Annie.

– Ząbkujesz, tak? Babcia mnie uprzedzała. Chodź, posmarujemy ci dziąsła specjalnym żelem.

Po południu Annie była w takim stanie, że miała ochotę krzyknąć. Doszła do wniosku, że bycie pracującą matką ma swoje zalety. Nie mogła się doczekać telefonu od Maxa.

Może to lepiej, że nie dzwonił. Gdyby teraz zaproponował jej wyjście do miasta, chyba by go udusiła. Odezwał się dopiero o siódmej, kiedy Alice nareszcie zmęczyła się płaczem i usnęła, a Annie siedziała wyczerpana w fotelu.

Kiedy rozległ się dzwonek, z trudem wstał i podniosła słuchawkę.

– Halo? – spytała głucho.

– Annie?

– O, cześć, Max. – Starła się wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

– Wszystko w porządku? Masz taki zmęczony głos. Ciężki dzień?

– Można tak powiedzieć. Mała niedawno usnęła. Płakała przez cały dzień. Nie wiem, jak mama da sobie jutro z nią radę.

– Weź wolny dzień – zaproponował.

Spojrzała zdumiona na telefon. Jest jej szefem i namawia ją, żeby wzięła sobie wolny dzień?

– Nie mogę. To weekend, więc na pewno w szpitalu będzie lekki bałagan. Kto mnie zastąpi, jeśli się nie zjawię w pracy?

– Na przykład ja. Mam dyżur telefoniczny, więc równie dobrze mogę cię zastąpić. Przemyśl to. Ja i tak nie mam nic innego do roboty.

– Zrobiłeś listę rzeczy do naprawy w nowym domu? Parsknął śmiechem.

– Prawie. Lista jest długa i trochę mnie przeraża. Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale policja znów chciała ze mną rozmawiać na temat tej pielęgniarki z agencji. Ma poważne kłopoty. Wszystko dokładnie sprawdzili i okazało się, że w innych szpitalach byty podobne problemy, kiedy ona miała dyżur. Wszystko złożyło się w jedną całość. Na szczęście przesłuchanie mam już za sobą. Jadłaś coś?

Zupełnie o tym zapomniała.

– . Nic nie jadłam i chyba nie mam siły, żeby coś sobie przygotować.

– Skoro Alice śpi, to może kupię coś na wynos, przyniosę do ciebie i razem zjemy? W ten sposób nie będziesz musiała prosić mamy, żeby z nią posiedziała, a jeśli dziecko zacznie marudzić, będziesz na miejscu.

Wahała się tylko ułamek sekundy.

– Świetny pomysł – stwierdziła z wdzięcznością.

Uprzytomniła sobie, że jest głodna jak wilk. Perspektywa zjedzenia gorącego posiłku, którego sama nie musi ugotować, była bardzo kusząca.

– Masz jakieś życzenia?

– Będzie, co wybierzesz. Jestem taka głodna, że zjem wszystko.

Zaśmiał się rozbawiony.

– Dobrze. Zaczekaj chwilę, zaraz u ciebie będę. Wcześniej otwórz drzwi frontowe, to nie będę musiał dzwonić.

– Wejdz od tyłu. Tam są drzwi prowadzące wprost do mojego mieszkania. Nie zamknę ich na klucz.

Zjawił się po kwadransie, a przez ten czas Annie wzięła prysznic, uczesała włosy i lekko się umalowała, żeby ukryć zmęczenie.

Max pojawił się w jej domu, kiedy wyjmowała talerze z szafki. W jednej ręce trzymał torbę, w drugiej kwiaty.

Wręczył jej bukiet i lekko pocałował ją w usta. Ukryła twarz w kwiatkach.

– Goździki tak pięknie pachną! – Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. –

Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł cicho. Pociągnęła nosem.
- Umieram z głodu. Nie wiem, co przyniosłeś, ale pachnie bardzo dobrze.
- Chińskie dania. Wstąpiłem do pierwszej restauracji, na jaką natrafiłem.

Spojrzała na adres na torbie.

– To bardzo dobra restauracja – orzekła. – Najlepsza chińska restauracja w mieście – dodała. Nie powiedziała, że chadza tam z rodzicami tylko w dni świąteczne. – Gdybym wiedziała, że stamtąd przyniesiesz jedzenie, nakryłabym ładnie stół i zapaliła świece.

– Brzmi to bardzo romantycznie. Nagle Annie się zmieszała.

– Powiedziałam, że zrobiłabym to, gdybym wiedziała. Nie wiedziałam, więc zjemy na kanapie, trzymając talerze na kolanach. – Przetarła talerze ściereczką, wyjęła sztucze z szuflady i przeszli do salonu.

Max postawił torbę na stoliku przed kanapą i zaczął wyjmować pudełka.

– Co za pyszności – jęknęła. – Żeberka, kurczak w sosie cytrynowym. I kluski singapurskie! Jak to zjem, będę gruba.

– Nie sądzę. Zresztą dobrze by ci zrobiło, gdybyś przybrała trochę na wadze. Przez ostatni rok bardzo schudłaś.

– I nic dziwnego. Gdybyś musiał codziennie uwijać się wokół Alice, też byłbyś chudy.

Max tylko potrząsnął głową i nałożył jej jedzenie.

– Proszę bardzo. Pierwsze danie.

Roześmiała się. Jego słowa wcale jej nie uraziły. Zresztą miał rację, wobec czego dzisiaj zamierzała najeść się do syta.

Patrzył z przyjemnością, jak Annie pochłania Wielkie ilości jedzenia. Już się nie obawiał, że przyniósł za dużo. Zauważył, że w mieszkaniu ma własną niewielką kuchnię i zastanawiał się, czy gotuje sama, czy stołuje się u rodziców.

Jeśli gotuje sama, to wiele tłumaczy, ponieważ zapewne nie chce jej się tego robić zbyt często, zwłaszcza kiedy wraca późno z pracy. Postanowił, że częściej będzie jej przynosił coś do jedzenia.

Annie w końcu się nasyciła. Odstawiła talerz i usiadła na kanapie.

– Od lat nie jadłam nic tak pysznego – stwierdziła. – Za ten makaron po singapurski! będę cię kochać do końca życia.

Spojrzał na nią w szczególny sposób i uśmiechnął się lekko.

– Dobrze, trzymam cię za słowo – powiedział cicho i musnął wargami jej usta.

Oczywiście powiedziała to tylko tak sobie, mogłaby w ten sposób zwrócić się do każdego, ale Max zamienił jej słowa w poważną deklarację, a ona wcale nie miała ochoty protestować.

Nie chciała też dłużej o tym rozmawiać.

– Kawa? – zapytała, wstając.

– Z przyjemnością. Ja tymczasem pozmywam. Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Ojej, i w dodatku jesteś nauczony czystości – zażartowała.

– Nie gryzę też mebli – dodał ze śmiertelną powagą i zaczął zbierać talerze i puste pudełka.

– Zadziwiająco. I do tego taki przystojny – rzuciła przez ramię, wychodząc z pokoju.

Max poszedł za nią do kuchni, odstawił talerze, wyrzucił pudełka, wziął ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

– A teraz cię pocałuję – zapowiedział spokojnie. Wsunął jej palce we włosy, a ona nawet nie próbowała się opierać. Objęła go w pasie i z chęcią odpowiedziała na jego pocałunki. Była już bliska całkowitego zapomnienia o rzeczywistości, kiedy przez mgłę namiętności usłyszała żalony płacz dziecka. Natychmiast oprzytomniała.

– To Alice. Do diabła.

– Nie przejmuj się. Idź do niej, a ja tymczasem pozmywam. – Cmoknął ją lekko w czoło i czule klepnął w pośladek.

Nie miała wyboru. Alice rozplakała się na dobre i musiała do niej zajrzeć. Annie była tak zmęczona, że miała ochotę położyć się do łóżeczka obok córki, ale wzięła małą na ręce i zaczęła delikatnie ją kołysać.

– Mamusia jest przy tobie. Już wszystko dobrze – uspokajała.

Po pewnym czasie córka przestała płakać, więc Annie posmarowała jej obolałe dziąsła żelem. Podejrzewała, że dziecko jest głodne, ale ze względu na Maxa nie chciała jej zanieść do kuchni. W pewnej chwili Max wsunął głowę przez uchylone drzwi.

– Będę już uciekał – oznajmił. – Uściskaj ode mnie Alice. I nie przychodź jutro do pracy, bo i tak odeślę cię do domu.

– Jesteś pewien? Będę się czuła winna...

– Nigdy nie czuj się winna, kiedy postanawiasz zostać z dzieckiem. Zresztą to ja czułbym się winny, wiedząc, że w domu płacze twoje dziecko, a ty się o nie zamartwiasz w pracy.

Zagryzła wargi, kołysząc na rękach córkę.

– Dobrze, skoro nalegasz, ale jeśli będę potrzebna, zadzwoń.

– Nie będę...

– Obiecuj, bo inaczej się nie zgodzę – zagroziła stanowczo.

– Dobrze, poddam się. Zadzwonię. Miłego dnia. – Pomachał jej jeszcze ręką i zniknął.

Odetchnęła z ulgą. Nie tylko miała jutrzejszy dzień wolny, ale Max odszedł, zobaczywszy tylko tył głowy Alice.

Poszła do kuchni, zrobiła małej coś do jedzenia i karmiąc ją, zastanawiała się, kiedy powie Maxowi o córce. Zdawała sobie sprawę, że gra na zwłokę, ale to wszystko było takie trudne.

Jak ma mu to powiedzieć? Nie ma na to łatwego sposobu. A będzie musiała mu to wyjawiać już wkrótce, bo inaczej sam się dowie, a to by oznaczało katastrofę.

Bardzo miło z jego strony, że dał jej wolny dzień.

Była mu za to wdzięczna. Zasłużył sobie tym na kilka dodatkowych punktów. Uśmiechnęła się do siebie.

Dużo punktów natomiast zyskał dzięki pocałunkom. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie,

że znów jest w jego ramionach...

Obudził się na dźwięk budzika. Spojrzał zdziwiony na tarczę zegarka, ale zaraz sobie przypomniał, dlaczego wstaje tak rano. Chyba zwariował. No tak, w niebie dostanie za to nagrodę. Wstał niechętnie, wziął prysznic i szybko się ubrał. Może dzisiejszy dzień przebiegnie spokojnie?

Niestety, szybko się okazało, że nic z tego. Na autostradzie A14 zdarzył się potężny karambol i na oddział ratownictwa medycznego przywieziono mnóstwo rannych. Brakowało łóżek i personelu.

Choć nie chciał tego robić, był zmuszony zadzwonić do Annie.

– Jak się miewa Alice? – zapytał wprost.

– Dużo lepiej. Czuję się jak oszustka. Max roześmiał się ponuro.

– Cóż, jeśli rzeczywiście z małą wszystko w porządku, to przyda się nam twoja pomoc. Zdarzył się okropny wypadek i każda para rąk jest bardzo cenna.

Nie wahała się ani chwili.

– Oczywiście, już jadę. Mama zajmie się Alice. I tak jest w domu. Jeśli nie zmieniła planów i się zgodzi, to powinnam być w pracy za kwadrans.

Max odłożył słuchawkę i westchnął z ulgą. Dokładnie po szesnastu minutach Annie pojawiła się na oddziale.

– Gdzie jestem potrzebna? – zapytała.

– Wszędzie. Mamy tu pięciu członków tej samej rodziny, którzy jechali jednym pojazdem. Co najmniej troje z nich musi się szybko znaleźć na stole operacyjnym. No i jeszcze jest kilku innych rannych.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Jak my sobie damy radę we dwoje?

– Przyszedł David Armstrong i Nick Sarazin. Widziałem też Owena Douglasa, Możesz zacząć od tego pacjenta na wózku. Kilka minut temu go zbadałem i nie wyglądało to źle, ale teraz widzę, że stan się pogorszył.

Annie ruszyła do wskazanego pacjenta, potrząsając głową.

– Gdzie oni się wszyscy pomieszczą? – mruknęła pod nosem.

– Przynajmniej się przekonałaś, że nie wezwałem cię tu na darmo – powiedział Max z wisielczym humorem.

Uśmiechnęła się do niego przez ramię.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Nie widzieli się przez piętnaście minut, a potem Annie zawiadomiła Maxa:

– Trzeba go szybko operować. Wygląda mi to na otorbiony krwotok, zbliżający się do punktu krytycznego. Jeśli się pośpieszymy, może uda nam się go powstrzymać. W innym wypadku szanse pacjenta są bardzo słabe. Jest w głębokim wstrząsie.

Max wydal szybko polecenia dotyczące koniecznych badań, ale okazało się, że Annie już je zleciła.

– Wszystko gotowe – zapewniła go. – Potrzebujemy tylko sali i zespołu operacyjnego.

– Sala numer cztery jest w tej chwili wolna. A operować możesz ty.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

– Naprawdę sądzisz, że mogę to zrobić sama?

– Dasz sobie radę – stwierdził, dodając jej otuchy. Pośpieszył do pacjentki, której trzeba było pobrać do badania płyn z podbrzusza, by wykluczyć krwawienie wewnętrzne. Kiedy po dłuższej chwili rozejrzał się po oddziale, Annie już nie było.

Miał nadzieję, że da sobie radę. Bez jego obecności przy operacji mogła stracić trochę wiary w siebie, ale ufał, że wszystko będzie dobrze.

Z następnych trzech godzin niewiele pamiętał. Operował w sali numer dwa, kiedy nagle Annie stanęła u jego boku, gotowa do asystowania.

Mrugnął do niej przyjacielsko.

– Jak ci poszło? – zapytał.

– Jako tako – odparła skromnie.

– Słyszałem inne opinie. Podobno byłaś wyjątkowo opanowana i sprawna. Anestezjolog twierdzi, że wykonałaś kawał dobrej roboty.

Zarumieniła się po uszy, ale oczy jej się śmiały.

Wróciła do domu po pięciu godzinach i ku swojej olbrzymiej uldze stwierdziła, że Alice jest już nakarmiona, wykąpana i spokojnie siedzi na kolanach dziadka.

– Witaj, kochanie – odezwał się na jej widok ojciec, patrząc na nią bystro. – I jak było? Jesteś zmęczona?

– Owszem, jestem bardzo zmęczona, ale wszystko poszło doskonale i wszyscy pacjenci przeżyli.

Ojciec z aprobatą skinął głową.

– To dobrze. Nie możesz jednak zapominać, że jesteś tylko człowiekiem i jeśli pacjent umiera, to niekoniecznie jest twoja wina.

Usiadła obok niego na kanapie i ucałowała Alice, – Jak się miewa moja dziecinka? – zapytała, a córka w odpowiedzi posłała jej całusa. Roześmiała się radośnie. – Tak dobrze? – Wzięła małą na kolana.

Alice roześmiała się i w tej chwili tak bardzo przypominała Maxa, że Annie zaparło dech w piersi. Wkrótce mu powiem, obiecała sobie kolejny raz.

Już niedługo.

Wstała z dzieckiem na rękach i pocałowała ojca na dobranoc.

– Czas do łóżka, moja panno – powiedziała stanowczym tonem i zaniósła ją do swojego małego mieszkania.

Dziewczynka nie protestowała i po pięciu minutach już smacznie spała.

Annie zrobiła sobie filiżankę herbaty i usiadła przed telewizorem z niedzielną gazetą. Nie zdążyła nawet przejrzeć tytułów, kiedy rozległ się dzwonek telefonu.

– Co tam u ciebie? – odezwał się Max.

– Wszystko dobrze – zapewniła. – Jestem zmęczona, pewnie tak samo jak ty. Oboje mieliśmy dość burzliwy dzień.

Parsknął śmiechem.

– Można tak powiedzieć. – Jego głos stał się łagodniejszy. – Wątpię, czy masz energię na

krótki spacer po okolicy. Ja czuję, że muszę trochę się rozprostować przed snem.

– Ja chętniej napiłabym się whisky – przyznała wesoło. – Ale chyba wystarczy mi siły również na spacer. Spotkamy się za chwilę przed moim domem?

– Już wychodzę.

Włożyła cienki sweter, bo chociaż sierpień był ładny, wieczory zdarzały się chłodne. Wsunęła głowę do salonu rodziców i poprosiła, by zwrócili uwagę, czy mała nie płacze.

– Wrócę niedługo – obiecała, ale sądząc po spojrzeniu, jakie między sobą wymienili, nie mieliby nic przeciwko temu, żeby wyszła na całą noc, gdyby tylko zrobiła to w towarzystwie Maxa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po wydarzeniach poprzedniego dnia szpital pękał w szwach. Pacjenci Annie i Maxa byli porzuceni po różnych oddziałach, z powodu braku łóżek na chirurgii.

Ludzie narzekali na bałagan, a Annie musiała biegać po całym szpitalu, by sprawdzić stan swoich podopiecznych. Mike nie mógł jej pomóc, ponieważ cały poranek spędził na posterunku policji.

Max operował. Miał na dzisiaj wyznaczoną długą listę zabiegów i Annie mogła tylko mieć nadzieję, że dla jego pacjentów znajdą się wolne łóżka, kiedy już będą musieli opuścić salę pooperacyjną. Gdyby zdarzył się następny wypadek, dla chorych nie byłoby wcale miejsca.

W połowie dnia Max wyszedł z bloku operacyjnego, podczas gdy sprzątano salę przed następnym zabiegiem. Znalazł Annie w kuchni. Piła kawę.

Uśmiechnął się do niej i obejrzał za siebie, żeby sprawdzić, czy są sami.

– Dasz mi łyk? – spytał.

Z uśmiechem wręczyła mu kubek.

– Jak leci?

– Normalnie. Niektóre operacje łatwiejsze, inne bardziej skomplikowane. Przy jednej przydałaby mi się twoja pomoc. Jak się miewa Alice?

Annie uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Wyrósł jej nowy ząbek – oznajmiła z dumą.

– To świetnie. Wreszcie będziesz mogła spokojnie się wyspać.

– I przychodzić do pracy, kiedy powinnam. Dziękuję, że wczoraj dałeś mi wolne.

Max wzruszył ramionami.

– W końcu nie na wiele ci się to przydało, bo i tak musiałaś przyjechać. Jak wygląda sytuacja z łózkami?

Annie wzniosła oczy do sufitu.

– Beznadziejnie – oznajmiła bez ogródek. – Nasi pacjenci są porzuceni po całym szpitalu. Bieganie po piętrach to podobno doskonałe ćwiczenie gimnastyczne.

– Dobrze ci robi. Zamierzam zadbać o twoją kondycję, wiesz?

– Jaką kondycję? – naszoryła się.

– Sama zobaczysz. Będziemy ćwiczyć regularnie. Dostrzegła łobuzerski błysk w jego oczach i poczuła, że robi jej się gorąco. Odwróciła wzrok, ponieważ zdała sobie sprawę, że oczy zdradzają jej myśli. Było jednak za późno.

– Nie patrz tak na mnie – jęknął Max cicho. – Będę musiał włożyć fartuch na uniform, żeby ukryć kompromitującą reakcję.

– Nie mam z tym nic wspólnego – stwierdziła poważnie i ruszyła do drzwi. – Lepiej tu zostań i policz barany, żeby się trochę wyciszyć.

Jeszcze w korytarzu słyszała jego śmiech. Sama również się uśmiechnęła i poszła na oddział geriatryczny, by sprawdzić, czy jej pacjent otrzymuje wystarczającą dawkę środków

przeciwbólowych. W połowie drogi odezwał się jej brzeczyk. Jeśli będzie musiała wracać przez cały szpital na chirurgię, zacznie krzyczeć.

Podeszła do najbliższego telefonu i połączyła się z centralą.

– Jesteś małą, seksowną czarownicą – usłyszała głos Maxa.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła z udawaną powagą.

– Nie wiesz? A założę się, że w głębi duszy się uśmiechasz. Należy ci się kara za to, że tak mnie traktujesz. Możesz dziś wieczorem przyjść do mnie na kolację. Ugotuję coś specjalnie dla ciebie i będziesz miała szczęście, jeśli to okaże się jadalne.

Serce podskoczyło jej na myśl o tym, że znajdą się sam na sam. Przypomniała sobie, że nie była jeszcze u ginekologa.

– Muszę sprawdzić, czy mama zajmie się małą. Dam ci znać – obiecała.

– Dobrze. Gdzie teraz jesteś?

– W drodze na geriatrię...

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała – powiedział i rozłączył się.

Teraz mogła myśleć tylko o wieczorze z Maxem.

W porze lunchu Max poszedł na spacer, by trochę rozluźnić napięte mięśnie. W drodze powrotnej nogi same zanosły go pod wejście do przychodni planowania rodziny.

Kiedy zobaczył napis na drzwiach, przypomniał sobie, że jeszcze nie zadbał o odpowiednie zabezpieczenie. Chwilę stał, wahając się, czy wejść i nagle ku swojemu zaskoczeniu zobaczył wychodzącą z przychodni Annie. Na jego widok zatrzymała się jak wryta i poczerwieniała.

– Cześć – odezwał się cicho.

– Co tutaj robisz? – Wyraźnie unikała jego wzroku.

– Być może to samo co ty. Chcę się zabezpieczyć. Zdenerwowanie z wolna ją opuściło. Roześmiała się łagodnie.

– Że też akurat musieliśmy się tu spotkać.

– Rozumiem, że wizyta w tej przychodni ma związek ze mną, nie z kim innym? – zapytał, ponieważ nagle przyszło mu do głowy, że może zbyt pochopnie wyciąga wnioski.

– Oczywiście! Za kogo ty mnie uważasz?

– Uważam cię za cudowną, piękną, inteligentną, dobrze zorganizowaną kobietę, która od ponad roku śni mi się po nocach...

– Niemądry jesteś – mruknęła zmieszana i znów się zaczerwieniła.

– Tylko kiedy ty wchodzisz w grę.

Spojrzeli sobie w oczy i Max znów poczuł narastające podniecenie. Czy nigdy nie przestanie reagować na nią jak nastolatek, w którym szaleje burza hormonów?

– Dzwoniłaś do mamy? – zapytał.

– Tak, wszystko w porządku. O której godzinie mam u ciebie być?

– O siódmej? – zaproponował. – Oczywiście jeśli to *O* odpowiada.

– Może być. Przyjmujesz dzisiaj w przychodni?

Skinał głową.

– Ty też tam będziesz, prawda? Czy policja skończyła już przesłuchiwać Mike'a Taylora?

Jeśli nie, to może lepiej by było, gdybyś została na oddziale.

– Mike już wrócił, więc dotrzymam ci towarzystwa.

– Cudownie. Szybciej załatwimy wszystkich pacjentów. Jadłaś lunch?

– Można tak powiedzieć. Zjadłam kawałek tortu urodzinowego na oddziale dziecięcym.

Wystarczy. Czy mogę już wypisać Tima Jacobsa? Według mnie, może już iść do domu.

– Powiedz mu tylko, żeby uważał. I niech za tydzień zgłosi się do mnie na kontrolę.

– Dobrze. Przynajmniej łóżko się zwolni. Zobaczymy się w przychodni.

Annie wróciła na oddział. W kieszeni niosła kilka małych paczuszek i zapas pigułek na trzy miesiące. Mogła zacząć je brać już dzisiaj, ale przez następny tydzień potrzebowała jeszcze dodatkowej ochrony. Tak powiedziała jej lekarka.

W razie konieczności.

Serce zabiło jej mocniej. Z przejścia poczuła suchość w gardle. Czy ta konieczność nastąpi dziś wieczorem?

Max niewątpliwie dawał jej to do zrozumienia, a ona wiedziała, że mu się nie oprze.

Jak z taką świadomością dotrwa do końca dnia pracy?

Nakrył do stołu w jadalni, z której roztaczał się widok na ogródek. Wieczór był pogodny, postanowił więc, że otworzy przeszkłone drzwi na taras. Na razie tego nie zrobił, bo nie chciał, by zeszły się do niego wszystkie koty z sąsiedztwa.

Jeszcze raz spojrzął krytycznie na pokój. Kieliszki były czyste, sztucce lśniły, a pochodzące z ogrodu jego przyszłego domu róże pięknie pachniały. Na stole postawił świece, ale miał zamiar je zapalić dopiero po przybyciu Annie.

Nie był pewny, czy posiłek okaże się jadalny. Zdecydował się na prostą potrawę – steki z łososia z młodymi ziemniakami i warzywami. Na deser chciał podać czekoladowy tort, który posypał świeżymi malinami, żeby go trochę urozmaicić.

Jeśli po tym nadal będzie głodna – a w przypadku Annie było to możliwe – miał jeszcze wspaniałą ser cheddar i bardzo dojrzały brie.

No i oczywiście wino. Pamiętał, że lubiła białe, o owocowym zapachu. Właśnie takie chłodziło się w lodówce.

Teraz musiał tylko przypilnować, żeby łosoś się nie przypalił, a ziemniaki i warzywa nie rozgotowały na bezkształtną masę.

Musiał jeszcze pamiętać o innych sprawach.

Nie powinien wywierać na Annie przesadnego nacisku. To, że widział ją wychodzącą z poradni, jeszcze nic nie znaczy. Obiecał sobie, że nie będzie się zachowywał jak oszalały na punkcie seksu młodzieniec.

Poznał Annie dokładnie rok i trzy miesiące wcześniej i od tego czasu w jego życiu nie było innej kobiety. Nie ciągnęło go do żadnej, oprócz niej. Nic dziwnego, że z trudem panował nad hormonami.

Zerknął na zegarek. Za dziesięć siódma. Ma czas na szybki prysznic.

Właśnie wciągał spodnie, kiedy zadzwonił dzwonek. Zbiegł więc na dół boso i w nie dopiętej koszuli. Na ten widok oczy Annie rozszerzyły się ze zdumienia.

– Przepraszam. Czy przyszedłam za wcześnie? – Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Absolutnie nie. – Wciągnął ją do środka i pocałował. Poczł smak pasty do zębów i zapach szamponu. Na chwilę zapomniał o całym świecie.

Potem przypomniał sobie, że ma zachowywać się powściągliwie, i postąpił krok do tyłu.

– Miałem tego nie robić, ale wyglądasz tak wspaniale – przyznał.

Annie roześmiała się cicho.

– Kłamczuch. Niektórzy zrobią wszystko, żeby pocałować kobietę.

– Wcale nie kłamię. Naprawdę wyglądasz doskonale. Zresztą jak zwykle.

– Rano wcale tak nie wyglądam.

– Skąd miałbym to wiedzieć? Nigdy nie widziałem cię rano, ale wątpię, żebyś wyglądała wtedy gorzej. Przypomnij mi, żebym któregoś dnia to sprawdził.

Oczy jej rozbłysły i dostrzegł w nich ogień i tęsknotę. Miał wrażenie, że spogląda w lustro. Odwrócił wzrok.

– Chodźmy na chwilę do kuchni. Należę ci wina i skończę gotować.

Wciągnęła nosem powietrze.

– A w ogóle zacząłeś?

– Nie. Ale to szybka potrawa.

– Co chcesz podać? A może to tajemnica?

– Steki z łososia.

– Wspaniale. Uwielbiam łososia.

– Wiem. Zapamiętałem. Zamówiłaś je w hotelu, na dzień przed tym, jak...

Do diabła. Nie zamierzał wracać do tamtych wydarzeń. Patrzyła na niego uważnie, z lekko rozchylonymi ustami. Czuł, jak narasta w nim pożądanie.

Odchrząknął i spojrzał przez okno.

– A więc, jak mówiłem, będzie łosoś z młodymi ziemniakami i warzywami, jeśli nic nie zepsuje.

– Nie zepsujesz. Obiecuję, że nie będę cię rozpraszać.

Parsknął niezbyt delikatnym śmiechem. Obecność Annie zawsze go rozpraszała. Przy niej mógł spalić cały dom, nie tylko rozgotować ziemniaki!

Jedzenie było cudowne.

Max świetnie dał sobie radę z gotowaniem i Annie mogła tylko podziwiać jego sprawność w kuchni.

Zjedli w jadalni, z której przeszklone drzwi wychodziły na ładny, niewielki ogród. Zauważyła, że zadał sobie wiele trudu, by odpowiednio wszystko przygotować. Nie wiedział, że wszystko to było niekonieczne, ponieważ idąc do niego, postanowiła, że czas już, aby ich związek stał się bliższy.

A może Max wcale nie odczuwał takiej potrzeby, pomyślała nagle z lekkim rozczarowaniem.

Minio to miło było jeść kolację w ładnym otoczeniu, w towarzystwie troskliwego mężczyzny.

Wino okazało się takie, jak lubiła, łagodne, o owocowym zapachu. Łosoś również jej smakował.

Przypomniała sobie półkę, na której składała rzeczy, które kiedyś zamierzała mu pokazać: pierwsze zdjęcia Alice, film wideo, pierwsze maleńkie śpioszki. Chciała mu powiedzieć dziś po kolacji, że jest ojcem i zaprosić go do siebie.

Nawet na wszelki wypadek zmieniła pościel.

Max podał jej kieliszek wina deserowego i kawałek cudownego, czekoladowego tortu, posypanego malinami. Ostrożnie upiła łyk wina. Chciała zachować jasność myśli, ponieważ wiedziała, że czeka ją bardzo ważna rozmowa. Może nawet będzie to najważniejsza noc w jej życiu.

– Chcesz jeszcze kawałek? – zapytał, wskazując nożem na tort.

– Nie, dziękuję. Wspaniały tort. Zachowaj resztę na śniadanie.

Roześmiał się trochę sztucznie i wstał.

– Zaparzę kawę. Może przejdiesz do salonu? Zamknął drzwi na taras, wziął napoczęty tort i poszedł do kuchni. Patrzyła za nim zdziwiona. Czy jej się wydaje, czy jest trochę zdenerwowany?

Max zdenerwowany? Ale czym?

Chyba że...

Wzruszyła ramionami i posłusznie przeszła do salonu, zabierając ze sobą resztę wina. Grała tam spokojna muzyka, na stoliku obok miętówek stały róże.

Lubiła miętówki. Wzięła jedną i usadowiła się na kanapie, podwijając pod siebie nogi.

Max wkrótce do niej dołączył. Postawił na stoliku tacę z kawą, napełnił filiżanki i usiadł na drugim końcu kanapy. Wyprostowała nogi i wsunęła czubki palców pod jego uda.

Położył dłoń na jej stopach i głaskał je delikatnymi, rytmicznymi ruchami. Robił to dość mechanicznie i chyba nawet nie był tego świadom. Wydawał się jakiś rozkojarzony.

– Uśmiechnij się – poprosiła. – Kolacja była wspaniała, odpręż się. Nie wiedziałam, że jesteś takim dobrym kucharzem.

Uśmiechnął się i poważnie spojrzał jej w oczy.

– Wydajesz się jakaś odległa – stwierdził.

– To samo właśnie myślałam o tobie – odrzekła i przysunęła się bliżej, a on objął ją ramieniem.

– Tak jest lepiej – zdecydował. Czuł, że rośnie w nim napięcie.

– Max, czy coś się stało? – spytała, starając się odgadnąć jego nastrój.

– Nic się nie stało – odrzekł, ale jego głos brzmiał dziwnie. – Mam tylko wrażenie, że zaraz zrobię z siebie całkowitego durnia i tyle.

Wstał, wyjął z wazonu jedną różę i wytarł mokrą łodyżkę. Spodziewała się, że jej ją da, ale on ukląkł przed nią na jednym kolanie i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Annie, kocham cię – wyznał drżącym głosem. – Wiem, że masz za sobą okropny rok i wiem, że jeszcze jest na to za wcześnie, ale naprawdę cię kocham. Pokochałem cię od pierwszej chwili, już wtedy w hotelu. Po prostu natychmiast poczułem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zawahał się, ale kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, potrząsnął głową.

– Pozwól mi skończyć.

Przełknął ślinę i spojrzał w bok, a potem znów na nią. W jego oczach dostrzegła tęsknotę i coś jeszcze, czego dotychczas nigdy nie widziała.

Zaskoczona zdała sobie sprawę, że to jest miłość. Prawdziwa miłość; taka, której nic nie zniszczy.

– Wyjdź za mnie, Annie. – Głos mu się łamał. – Bardzo proszę. Zamieszkać ze mną w tym nowym domu, pomóż mi hodować róże i zbudować w ogrodzie huśtawkę dla Alice, a potem może dla kolejnego dziecka...

Urwał, a Annie wolno wzięła różę z jego rąk.

– Bardzo bym chciała wyjść za ciebie – odrzekła. Radość rozpieierała jej serce. – Zanim jednak powiem tak, musisz się o czymś dowiedzieć. O jednej sprawie ci nie mówiłam.

– Najpierw powiedz mi, czy mnie kochasz. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– O, tak. Kocham cię, Max. Bez tej miłości nie przeżyłabym ostatniego roku.

– Och, Annie... – Wziął ją w ramiona. – Tylko tyle chcę wiedzieć. – Pocałował ją mocno, natychmiast zapominając o wszystkim.

– Max, .. – wyszeptała, a on znów ją pocałował. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Nie planowałem tego – szepnął, stawiając ją na podłodze. Przytulili się do siebie mocno, ich usta znów się odnalazły.

– Annie – jęknął cicho – jesteś taka piękna. Roześmiała się skrzepowana.

– Wcale nie. Mam oczy nijakiego koloru i zbyt szerokie usta.

– Jak wiele sławnych aktorek.

– Nie patrzysz na mnie obiektywnie.

– Nie. Bo jestem zakochany. Rozbierz się dla mnie – poprosił łagodnie.

Z bijącym sercem zdjęła ubranie i została w samej bieliźnie.

– Teraz twoja kolej – powiedziała, a on z wolna zaczął rozpinać guziki koszuli.

W końcu również jego ubranie wylądowało na podłodze.

Jeszcze nie widziała go nagiego i nagle poczuła się niepewnie. Był taki męski, potężnie zbudowany. Ogarnęło ją onieśmienie. Stała przed nim nieruchomo, ze spuszczonymi oczami.

– Kochanie, co się stało?

Nagle jej oczy wypełniły się łzami.

– Niedawno urodziłam dziecko. Nie wyglądam już tak jak kiedyś.

– Wydaje mi się, że wyglądasz wspaniale. – Pogładził ją po policzku. – Przecież się nie spodziewam, że będziesz miała figurę szesnastolatki. Jesteś matką. Może wkrótce jeszcze raz nią zostaniesz.

Uśmiechnął się do niej łagodnie. Westchnęła z rezygnacją i rozpięła stanik. Max pocałował ją w usta, a potem pochylił się i delikatnie dotknął wargami jej piersi.

– Pragnę cię – powiedział, patrząc jej w oczy. – Nie mogę dłużej czekać. Czekałem już tak długo.

Z cichym okrzykiem wtuliła się w jego ramiona, a on położył ją na łóżku i ukląkł obok. Spojrzał na nią pociemniałymi oczami i zdjął z niej koronkowe majteczki, które specjalnie

włożyła na tę okazję.

Poczuła na ciele jego ciepły oddech i cichy krzyk wyrwał się z jej gardła.

– Max, przytul mnie” mocno – poprosiła. Natychmiast znalazł się obok niej i przygarnął ją do piersi.

– Potrzebuję cię, Annie. Nie mogę dłużej czekać. – Mruknął coś pod nosem. – Zaczekaj tu, nigdzie nie odchodź.

Otworzył szufladę nocnej szafki, a po chwili usłyszała odgłos rozrywanej folii. Po chwili znów był przy niej i pieścił ją tak, jakby znał największe tajemnice jej ciała.

Kiedy poczuła, że w nią wniknął, wygięła się w łuk. Wkrótce dotarła do szczytu rozkoszy.

– Tak – wyszeptał Max i sam osiągnął spełnienie. Potem oboje bardzo wolno i spokojnie spłynęli z obłoków na ziemię.

Serce biło jej jak szalone, ciało dygotało. Miała ochotę płakać ze szczęścia. Max wsparł się na łokciu i spojrzał na jej piękną twarz.

– Już zapomniałem, jak nam było ze sobą cudownie. To niewiarygodne. Och, Annie, kocham cię tak bardzo. – Znów wziął ją w ramiona i mocno przytulił. – Już myślałem, że utraciłem cię na zawsze i całe życie będę sam. A teraz mam ciebie i Alice.

Urwał i objął ją jeszcze mocniej. Annie przycisnęła usta do jego mokrego od łez policzka.

– Wiem, co czujesz. Nie potrafiłam myśleć o nikim innym, tylko o tobie. Wydawało mi się, że do końca będę już tylko ja i Alice, a tak bardzo cię potrzebowałam.

Głos jej się załamał. Ukryła twarz na jego ramieniu, dopóki łzy nie przestały płynąć. Pocałował ją czule.

– A teraz już jesteś szczęśliwa? – zapytał. Skinęła głową.

– A ty? Uśmiechnął się lekko.

– Nie jest najgorzej – zażartował. Zaraz jednak spoważniał. – Przepraszam, nie jestem przyzwyczajony do szczerego wyrażania uczuć. Teraz uczucia same się ze mnie wylewają.

– To bardzo dobrze – zapewniła go. – Kiedy jesteś ze mną, nie musisz niczego udawać. Gdyby było inaczej, czułabym się oszukana.

Roześmiał się.

– Chyba nie musisz się czuć oszukana. Nie mam wyboru. W twojej obecności nie potrafię nic ukryć. – Usiadł na łóżku i spuścił nogi na podłogę. – Przyniosę kawę i czekoladki, a ty ulóż się wygodnie i czekaj na mnie.

Kilka minut później wrócił, ubrany w stary szlafrok. Postawił tacę na nocnej szafce, zrzucił szlafrok i położył się obok Annie.

– Tu masz kawę, tu czekoladki. Teraz możesz mi powiedzieć to, co zaczęłaś mi mówić jeszcze na dole, zanim cię tu przyniosłem.

Serce skoczyło jej do gardła. Wzięła kubek z kawą i wbiła wzrok w brunatny płyn. Wypiła łyk, szukając w głowie odpowiednich słów. Mijały sekundy.

W końcu uznała, że nie ma na co czekać. Odstawiła kubek i zwróciła się twarzą do Maxa.

– Chodzi o Alice – powiedziała wprost. – Jest twoją córką..

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poczuł się tak, jakby strzelił w niego piorun. Ta wiadomość była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał. Patrzył badawczo na Annie, sprawdzając, czy się nie przesłyszał, ale nic na to nie wskazywało.

– Alice jest moja?

– Tak. Jest do ciebie bardzo podobna.

– Ale... przecież ma osiem miesięcy. Nie może być moją córką. Wyliczyłem to. Nie może być moja – powtórzył.

– Jest wcześniakiem. Lekarze myśleli, że urodziła się taka drobna ze względu na moje przeżycia w ciąży, ale wyraźnie było widać, że to wcześniak. Od razu więc wiedziałam, że nie jest dzieckiem Petera, ponieważ my nie...

Urwała i bezradnie wzruszyła ramionami. W głębi duszy poczuł lekką ulgę. Należy być wdzięcznym losowi za drobne łaski, pomyślał ironicznie. Dotychczas bardzo dręczyła go myśl, że kiedy kochał się z Annie, ona już była w ciąży z Peterem. Teraz dowiedział się, że to było niemożliwe.

W dziwny sposób dało mu to pocieszenie.

Annie mówiła dalej, nieswoim, bezbarwnym głosem:

– Od jakiegoś czasu nie czuł się dobrze, a ten wyjazd miał mu pomóc w odzyskaniu formy i być może ożywić nasz rozpadający się związek. Wydawało mu się, że po prostu jest wyczerpany, co oczywiście okazało się nieprawdą. W każdym razie wiedziałam, że dziecko nie jest jego. Kiedy tylko mała otworzyła oczy, nie miałam wątpliwości, że to twoja córka.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dlaczego miałam to zrobić? – spytała zdziwiona.

– Do czasu porodu nie wiedziałam, że jest twoja, a poza tym wtedy sądziłam, że już jesteś od dawna żonaty.

– Mimo to powinnaś była się ze mną skontaktować – upierał się.

Potrząsnęła głową.

– Jak miałam to zrobić? Twój związek z Fioną i tak wydawał się niezbyt mocny. Poza tym nie znałam nawet twojego nazwiska, nie wspominając już o adresie. Jak miałam cię znaleźć?

– Choćby przez hotel. Oni mieli mój adres.

– I co miałabym powiedzieć? Cześć, mam nadzieję, że jesteś szczęśliwym mężem, a tak przy okazji, masz ze mną dziecko? Nie bądź niemądry. No i przecież oboje się zgodziliśmy, że to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Mieliliśmy tylko ten jeden dzień. Nie mogłam się z tobą skontaktować, nie łamiąc tej umowy. Z jakiegoś głupiego powodu ta umowa wydała mi się bardzo ważna.

Max odwrócił wzrok. Miała trochę racji, ale teraz, przez ten miniony tydzień...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy znów się spotkaliśmy? – Gdy milczała, tylko odwróciła wzrok, wpadł w złość. – Nie miałaś zamiaru mi tego mówić, tak? – zapytał

podniesionym głosem. – Mój Boże, opowiadałaś jakieś bzdury o tym, że nie chcesz, żeby Alice zbyt blisko się do mnie przywiązała. To było tylko mydlenie oczu. Nie chciałaś, żebym ją zobaczył, bo wtedy wszystkiego bym się domyślił!

Odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka. Ubrał się szybko i stanął przy oknie, patrząc na pograżający się w mroku ogród i starając się zapanować nad nerwami.

– Max, proszę, nie zachowuj się tak – odezwała się błagalnie, ale on był głuchy na jej głos.

– Gdybym cię nie poprosił, żebyś za mnie wyszła, pewnie byś nic mi nie powiedziała – stwierdził wolno. – Prawda? Ukryłabyś to przede mną, chociaż nie miałabyś prawa tego robić. To również moje dziecko. Miałem prawo o niej wiedzieć od początku, a ty to przede mną zataiłaś.

– Nie! I tak chciałam ci dzisiaj powiedzieć. Mam wszystko przygotowane.

– Przygotowane? – Odwrócił się i spojrzał na nią gniewnie. Siedziała skulona na łóżku, twarz miała pobladłą. – Co masz przygotowane?

– Zdjęcia, pierwsze śpioszki, takie różne rzeczy. Chciałam cię dziś zaprosić do siebie, ale wylądowaliśmy w twoim łóżku. Max, proszę, nie bądź zły. Musiałam się upewnić...

– Upewnić? – Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. – O czym upewnić?

– Upewnić co do ciebie. Chciałam wiedzieć, że będziesz dla niej dobry i że chcesz mnie tylko dla mnie samej, a nie dlatego, że mamy dziecko. Chciałam też sprawdzić, czy nie jesteś egoistą i czy nie uganiaś się za spódniczkami.

On miałby uganiać się za spódniczkami? Było to tak niezgodne z jego naturą, że wręcz śmieszne. Mimo to nie roześmiał się.

– I kto to mówi! – wymamrotał z ironią.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś – warknął. – Przecież byłaś wtedy mężatką.

– A ty byłeś zaręczony! Nie próbuj mnie o nic oskarżać. Oboje byliśmy w podobnej sytuacji, jeśli chodzi o naszych partnerów. Oboje jesteśmy winni.

Przeczesał włosy dłonią i westchnął.

– Jakkolwiek było, nie zmienia to obecnej sytuacji. Teraz się okazuje, że mam córkę, którą widziałem zaledwie przez kilka sekund. Co więcej, istniało poważne niebezpieczeństwo, że nigdy nie dowiedziałbym się o jej istnieniu, bo ty chciałaś mnie poddać jakiemuś idiotycznemu testowi.

Skuliła się jeszcze bardziej i potrząsnęła głową.

– Spróbuj na to spojrzeć z mojego punktu widzenia. Tak naprawdę wcale cię nie znałam. Musiałam zyskać co do ciebie pewność. Alice jest moim skarbem, nie mogłam jej narażać. Z pewnością to rozumiesz. Gdyby była twoja, zachowałabyś się tak samo.

– Ona jest moja! – warknął. Opuściły go resztki samokontroli. – Idź stąd! – polecił, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Ubieraj się i idź stąd! Nie chcę cię tutaj, teraz i być może nigdy. Sam nie wiem. Muszę to przemyśleć. A teraz, bardzo proszę, wyjdź.

Odwrócił się, starając się nie zwracać uwagi na stłumiony szloch Annie. Słyszał, że ubiera się pospiesznie.

Potem rozległ się tupot jej nóg na schodach i trzask zamykanych drzwi. Poczuł, że napięcie z wolna uchodzi z jego mięśni.

Oparł się o framugę okna i niewidzącym wzrokiem patrzył na ogród. Obraz zaczynał rozpląwać mu się przed oczami. Z wściekłością uderzył dłonią o ścianę. Czubkiem palca zawadził o ramę okna i poczuł rozdzierający ból.

Z początku go zignorował. Zszedł na dół, zabierając ze sobą tacę. Po drodze kopnął leżące na podłodze opakowanie po zużytej prezerwatywie.

Szkoda, że przedtem się nie zabezpieczyłem, pomyślał z niesmakiem. Zaoszczędziłoby to im obojgu wielu kłopotów i teraz nie stałby przed dylematem.

Z rozmachem postawił tacę na kuchennym stole i krzyknął z bólu. Delikatnie obmacał dłoń. Kiedy dotknął czubka serdecznego palca i poruszył nim, usłyszał lekkie chrobotanie kości. Usiadł na stołku i przyłożył rękę do piersi.

Cholera. Złamał sobie palec u prawej ręki. Nie będzie mógł operować przez długie dni, może nawet tygodnie.

Steve Kelly i tak był bardzo zajęty, na Mike'u nie można polegać, a to oznacza, że pozostaje tylko Annie. Nie ma jednak zdanych odpowiednich egzaminów, więc może operować tylko pod nadzorem. Jego nadzorem.

A więc przy każdej operacji będzie musiał na nią patrzeć, instruować, obserwować każdy ruch, wdychać jej zapach i cierpieć z powodu rozdartego serca.

Mogła mu po prostu powiedzieć, że mają dziecko, ale najwyraźniej czekała, bo chciała zdobyć główną nagrodę – ślub z lekarzem specjalistą. Raz już jej się to udało, więc pewnie chciała powtórzyć tę sztuczkę.

Wiedział, że nie rozumuje logicznie, ale ta sprawa była dla niego zbyt bolesna. Poza tym coś mu przypominała. Annie okazała się drugą Fioną, pomyślał z goryczą. Łzy złości, cierpienia i rozczarowania napłynęły mu pod powieki.

Nic z tego, postanowił. Nie ożeniłby się z nią, nawet gdyby się okazała ostatnią kobietą na ziemi.

Ale będzie walczył o córkę...

Prześwietlenie potwierdziło, że palec jest złamany.

– Typowa boksyrska kontuzja – oznajmił pogodnie Matt Jordan. – Coś ty robił? Biłeś się z kimś?

– To nieciekawa historia – warknął Max. – Jak mam z tym operować?

– Nie będziesz operować – nie ukrywał Matt. – Przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie. Muszę założyć blokadę nerwu, opatrzyć całą dłoń. Może będzie konieczny gips. To zależy, jak się będziesz zachowywał.

– Nie możesz tego naciągnąć?

– Tak po prostu? Bez znieczulenia? Nie mogę. I wolałbym nie próbować. Pewnie narobiłbyś wrzasku na cały szpital.

– Przecież to tylko złamany palec – zniecierpliwił się Max. – Naciągnij go i po sprawie. Nie chcę znieczulenia. Mam dużo pracy.

Matt wzruszył ramionami.

– Skoro nalegasz... Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Chwył Maxa za rękę, policzył do trzech i pociągnął, jednocześnie trochę skręcając palec. Max poczuł, że przeszywa go prąd elektryczny, stęknął z bólu i zacisnął zęby.

– Bardzo dobrze – oznajmił Matt. – Nie krzyczałeś. Nie ruszaj teraz dłonią. Prześwielimy ją jeszcze raz.

Dzięki Bogu wszystkie kości wróciły na swoje miejsce i nie trzeba było powtarzać nastawiania. Matt unieruchomił mu dłoń, przepisał środki przeciwbólowe i udzielił ścisłych instrukcji, które Max zamierzał zignorować.

Pierwszą osobą, na którą natknął się na oddziale, była oczywiście Annie. Oczywiście miała czerwone i spuchnięte. Na jej widok ukłuło go sumienie, ale starał się o tym nie myśleć.

Zauważyła opatrunek i spytała cicho:

– Co ci się stało?

– Złamałem palec.

– Co takiego? Jak?

– Uderzyłem w coś – powiedział ostro, a ona zamknęła oczy i westchnęła.

– Przez chwilę myślałam... Przykro mi. Po tym, co się stało z Peterem...

– To tylko pech – odrzekł szorstko.

– Dobrze. – Annie wyraźnie odzyskała animusz. – Mam nadzieję, że cię bolało.

– Prawdę mówiąc, tak.

– Świetnie. Przepraszam, muszę wracać do pracy. Zagroził jej drogę.

– Najpierw musimy porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia ~ odrzekła zimno.

– Jestem twoim szefem. – tylko przypominając jej o zależnościach służbowych, mógł sobie poradzić z tą sytuacją. – Chcę z tobą porozmawiać o pracy. Nie będę mógł przez jakiś czas operować. Ty przejmiesz moje zabiegi, ja będę cię nadzorował.

Annie uświadomiła sobie, co to oznacza i lekko pobladła.

– W porządku. Powiedz tylko, kiedy i gdzie.

– Powiem. A poza tym staraj się schodzić mi z drogi.

1 chcę zobaczyć Alice. Przyjdę o siódmej.

– Ona o siódmej jest już w łóżku, – Więc o szóstej.

– Wtedy je kolację, potem ma kąpiel.

– No to ją nakarmię i wykąpię. Niech się do mnie przyzwyczaja. Aha, i ty nie musisz przy tym być. Sam porozmawiam z twoją matką.

Prychnęła pogardliwie.

– Radziłabym ci najpierw porozmawiać ze mną. A poza tym, nie ma mowy, żebyś dotykał mojej córki podczas mojej nieobecności. A teraz przepraszam, jestem zajęta.

Odeszła, choć pękało jej serce. Całą noc płakała, a rano przekonywała sama siebie, że Maxowi potrzeba tylko czasu, a cała sprawa się wyjaśni. Kiedy go spotkała, przekonała się, że jej nadzieje się nie spełnią.

Och, Max, dlaczego jesteś takim upartym osłem? Czy ty nic nie rozumiesz?

Skręciła i wpadła prosto na Davida Armstronga.

– Annie? – Przyjrzał się jej uważnie i zapytał z niepokojem: – O co chodzi?

– O Maxa – oparta niepewnie. Nagle, szukając pocieszenia, odruchowo przytuliła się do szerokiej piersi kolegi. Potrzebowała wsparcia.

Zaprowadził ją do pokoju lekarzy, pustego o tej porze dnia, gdzie mogli porozmawiać.

– Powiedz wujkowi Davidowi, co się dzieje – zachęcił ją łagodnie.

– Nie mogę. To bardzo skomplikowane.

– Sprawa osobista czy służbowa?

– Osobista.

– Zналиście się już dawniej, prawda? Skinęła głową.

– Poznaliśmy się w zeszłym roku. Tak nam było dobrze... – Westchnęła. – To głupie nieporozumienie między nami, ale nie potrafię mu nic wytłumaczyć, a on jest na mnie wściekły.

– Znam takie sytuacje. Coś takiego zdarzyło się Julii i mnie, ale musieliśmy razem pracować i wtedy zdaliśmy sobie sprawę, ile dla siebie znaczymy. – Zawahał się chwilę. – Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Nie! Nic by z tego nie wyszło. I nie chcę publicznie prać swoich brudów. – Jej głos brzmiał płacząco. – Jestem ci wdzięczna, ale to bardzo osobista sprawa i sami musimy się z nią uporać.

– Dobrze. Dasz sobie teraz radę? Muszę wracać do pacjentów. Trochę się dzisiaj spóźniłem, bo Julia nie czuła się najlepiej. Dziecko ma się urodzić za kilka tygodni.

– Dam sobie radę – potwierdziła. – I dzięki, David. Uśmiechnęła się do niego na pożegnanie. Kiedy wyszedł, przemyślała twarz wodą i spojrzała w lustro.

Wyglądała okropnie i nie mógł tego zamaskować żaden makijaż. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Poradzi sobie. Wytrzyma. Jakoś dotrwa do końca dnia.

Wezwano ją na oddział geriatryczny, gdzie stan pacjenta z niedzielnego wypadku systematycznie się pogarszał. To jego operowała samodzielnie i była pewna, że zrobiła wszystko jak należy. Teraz wyglądało na to, że trzeba go było pilnie poddać następnej operacji.

Steve Kelly miał wolne, Mike'owi Taylorowi brakowało doświadczenia, zostawał tylko Max.

Wspaniale.

Zbadała pacjenta, zajrzała do jego karty i dodała mu otuchy uśmiechem.

– Panie Andrews, obawiam się, że znów pojedzie pan na salę operacyjną. Pojawił się następny problem i musimy temu zaradzić. Podpisze pan zgodę na operację?

Słabo skinął głową.

– Już myślałem, że tylko mi się zdaje. Coraz gorzej się czuję – przyznał.

– Proszę się nie martwić, coś na to poradzimy – zapewniła go z przekonaniem.

Zawiadomiła Maxa o konieczności operacji. Nie wydawał się uszczęśliwiony.

– Wyślij go od razu na salę. Wygląda mi to na pękniętą aortę – oznajmił.

– Ja też tak myślę. – Zaczęła wpadać w panikę. – Wszystko na to wskazuje. W niedzielę musiałam coś przeoczyć.

Max tylko stęknął głucho.

– Zobaczmy się za minutę w sali.

– Daj tu retraktor i odsuń jelito – warknął Max. – Musimy to szybko zobaczyć.

Nie podobała mu się bladość pacjenta. Jeśli się pomylił, to...

– Ciśnienie spada – alarmował Dick.

Zajrzał do środka. Nie pomylił się. Pan Andrews miał pękniętą aortę, wypływało z niej coraz więcej krwi, napierając na otrzewną. Za chwilę mogła pęknąć z wielkim hukiem.

Naprawa pękniętej aorty to bardzo trudna operacja, zwykle wykonywana przez chirurga naczyniowego. Teraz jednak nie mieli takiego do dyspozycji. Max dałby sobie z tym radę w miarę łatwo, ale dla Annie był to prawdziwy sprawdzian umiejętności.

Max wyjaśnił jej, co ma zrobić. Skinęła głową i wzięła się do pracy. Pomagał jej, przytrzymując instrumenty lewą ręką, udzielając rad, wskazując odpowiednie miejsca i starając się zachować cierpliwość. W końcu aorta została zaszyta.

– Jak to się stało, że to przeoczyłam? – zastanawiała się wstrząśnięta Annie.

Max wahał się przez chwilę, ale doszła do głosu jego wrodzona prawdomówność. Nie chciał, żeby Annie niesłusznie zwątpiła w swoje umiejętności.

– Być może nic nie przeoczyłaś – uspokoił ją. – Zresztą wtedy zwracałaś uwagę głównie na śledzionę i dobrze dałaś sobie z nią radę. Być może aorta była tylko lekko uszkodzona i dopiero potem pękła. Podobnie było u Tima Jacobsa. Również nie mam pewności, czy w jego przypadku czegoś nie przeoczyłem. – Wzruszył ramionami. – Chirurgia to nie jest nauka ścisła. Tutaj nic nie jest pewne.

Jeszcze raz spojrzął na pole operacyjne, by sprawdzić, czy nie ma jakichś niedociągnięć. Po chwili z aprobatą skinął głową.

– Wydaje mi się, że wszystko w porządku. Pacjent jest bezpieczny, chyba że wytworzy się skrzep i powędruje w niewłaściwe miejsce. Musimy zapisać silne środki przeciwskrzepowe, a potem zostaje już tylko nadzieja. I tak miał szczęście. Dobra robota. Zamykamy.

Odwrócił się i ostrożnie zdjął rękawiczki. Z trudem rozwiązał troki fartucha i maskę. Potem nalał sobie kawy, dosypując cztery łyżeczki cukru.

Poczuł, że cały drży. Nie wiedział, czy to przez niski poziom cukru we krwi, czy z powodów emocjonalnych. Oparł głowę o ścianę i głęboko wciągnął powietrze.

Jest ojcem. Zerknął na ścienny zegar. Za siedem i pół godziny pozna swoją córkę. Musi jakoś przeżyć resztę dnia...

Annie z głębokim westchnieniem odeszła od stołu operacyjnego. Miała nadzieję, że wszystko jest w porządku. A przy odrobinie szczęścia przez następny dzień czy dwa nie będzie musiała współpracować z Maxem.

Bardzo cierpiała, widząc na jego twarzy zniecierpliwienie i irytację. Cóż, gdyby nie złamał palca, mógłby sam operować, a Mike by mu asystował.

A ona nie musiałaby stać tak blisko niego i patrzeć w jego niezadowolone oczy.

Wyszła z sali, zdejmując rękawiczki. Z lekkim rozczarowaniem stwierdziła, że Max już zniknął. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu było dla niej tak bolesne, a jednak jej

głupie serce domagało się jego obecności.

Miał dziś zobaczyć Alice. Powinna to być szczęśliwa chwila, a zapowiadał się koszmar.

Zamknęła oczy i zdjęła maskę, a kiedy je otworzyła, zobaczyła przed sobą Maxa, ubranego w normalny strój. Minę miał nieprzeniknioną.

– Wszystko w porządku? – zapytał szorstko.

– Rozumiem, że chodzi ci o pana Andrewsa?”

– Oczywiście.

– No to wszystko w porządku.

Wyszedł, a ona opadła na krzesło i westchnęła. Jeszcze siedem godzin do – umówionego spotkania.

Alice była piękna. Miała szeroki uśmiech matki, ale jego oczy. Miał wręcz wrażenie, że patrzy w lustro.

Była drobna jak na swój wiek, ale bardzo energiczna. Kiedy posadził ją sobie na kolanach, uśmiechnęła się, pokazując dziąsła, i wyjęła mu długopis z kieszeni na piersi.

– Lepiej zdejmij marynarkę, zanim ci ją zabrudzi – ostrzegła Annie, biorąc córkę na rękę.

Max posłuchał jej rady i znów wziął Alice na kolana. Jego córka.

– Jest taka piękna – stwierdził.

– Tak, jest piękna.

Nagle zrobiło mu się bardzo żal, że nie był przy jej narodzinach i w pierwszych tygodniach życia. Odsunął od siebie te myśli. Nie pora na takie rozważania.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu tym samym. Następnie chwyciła go za nos i stanęła na nóżkach. Skrzywił się z bólu, ale pomógł jej wstać. Alice zaczęła podskakiwać radośnie, trzymając go za uszy. Zachwiała się i upadła na niego, przy okazji składając na jego policzku lekki pocałunek.

– Cześć, maleńka – powiedział słodko. – Jestem twoim tatusiem. I co ty na to?

Alice znów zaczęła podskakiwać, a przy każdym jej podskoku Max czuł ból w złamanym palcu. Trudno. Sam sobie to zrobił, więc musiał cierpieć. Jeśli córka chciała go używać jako trampoliny, nie miał nic przeciwko temu.

– Przygotuję jej kolację – oznajmiła Annie i wyszła do kuchni.

Jednak kiedy zniknęła za drzwiami, mała rozplakała się głośno.

– Chodź, skarbie. Popatrzmy na to. Mama jest obok. Wziął dziewczynkę na rękę i poszedł za Annie. Stała przy zlewie, ukrywając twarz w dłoniach.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – spytał.

Ogarnął go smutek i irytacja. Jak to się stało, że doprowadzili do takiej sytuacji?

– Nie. Po prostu zanieś ją do salonu i postaraj się zabawić. Ja zaraz przyjdę.

Głos miała matowy od łez. Kiedy go słuchał, pękało mu serce, chociaż nadal uważał, że sama sobie jest winna.

Co za okropna sytuacja.

Wziął Alice do pokoju i próbował ją rozbawić, ale dziecko było głodne, a więc marudne. Domagało się też obecności mamy.

Annie zjawiała się dość szybko. Starał się nie zwracać uwagi na jej zalaną łzami twarz i

przystąpił do karmienia dziecka. Zupełnie nie miał w tym wprawy, więc szło mu to bardzo opornie. Większość jedzenia lądowała na ślimaku. W końcu się poddał.

– Annie, nie daję sobie z tym rady – przyznał. Bez słowa wzięła od niego córkę i sprawnie ją nakarmiła.

Ze względu na złamany palec Max nie mógł jej również wykąpać. Przypomniał sobie jednak, że przyniósł ze sobą aparat fotograficzny.

– Mogę jej zrobić kilka zdjęć? – zapytał.

– Tak, żeby tylko mnie na nich nie było.

Robił więc zdjęcia, dokładając starań, żeby Annie znalazła się poza kadrem. Po kąpeli Alice dała mu buzi na pożegnanie i poszła spać, a Max ze ściśniętym gardłem wyszedł z jej pokoju.

Stał za drzwiami i słuchał, jak Annie śpiewa kołysankę. Po kilku minutach wyszła z twarzą mokrą od teź i spojrzała mu prosto w oczy.

– Możesz już iść – powiedziała.

Kiedy doszedł do domu, również nie mógł powstrzymać łez.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następne dni były najdłuższymi dniami w życiu Annie. Nawet noce nie przynosiły ulgi. Cały czas się zastanawiała, czy mogła postąpić inaczej.

Teoretycznie mogła mu wszystko wyznać zaraz pierwszego dnia, kiedy zobaczyła go w szpitalu, ale nawet teraz taka możliwość wydawała jej się całkiem nie do przyjęcia.

Nadal trudno jej było uwierzyć, jak szybko Max zmienił się z czułego kochanka we wrogię jej człowieka, który bez skrupułów wyrzucił ją z domu. Jego gniewne słowa nadał dzwoniły jej w uszach.

Od tego dnia dawał jej jasno do zrozumienia, że toleruje jej obecność tylko dlatego, że chce mieć dostęp do Alice.

Ta mała figlarka natychmiast go polubiła. Nadal nie mógł jej kąpać, ale nabrał wprawy w karmieniu i ubieraniu małej po kąpieli. Świetnie się czuli w swoim towarzystwie, a Max wydawał się być urodzonym ojcem. Z jednej strony Annie bardzo się z tego cieszyła, ale równocześnie cierpiała, ponieważ traktował ją jak powietrze i odzywał się do niej tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne.

W szpitalu starał się trzymać od niej z daleka.

Pan Andrews został po operacji przeniesiony na oddział chirurgiczny, gdzie leżała też jego żona i syn, ranni w tym samym wypadku, ale tylko on był prowadzony przez Maxa. Jego stan powoli, ale systematycznie się poprawiał.

– To moja ulubiona lekarka – powitał Annie, kiedy zjawiała się w jego sali.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Wygląda pan dziś lepiej.

– I czuję się lepiej. Dużo lepiej. Pewnie zaraz przyjdzie fizykoterapeuta i zepsuje mi nastrój, ale na razie jest w porządku.

Annie roześmiała się.

– Bardzo dobrze. Chcę obejrzeć pana brzuch. Osloniła łóżko parawanem i przeprowadziła badanie.

Potem z satysfakcją skinęła głową.

– Wygląda to bardzo dobrze. Ruchy jelit wracają, więc pewnie jeszcze dzisiaj będzie pan mógł coś zjeść. Oczywiście z początku będzie to płynna dieta.

Odsunęła parawan akurat w chwili, kiedy na sali pojawił się Max. Na chwilę zastygł w bezruchu.

– Dzień dobry – przywitał się ogólnie. – Jak się sprawy mają?

– Doskonałe, doktorze Williamson, doskonałe. – Pan Andrews zupełnie nie był świadom napięcia, jakie zapanowało w sali. – Właśnie ustalamy z Annie dietę.

Max tylko skinął głową i odszedł, więc zajęła się innymi pacjentami.

Pani Bradley mogła już iść do domu i Annie zamierzała jej to powiedzieć, ale przy jej łóżku był już Max, więc poszła dalej. Czekają na nią wiele innych zajęć i pacjentów.

Wkrótce jednak znów go zobaczyła. Jak zwykle przyszedł po południu, żeby pobawić się

z małą, nakarmić ją i asystować przy kąpieli.

– Chciałbym, żeby zobaczyła ją moja matka – oznajmił nagle.

Annie poczuła, że robi jej się słabo. Kolejny krok, który groził jej utratą córki. Jednak Alice ma prawo mieć ojca i drugą parę dziadków.

– Kiedy? – zapytała z napięciem.

– Może jutro? Mama mieszka w Cambridge. Muszę ją przywieźć, bo nie ma samochodu.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że musi dojechać do tej wizyty, bez względu na to, co ona czuje.

– Dobrze – zgodziła się zrezygnowana. – O której godzinie Alice ma być gotowa?

– Nie wiem. Pewnie przed południem. Pozwolę sobie do ciebie zadzwonić.

Jest taki oficjalny, odległy. Bardzo ją to bolało.

– Oczywiście – odrzekła beznamiętnie.

– Mam ci coś do powiedzenia.

– Naprawdę? To brzmi interesująco. Siadaj, bo ciągle płaczesz mi się pod nogami. – Matka wstawiła wodę na kawę, przetrąła blat i spojrzała na Maxa. – No więc o co chodzi?

Jak by tu zacząć? Nieważne, jak zaczniesz, i tak będzie musiał wysłuchać kazania.

– Mam dziecko – wypalił, a matka usiadła ciężko na krześle i wbiła w niego zdziwiony wzrok.

– Widzę, że nie owijasz w bawełnę. Dodasz do tego coś jeszcze?

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Dobrze. Nazywa się Alice i ma osiem miesięcy.

– Osiem miesięcy? Dobry Boże. I dopiero teraz się dowiedziałeś?

Skinął głową.

– Tak, w poniedziałek. Annie mi powiedziała.

– Annie?

Znów westchnął ciężko. Matka cierpliwie czekała na dalsze wyjaśnienia.

– Może zacznij od początku? – zasugerowała. Więc zrobił, jak mu radziła. Opowiedział jej, jak się spotkali, co ich połączyło i jak im było razem cudownie.

– To się po prostu stało. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ona była mężatką, ja zaręczony, ale mimo to czuliśmy, że nie robimy nic złego.

– A potem straciliście ze sobą kontakt?

– Tak. Zgodziliśmy się, że nie będziemy się więcej spotykać. Potem, jak wiesz, rozstałem się z Fioną. Po doświadczeniu z Annie wiedziałem, że ten związek nie ma sensu. Myślałem, że już jej nigdy nie zobaczę, ale spotkałem ją w nowej pracy. Pracuje w moim zespole. Nasze uczucie odżyło, a po tygodniu powiedziała mi, że Alice to moja córka.

– A jej mąż? Czy wie o was? Gdzie w tym wszystkim jest jego miejsce?

Max zamrugwał gwałtownie oczami.

– Przepraszam, nie wspomniałem ci o tym? Jej mąż nie żyje. W zeszłym roku zmarł na raka.

Twarz matki posmutniała na chwilę.

– Biedna dziewczyna. To musiało być dla niej straszne. Została sama z dzieckiem. I

biedne to maleństwo. – Matka z niedowierzaniem potrząsnęła głową. – Wybacz niemądre pytanie, ale skąd Annie wie, że Alice jest twoją córką?

– Ma takie same oczy jak ja. Matka uśmiechnęła się smutno.

– A ty masz z kolei oczy swojego ojca. – Otrząsnęła się ze wspomnień. – I co teraz będzie?

Max roześmiał się ponuro.

– Teraz staram się poznać swoją córkę i nie zamordować Annie za to, że nic mi nie powiedziała.

– Ale przecież nie mogła ci powiedzieć ~ rozsądnie odrzekła matka. – Czy wiedziała, gdzie cię szukać? No i przecież zgodziliście się, że to wasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Poza tym ona na pewno myślała, że jesteś już żonaty, prawda?

– No tak... Ale kiedy się drugi raz spotkaliśmy, powinna mi powiedzieć. Tymczasem zrobiła z tego sekret. I jeszcze miała czelność mi mówić, że najpierw chciała się co do mnie upewnić.

– A co w tym złego, nie rozumiem? – Matka patrzyła na niego zdziwiona.

– Jak to, co? Mamb! Ona mnie sprawdzała!

– No i co? – Matka wstała i zaczęła wolno i metodycznie parzyć kawę. Tym razem to ją miał ochotę zamordować. – Czy twój złamany palec ma z tym coś wspólnego? – zapytała w końcu.

– Uderzyłem w ścianę – przyznał, a matka cmoknęła z dezaprobatą.

– Zawsze byłeś wybuchowy, ale myślałam, że w wieku trzydziestu dwóch lat nauczyłeś się nad sobą panować. A więc dlaczego jesteś zły na Annie?

Max policzył do dziesięciu.

– Nie ufała mi – powiedział wolno, jakby tłumaczył coś niezbyt rozcigniętemu dziecku. – Chciała sprawdzić, cytuję, czy nie uganiam się za spódniczkami.

– Bardzo rozsądna dziewczyna. Przecież prawie cię nie знаła.

– Po czyjej ty jesteś stronie? – krzyknął z irytacją, ale uspokoiła go jednym spojrzeniem.

– Zachowujesz się niedorzecznie – stwierdziła zasadniczym tonem. – Przecież miała na względzie swoje dziecko. Przypomnij sobie, ile masz wątpliwości, kiedy pożyczasz komuś swój samochód.

– To przecież jest również moje dziecko.

– Nic podobnego. Przyczyniłeś się do poczęcia dziewczynki, ale to jeszcze absolutnie nie znaczy, że jest twoja. Kto ją urodził? Kto przez dziewięć miesięcy nosił ją pod sercem? Kto spędza przy niej bezsenne noce? Przykro mi, synu, ale to jest dziecko Annie. I miała rację, że chciała cię sprawdzić, zanim podjęła jakieś poważne kroki.

– Zaczekała, aż poproszę ją o rękę i wtedy dopiero mi powiedziała – wyznał z goryczą.

– Żeby się upewnić, że nie robisz tego tylko ze względu na dziecko? Powiedz mi, czy była szczęśliwa z pierwszym mężem? Potrząsnął głową.

– Nie bardzo.

– Nie chciała więc jeszcze raz popełnić tego samego błędu, tak?

Max westchnął z desperacją. Odkąd to jego matka myśli tak logicznie?

– No, tak – przyznał.

– Nie mam nic więcej do dodania. Wypij kawę i jedźmy do dziecka. Chciałabym poznać moją pierwszą wnuczkę i moją przyszłą synową.

– Co do tej drugiej części zdania, to nie byłbym taki pewien. Ślubu nie będzie.

– Ale przecież poprosiłeś ją o rękę.

– Zanim mi powiedziała o córce.

– Więc kiedy się okazało, że jest rozsądną i troskliwą matką, ty ją porzucasz, kierowany męską dumą? Max! Ile ty masz lat? – Zabrała mu kawę i wylała do zlewu. – Jedziemy. Ja się poznam z Alice, a ty poważnie porozmawiasz z Annie.

– Ależ mammo...

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. Kochasz ją? Poczuł, że serce mu się ściska.

– O tak, kocham ją – przyznał cicho. – Jest moją drugą połową, ale...

– W takim razie jej to powiesz i przestaniesz się obnosić ze swoją urażoną dumą. Mam nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone:

Max jechał w milczeniu przez całą drogę, ale kiedy zatrzymał się przed domem Annie, serce waliło mu jak młotem.

Matka ma rację. Jest idiotą i pewnie zniszczył swoją jedyną szansę na szczęśliwe życie. Teraz prosił Boga, żeby jeszcze nie było za późno.

Drzwi otworzyła im Annie, trzymając Alice na rękach. Uśmiechała się trochę niepewnie.

– Mammo, to jest Annie. Annie, to moja mama, Margaret. A to jest Alice – przedstawił je sobie po kolei.

Oczy Margaret ze wzruszenia napęłniły się łzami. Objęła Annie i Alice, i przytuliła je do siebie.

– Masz śliczne dziecko, moja droga. Witaj, Alice. Jestem twoją babcią.

– Chce pani ją potrzymać? – zaproponowała Annie, ale Margaret tylko potrząsnęła głową.

– Nie zna mnie jeszcze, może się wystraszyć. Dajmy jej trochę czasu.

Alice jakby wyczuła bijącą od niej miłość, wyciągnęła do niej rączki ze śmiechem.

– Chyba nie potrzeba jej więcej czasu – stwierdziła Annie z lekkim smutkiem, którego nawet nie starała się ukryć.

Och, Annie, jak mogłem się tak pomylić, myślał Max. Przecież zrobiłaś to dla córki. Jaki ja byłem głupi!

– Zapraszam do środka – odezwała się Annie i wprowadziła ich do salonu, gdzie czekali już jej rodzice.

– Przygotowałam kawę – oznajmiła Jill. Wszyscy byli bardzo skrupowani. Max usiadł przy oknie i słuchał, jak jego matka zręcznie prowadzi rozmowę na obojętne tematy. Alice uszczęśliwiona siedziała na jej kolanach.

Kiedy mała zaczęła ssać piastkę, Annie wzięła ją na rękę.

– Dla niej już czas na lunch – oznajmiła z bladym uśmiechem.

Max wstał i poszedł za nią.

– Czas też na moją kolejną lekcję karmienia – rzekł niepewnie, przytrzymując drzwi, które Annie niemal zamknęła mu przed nosem.

– Dam sobie radę – stwierdziła oschle, ale on potrząsnął głową.

– Wiem, że tak. Nie o to chodzi.

– A więc o co? Zamierzasz wszcząć kolejną awanturę bez względu na obecność moich rodziców i twojej mamy? A może chcesz mi powiedzieć, że odbierzesz mi dziecko?

Rzeczywiście, taka myśl przyszła mu kiedyś do głowy, ale szybko ją odrzucił.

– Chcę tylko porozmawiać – zapewnił.

– To rozmawiaj. Nie mogę ci jednak obiecać, że będę słuchać.

Nie zamierzała mu niczego ułatwiać. I zapewne w pełni sobie na to zasłużył.

Annie była naprawdę zła, zraniona i rozczarowana. Kiedy jednak spojrzała na nieszczęśliwą minę Maxa, trochę złagodniała.

– No więc co chcesz mi powiedzieć? – zapytała znużonym głosem.

– Nie tutaj. Możesz nakarmić Alice i zostawić ją ze swoimi rodzicami? Bardzo proszę?

Po jego oczach poznała, że naprawdę cierpi. Potrafiła to zrozumieć, bo przez ostatni tydzień ona również bardzo cierpiała.

– Dobrze. Zapytam rodziców, czy się nią zajmą.

– Ja tymczasem ją nakarmię – zaproponował.

Tym razem poszło mu to całkiem sprawnie. Annie zmieniła jej jeszcze pieluszkę i zaniósła do salonu, do dziadków.

– Max chce ze mną porozmawiać – wyjaśniła. – Nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

Ojciec najwyraźniej nie był z tego zadowolony, ale tylko potrząsnął głową.

– Nie martw się, kochanie. Damy sobie radę – zapewniła jej matka. – Spokojnie sobie porozmawiajcie.

Matka Maxa uśmiechnęła się do niej ciepło. Max już czekał przy drzwiach i razem wyszli do samochodu. Pojechali w milczeniu do jego domu. Czują emanujące z niego napięcie, a jej samej serce biło tak głośno, że nie mogła myśleć.

Weszli do środka i drzwi się za nimi zamknęły.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował, ale tylko potrząsnęła głową. Gdyby coś zjadła lub wypła, chyba zrobiłoby jej się niedobrze.

– Powiedz mi tylko to, co masz do powiedzenia i wracajmy.

Tylko żeby nie chciał się ubiegać o prawo do opieki, modliła się w duchu.

Max westchnął ciężko i spojrzał jej w oczy.

– Nie wiem, od czego zacząć. Chyba najpierw muszę cię przeprosić. Byłem głupcem, zarozumiałym, nadętym głupcem. Pomyliłem cię z Fioną i uznałem, że polujesz na męża lekarza specjalistę. Tak mnie to zdenerwowało, że przestałem nad sobą panować. Zupełnie nie brałem pod uwagę tego, że chcesz tylko chronić Alice. Zakładałem, że będziesz wiedziała, co do niej czuję, ale skąd niby miałaś to wiedzieć? Dlaczego miałaś mi ufać?

Oczy Annie wypełniły się łzami.

– Powinam bardziej zaufać swojej intuicji – przyznała. – Od początku czułam, że jesteś dla mnie stworzony. Chciałam ci już dawno powiedzieć o Alice, tylko nie wiedziałam jak. Nie byłam pewna, jak zareagujesz. Nie chciałam wywierać na ciebie presji. Marzyłam o tym, żebyś mnie chciał dla mnie samej, a nie z poczucia obowiązku. Przepraszam.

– Ty mnie przepraszasz? – Max był oszołomiony. – Annie, to ja zachowałem się jak kretyn. Pewnie mnie teraz nienawidzisz.

– Wcale nie! – odrzekła z przekonaniem. – Kocham cię, zawsze będę cię kochała. Tylko bardzo mnie zabolalo, kiedy wyrzuciłeś mnie z domu...

– Och, Annie!

Objął ją odruchowo i przytulił do siebie, a ona usłyszała pośpieszne bicie jego serca.

– Powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno – błagał. – Powiedz mi, że cię nie straciłem.

– Nie straciłeś mnie – zapewniła przez łzy. – Nigdy mnie nie tracisz.

Przytulił ją jeszcze mocniej i pocałował w czubek głowy.

– Moja kochana – szepnął. – Myślałem... Kocham cię – wyznał, a ona uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Kiedy matka spytała mnie o ciebie, powiedziałem, że jesteś moją drugą połową. I to prawda. Bez ciebie nie jestem w pełni człowiekiem. Nie mógłbym bez ciebie żyć. Wiem to od dnia, w którym po raz pierwszy cię zobaczyłem.

– Kochaj mnie, Max – wyszeptala. – Tak się za tobą stęskniłam.

– Ja też się za tobą stęskniłem. Już myślałem, że cię straciłem. Wejdiesz sama na górę? Z tym złamanym palcem nie dam rady cię zanieść.

– Niech się lepiej szybko zagoi. – Poczula, że jej serce znów wypełnia szczęście. – Musisz przenieść mnie przez próg, kiedy się pobierzemy. A nie zamierzam z tym długo czekać.

Kiedy to powiedziała, przeżyła sekundę bolesnej niepewności. Max chyba nie zrezygnował ze ślubu?

– Dobrze, w dniu ślubu na pewno przeniosę cię przez próg – obiecał z uśmiechem. – Ponieważ o mało do niego nie doszło, mogę się trochę poświęcić.

– Mój ty bohaterze – powiedziała żartobliwie.

– A teraz szybko na górę – rozkazał z udawaną surowością. – Robisz się pyskata i muszę cię jakoś uciszyć.

– A jeśli chodzi o ślub...

– Mrnrmn... – zamruczała sennie.

Leżeli spleceni w uścisku. Annie opierała głowę na jego piersi.

– Powiedziałaś, że nie chcesz za długo czekać. Czy to znaczy, że masz zamiar zrezygnować z uroczystego ślubu w kościele?

– Najbardziej zależy mi na tym, żeby to się odbyło szybko. Po prostu chcę być z tobą.

– A twoja praca?, Chcesz nadal pracować, czy zostać w domu i zajmować się Alice?

Westchnęła cicho i wtuliła twarz w jego szyję.

– Sama nie wiem. Mama lubi się nią opiekować. Nie chcę jej tego pozbawiać. Będę musiała się nad tym zastanowić. Swoją drogą ciekawe, co teraz robią nasi rodzice. Chyba się nie kłócą.

Roześmiał się.

– Nie sądzę. Pewnie opowiadają sobie historie swojego życia. A wracając do ślubu. Wolisz w kościele czy w urzędzie?

– W kościele byłoby miło. Albo w szpitalnej kaplicy. Jest całkiem ładna. Jakie jest twoje

zdanie?

– Nie jestem szczególnie religijny, ale w tym, że jesteśmy razem, widzę prawdziwy cud.

Czy to brzmi niepoważnie?

Dla niej brzmiało to bardzo poważnie, ponieważ jej również przyszło to do głowy.

– Coś wymyślimy – odrzekła i przysunęła się bliżej. – Poleżymy jeszcze pięć minut? – spytała i natychmiast zasnęła.

– Annie, obudź się, jesteśmy na miejscu. Otworzyła oczy i rozejrzała się. Wokół było pełno zieleni, w oddali lśniły niebieskie wody jeziora.

Max patrzył na nią z uśmiechem.

– W porządku? .

– Aha. A ty jak się czujesz?

– Cieszę się, że tu jesteśmy. To daleka droga.

– Ale warto było.

Zaburczało jej w żołądku, a on się roześmiał.

– Chodź, łakomczuchu. Zaraz coś zjemy.

Weszli do hotelu, gdzie jak zwykle przywitał ich Hans i zaprowadził do pokoju.

– Mamy łóżko z baldachimem i widokiem na jezioro – stwierdziła uszczęśliwiona.

– Mojej żonie należy się wszystko, co najlepsze. Stanęli razem przy oknie i Max otoczył ją ramionami.

– Cieszysz się, że tu jesteś? Wiesz, chodzi mi o to, że kiedyś byłaś tu z Peterem.

– Cieszę się. Peter należy już do przeszłości. Wszystkie moje wspomnienia z tego miejsca związane są z tobą. Muszę tylko zrobić jedną rzecz.

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego łagodnie.

– Zostawię cię na chwilę samego. Chcę gdzieś pójść.

– Oczywiście.

Opuściła hotel i szybkim krokiem udała się nad jezioro. W ręku trzymała czerwony goździk, który wyjęła z bukietu ułożonego w wazonie w holu. Przez chwilę stała na brzegu w milczeniu i wspominała Petera, Stanowił dla niej teraz jedynie odległe wspomnienie, ale była mu to winna.

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam za wszystko. Ale teraz jestem szczęśliwa i dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś. Tutaj poznałam Maxa. Żegnaj, Peter.

Rzuciła goździk i przez moment patrzyła, jak unosi się na gładkiej powierzchni wody. Nagle powiał wiatr i kwiat gdzieś odpłynął. Czowała, jak spływa na nią wielki spokój.

Odwróciła się i z uśmiechem na ustach wróciła do Maxa.